

GOCI GNIĄZDOWI



Wojciech Kempa

Wojciech Kempa

GOCI GNIAZDOWI

Siemianowice Śląskie, 2009

Wstęp

Historia starożytna obecnych ziem polskich to fascynująca dziedzina, a do tego wciąż jeszcze niedostatecznie przebadana. Choć mało kto zdaje sobie dziś z tego sprawę, zachowało się niemało źródeł pozwalających odtworzyć wydarzenia, jakie miały tu miejsce w pierwszych wiekach naszej ery. Ludem, który odegrał w nich szczególną rolę, byli Goci. Dziejami ich zainteresowałem się w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy to po raz pierwszy przeczytałem pracę Edwarda Zwolskiego, *Kasjodor i Jordanes. Historia gocka czyli scytyjska Europa*, zawierającą polski przekład dzieła Jordanesa *O pochodzeniu i czynach Getów*. Później była praca Jerzego Strzelczyka *Goci - rzeczywistość i legenda*, a zaraz potem – monumentalne dzieło Henryka Łowmiańskiego *Początki Polski*.

Zawirowania polityczne ostatnich dziesięcioleci sprawiły, iż zagadnienia poruszane w niniejszej pracy nie doczekały się jak dotąd całościowego ujęcia. Większość badaczy zajmujących się tą problematyką z przyczyn ideologicznych jeszcze dwadzieścia lat temu konsekwentnie, choć wbrew wyraźnym świadectwom źródłowym, utrzymywała, iż ziemie polskie niemal od zawsze zamieszkałe były przez ludność słowiańską (tzw. protopolską, czy też inaczej lechicką). Takie stanowisko wynikało z potrzeby przeciwstawienia się niemieckim roszczeniom terytorialnym, a zwłaszcza z konieczności znalezienia „historycznego” uzasadnienia dla powojennej zmiany granic (utrąty na rzecz ZSRR Małopolski Wschodniej, Wołynia, Polesia i Wileńszczyzny i przyłączenia do Polski Pomorza Zachodniego oraz Opolszczyzny i Dolnego Śląska, czyli tzw. „ziem odzyskanych”).

Tymczasem, jak wynika z analizy źródeł pisanych (starożytnych i wczesnośredniowiecznych), a także materiału archeologicznego, zanim na ziemiach polskich pojawili się Słowianie (w rzeczywistości między końcem V a początkiem VII w. n.e.), począwszy od środkowego okresu epoki brązu zamieszkiwały je kolejno: plemiona kultury łużyckiej (trudne do zidentyfikowania pod względem etnicznym / językowym), celtyckie i germańskie. Zwłaszcza obecność na ziemiach polskich tych ostatnich (i to jeszcze przed przybyciem na nie Słowian!) budziła sprzeciw środowisk opiniotwórczych i cenzorów w czasach PRL.

Wszystko to sprawiło, że starożytność stała najbliżej z białych plam w dziejach ziem polskich. W świadomości wielu Polaków do dziś funkcjonuje słowiański Biskupin (wszak uczyliśmy się o nim w szkole) i nikt nie podejrzewa o wandalskość słynnej krakowskiej Wandy, co to rzekomo nie chciała wyjść za Niemca.

Odkrywanie owych białych plam było dla mnie nie lada przygodą, która z roku na rok coraz bardziej mnie wciągała. Dodatkowym impulsem stały dla mnie prace badawcze podjęte w połowie lat dziewięćdziesiątych przez moją żonę, Małgorzatę Kempa, której efektem była, obroniona w roku 1999 na Uniwersytecie Śląskim, praca magisterska *Ziemie polskie w starożytności w świetle źródeł antycznych i wczesnośredniowiecznych*. Pilnie śledziłem postępy owych prac, starając się w miarę możliwości aktywnie w nie włączyć.

Mniej kłopotów z cenzurą od historyków mieli w czasach PRL archeolodzy, prezentujący sytuację panującą na ziemiach polskich pod kątem kultury materialnej (o ile oczywiście nie wkraczali na „śliski” grunt, jakim były próby przypisania poszczególnym kulturom archeologicznym treści etnicznych). Stąd też ta dziedzina wiedzy rozwijała się niemal bez skrępowania i obfituje w szereg cennych publikacji. Spośród nich najbardziej użyteczna okazała się dla mnie praca zbiorowa o charakterze syntetycznym *Prahistoria ziem polskich*. Z kolei ostatnie lata przyniosły dwie znakomite prace wybitnego polskiego

archeologa Andrzeja Kokowskiego - *Starożytna Polska: od trzeciego stulecia przed narodzeniem Chrystusa do schyłku starożytności* oraz *Goci: od Skandzy do Campi Gothorum*.

W odróżnieniu od przywołanej w poprzednim akapicie pracy Andrzeja Kokowskiego, podstawę źródłową stanowiły dla mnie nie źródła archeologiczne i odnoszące się do nich opracowania, ale źródła pisane – greckie i łacińskie oraz starogermańskie, co wyraźnie odróżnia moją pracę od tamtej, gdzie autor skupił się przede wszystkim na tym, co na temat Gotów można powiedzieć w oparciu o materiały pochodzące z wykopalisk archeologicznych. Nadto w głównej mierze skupiłem się na związkach Gotów z ziemią polską.

Najstarszym źródłem pisany mówiącym o sytuacji panującej na obecnych ziemiach polskich są fragmenty *Dziejów*, pochodzącego z połowy V w. p.n.e. dzieła greckiego historyka Herodota, który to zamieścił szereg informacji na temat ludu Neurów, mającego prawdopodobnie siedziby (tak przynajmniej wynika z treści przekazu) właśnie na ziemiach polskich.

Niestety na kolejne wzmianki w źródłach pisanych ludność zamieszkująca terytorium dzisiejszej Polski musiała czekać niemal pół tysiąca lat. Dopiero pierwszy wiek naszej ery przyniósł istotny przełom w tej dziedzinie, co wiązało się z rozszerzeniem granic Imperium Rzymskiego i (co za tym idzie) świata cywilizacji śródziemnomorskiej daleko na północ, nad Dunaj i Ren (a przejściowo nawet nad Łabę), a także uformowaniem się tzw. kultury przeworskiej przewycięzającej trwającą od czasu załamania się kultury łużyckiej (połowa VI w. p.n.e.) stagnację. Wzmianki odnoszące się do sytuacji panującej ówczesnie na ziemiach polskich możemy odnaleźć w wielu pochodzących z tego okresu źródłach. Najwięcej informacji zawdzięczamy lekturze pochodzącej z I w. n.e. *Germanii*, autorstwa Tacyty, i pochodzącej z II w. n.e. *Geografii*, autorstwa Ptolemeusza. Wymienione dzieła przekazały nam szereg nazw ludów (plemion) zamieszkujących ówczesnie obecne ziemie polskie, a także wzmianki na temat panujących u nich obyczajów.

Ale najwięcej wiadomości na temat ludu, który interesuje mnie tu w szczególności, zawdzięczamy dwóm tekstom źródłowym – napisanemu w połowie VI wieku dziełu *O pochodzeniu i czynach Gotów*, autorstwa Jordanesa, oraz sadze o Heidreku, zwanej *Herwararsagą*, której to końcowy fragment, tzw. *Pieśń o Hunach*, przełożył w roku 1961 na język polski Gerard Labuda. Wymienione teksty źródłowe przekazały wiele cennych informacji na temat politycznych dziejów Gotów w czasach nas tu interesujących, a także imiona królów gockich, biorących udział w różnych wydarzeniach politycznych.

Ogrom problematyki będącej tematem pracy przy szczupłości materiału źródłowego, jego rozproszeniu i nierównomiernym rozłożeniu w czasie i przestrzeni sprawił, że podstawową metodą badawczą zastosowaną przeze mnie w toku jej pisania była metoda dedukcyjna (wyciąganie wniosków o charakterze ogólnym na podstawie informacji fragmentarycznych), a także metody indukcyjna i porównawcza (wnioskowanie na podstawie znajomości zachodzących procesów historycznych i zdarzeń analogicznych występujących na innym terenie i w innym czasie). Stąd moja praca pełna jest różnego rodzaju spekulacji i hipotez będących efektem moich osobistych przemyśleń i analiz.

Ziemie polskie w oczach Greków i Rzymian

Po załamaniu się kultury łużyckiej ziemie polskie przeżywały ogromną zapaść cywilizacyjną, która ciągnęła się nie mniej niż pięćset lat. Znaczący przełom nastąpił dopiero w drugim stuleciu p.n.e., kiedy to w zachodniej części kraju narodziła się tzw. kultura przeworska, łącząca w sobie elementy kultur lateńskiej (celtyckiej) i wejherowsko – krotoszyńskiej, a także kultur germańskich z terenu dzisiejszych Niemiec i Skandynawii. W krótkim czasie ogarnęła ona niemal całe terytorium dzisiejszej Polski, z wyjątkiem jedynie Pomorza. Jej północną granicę wyznaczała linia Noteci, za którą rozwinęła się zbliżona do niej (przez niektórych archeologów uznawana wręcz za lokalną grupę kultury przeworskiej) kultura oksywska. Przemiany kulturowe, które doprowadziły do wykształcenia się kultur przeworskiej i oksywskiej najprawdopodobniej spowodowane były napływem nowej fali osadników germańskich, którzy przeszli do historii pod nazwą Wandalów.

Po kilkusetletniej przerwie szlakiem bursztynowym ponownie ruszyły karawany kupieckie. Wyroby z bursztynu, jak to miało miejsce w czasach świetności kultury łużyckiej, zaczęły „płynąć” na południe, a w dorzeczu Odry i Wisły znów pojawiły się towary importowane z krajów śródziemnomorskich.

Na sytuację panującą na ziemiach polskich kolosalny wpływ wywarła ekspansja Imperium Rzymskiego. W pierwszych latach I w. n.e. legiony rzymskie dotarły do Łaby, a flota wojenna pod wodzą Oktawiana Augusta wpłynęła na Bałtyk, penetrując nawet rejon ujścia Wisły. Świat antyczny dotarł niemal do wrót ziem polskich.

Nic też dziwnego, że wiedza Greków i Rzymian na temat sytuacji panującej na ziemiach polskich zaczęła w szybkim tempie wzrastać. Na mapie świata, sporządzanie której zapoczątkował Marek Wipsanisz Agryppa¹, a którą dokończył jego zięć Oktawian August² widniała rzeka Wisła (jako wschodnia granica Germanii). Co prawda, mapa Agryppy nie dochowała się do naszych czasów, ale z jej treścią możemy się zapoznać dzięki pochodzącym z IV w. n.e. komentarzom do niej. W *Demensuratio provinciarum* czytamy:

„Dacja, Gecja są odgraniczone od wschodu przez pustkowia Sarmatów, od zachodu rzeką Wisłą, od północy oceanem, a od południa rzeką Ister [Dunaj].”

¹ Marek Wipsanisz Agryppa - wybitny wódz rzymski, teść i przyjaciel Oktawiana Augusta, żył w latach 63 – 12 p.n.e. W 37 r. p.n.e., po stłumieniu powstania w Galii i pokonaniu wspierających je Germanów, po raz pierwszy objął funkcję konsula (w sumie funkcję tą obejmował trzykrotnie). W 36 roku p.n.e., jako dowódca floty pokonał Sekstusa Pompejusza w bitwach pod Myle i pod Nauluchos. W 33 r. p.n.e. został edylem, a gdy wybuchła wojna domowa pomiędzy Oktawianem Augustem i Markiem Antoniuszem, ponownie został dowódcą floty, walnie przyczyniając się do zwycięstwa floty Oktawiana Augusta w bitwie morskiej pod Akcjum, w której to bitwie zniszczona została doszczętnie flota Marka Antoniusza i królowej egipskiej Kleopatry VII.

² Oktawian August - wnuk siostry Juliusza Cezara i jego adoptowany testamentem syn. Żył w latach 63 p.n.e. – 14 n.e. Po śmierci Cezara (w roku 44 p.n.e.) sprzymierzył się z Markiem Antoniuszem oraz Lepidusem przeciwko jego zabójcom (tzw. drugi triumwirat). W 42 roku p.n.e. odniósł wielkie zwycięstwo nad wojskiem zabójców Cezara pod Filipi, czego efektem był dokonany w roku 40 p.n.e. podział Imperium Rzymskiego na trzy części. Oktawian dostał prowincje zachodnie i Italię, Marek Antoniusz prowincje wschodnie, a Marek Emilisz Lepidus Afrykę. Wkrótce pomiędzy triumwirami wybuchł spór. W 36 r. p.n.e. Oktawian odebrał Lepidusowi Afrykę, a pięć lat później rozgromił Marka Antoniusza i wspierającą go Kleopatę w bitwie morskiej pod Akcjum. W ten sposób stał się jedynowładcą. Rządy Oktawiana Augusta uchodzą za okres największej prosperity Imperium Rzymskiego.

A nieco dalej:

„*Germania, Recja, Norikum od wschodu [ograniczone są] rzeką Wisłą i Lasem Hercyńskim, od zachodu rzeką Ren, od północy oceanem, a od południa pasmem Alp i rzeką Danubius [Dunaj].*”

Więcej wiadomości na temat ziem nadwiślańskich przekazał Pomponiusz Mela³ w napisanym w roku 43 lub 44 naszej ery dziele *De chorographia*:

„*Sarmacja w głębi łądu szersza jest niż przy wybrzeżu, oddzielona od tych [krajów], które są następne, rzeką Wisłą, którą wstecz zbacza sięgając aż do rzeki Ister [Dunaj], ludność [jej] pod względem obyczajów i uzbrojenia najbliższa jest Partom.*”

Opis ten dał zwolennikom tezy o odwiecznej zasiedziałości ludności słowiańskiej, identyfikowanej w tym przypadku (nie wiadomo, na jakiej podstawie) z Sarmatami, na ziemiach polskich, koronny argument w sporze ze swymi adwersarzami. W świetle późniejszych przekazów (zwłaszcza Tacyta i Ptolemeusza, ale przede wszystkim Jordanesa oraz *Herwararsagi*) argument ten nie wytrzymuje jednak próby krytyki.

Przeniesienie nazwy koczowniczych Sarmatów na ludność żyjącą w dorzeczu Wisły zapewne jest jednak wynikiem gabinetowych zabiegów rzymskich erudyków, którzy nie mogąc wiele powiedzieć na jej temat, zasugerowali się faktem, iż największym ludem zamieszkującym w tym czasie Wielką Nizinę Węgierską byli sarmaccy Jazygowie i rozciągnęli ich nazwę także na ludy żyjące dalej na północ. Potwierdzać tą tezę zdaje się zamieszczony w tekście Pomponiusza Mela zapis na temat obyczajów owych rzekomych nadwiślańskich Sarmatów. W pełni pasuje on do żyjących na Wielkiej Nizinie Węgierskiej Jazygów, ale absolutnie nie przystaje do ludności kultur przeworskiej i wielbarskiej zamieszkującej gęsto zalesione ziemie nadwiślańskie.

Aeningia – tajemnicza kraina sięgająca Wisły

Obraz ziem polskich przekazany przez Pomponiusza Mela znacznie rozbudował Pliniusz Starszy, historyk i pisarz rzymski, autor dzieła *Naturalis historia* (*Historia naturalna*), stanowiącego rodzaj encyklopedii w 37 księgach.

Gajusz Pliniusz Secundus, zwany Starszym, urodził się w roku 23 n.e., zmarł w roku 79 n.e. Należał do stanu ekwitów i jak przystało na przedstawiciela tego stanu pełnił wiele zaszczytnych funkcji, w tym prokuratora (zarządcy) prowincji – kolejno – Hiszpanii, Germanii, Galii i Afryki. Zginął podczas wybuchu Wezuwjusza, gdy jako dowódca eskadry rzymskich okrętów spieszył na pomoc ludności.

Pliniusz Starszy napisał wiele dzieł, między innymi: *Bella Germaniae libri XX* (Wojny Germańskie w dwudziestu księgach) oraz *A fine Aufidii Bassi* (Od końca dzieła Aufidiusa Bassusa), dzieło przedstawiające dzieje współczesne od momentu, w którym zakończył swoją historię Aufidius Bassus.

³ Titus Pomponius Mela – rzymski geograf, autor dzieła *De situ orbis libri tres*, czyli *O położeniu krajów świata ksiąg trzy*, znanego również pod tytułem *De chorographia*. Jest to najstarszy zachowany w całości do naszych czasów traktat geograficzny napisany po łacinie.

Jedynym dziełem Pliniusza Starszego, jakie zachowało się do naszych czasów, jest wspomniana *Historia naturalna*. W niej to znajdujemy zapiski o obecnych ziemiach polskich, które warto w tym miejscu przywołać:

„Że owo wybrzeże germańskie leży w odległości prawie 600.000 kroków od Karnuntum w Panonii, przekonano się niedawno. Obejrzał je ekwita rzymski, wysłany tam po bursztyn przez Juliana, organizatora igrzysk gladiatorских cesarza Nerona. Zawarł nawet rozmaite transakcje handlowe i przewędrował wybrzeże, a bursztynu przywiózł tak dużo, że nawet siatka mająca powstrzymywać dzikie bestie i osłaniać łoże miała w każdym węzélku bursztyn, arena zaś, mury i wszelki sprzęt przez jeden dzień – aby różnił się od innych rodzajem wystawy – były bursztynowe. Najcięższa z brył przywiezionych przez owego ekwitę ważyła 13 funtów.”

Najwięcej kontrowersji wywołał jednak inny fragment. Oto bowiem u Pliniusza, w opisie basenu Morza Bałtyckiego, znajdujemy następującą informację:

„Nec minor est opinione Aeningia, quidam haec habitari ad Vistlam usque fluvium a Sarmatis, Venedis, Sciris, Hirris tradunt.”

Co możemy przetłumaczyć następująco:

„Nie mniejszą [krainą] jest, według przypuszczeń, Aeningia. Niektórzy przekazują, że aż do rzeki Wisły jest [ona] zamieszkała przez Sarmatów, Wenedów, Skirów, Hirrów.”

Dodajmy, że owa Aeningia miała być krainą nie mniejszą od Skandynawii, którą to Pliniusz opisał we wcześniejszym akapicie. Część badaczy (w tym Henryk Łowmiański) sugeruje, iż Aeningia to kraina położona na zachód od Wisły (między Odrą a Wisłą). Mielibyśmy tu więc kolejny ważny argument świadczący na rzecz obecności Słowian (tutaj: Wenedów i Sarmatów, przy czym trudno dociec na jakiej podstawie znanych z wielu źródeł greckich i rzymskich Sarmatów Pliniusz miałby kojarzyć ze Słowianami) na terenach leżących na zachód od Wisły już w pierwszym wieku naszej ery.

Ale zastanówmy się na chwilę nad tym przekazem. Wszak Tacyt, o którym będzie mowa za chwilę, wskazuje, iż na Pomorzu Zachodnim mieszkali Rugiowie i Lemowiowie, Ptolemeusz z kolei pisze o Rugiach i Sidonach. Żaden z nich nie wymienia na tym obszarze choćby jednej z nazw podanych przez Pliniusza. Oczywiście, to jeszcze żaden dowód. Pliniusz opisuje stan aktualny dla 5 roku naszej ery, kiedy to flota rzymska pod wodzą Oktawiana Augusta dotarła w rejon ujścia Wisły. Tacyt i Ptolemeusz opisują sytuację o kilkadziesiąt lat późniejszą, a jednak w międzyczasie w rejonie ujścia Wisły pojawili się Goci, których przybycie spowodowało istotne zmiany w geografii politycznej tego regionu. Ale gdzie w takim razie podzieli się owi Hirrowie, Skirowie, Wenedowie i Sarmaci, którzy mieliby w 5 roku naszej ery mieszkać na Pomorzu Zachodnim?

Osobiście skłaniam się za identycznością Hirrów z Hariami, o których pisał Tacyt, że byli jednym z plemion lugijskich. Większy kłopot jest ze Skirami, których nazwa po raz pierwszy poświadczona została źródłowo już w III wieku p.n.e., po czym – wyłączając ową tajemniczą wzmiankę u Pliniusza – „zniknęli” oni ze sceny na przeciąg niemal siedmiuset lat, by pojawić się dopiero w kontekście wydarzeń z drugiej połowy V wieku naszej ery. Nie wspomina o nich ani Tacyt, ani Ptolemeusz.

Nazwa Skirów zamieszczona została na kolumnie pochodzącej z drugiej połowy III wieku przed naszą erą, znalezionej wśród ruin Olbii. Widnieje na niej napis ku chwale

niejakiego Protogenesa, który wznosił mury wokół miasta, co uchroniło je w obliczu najazdu sprzymierzonych przeciwko niemu Skirów i Galatów.

Powstaje pytanie, czy istnieje związek pomiędzy Skirami a Bastarnami, którzy – tak jak i Skirowie – byli Germanami i którzy w połowie III wieku p.n.e. pojawili się w okolicach dolnego Dunaju. Bastarnowie najwyraźniej przeciągnęli przez ziemie polskie, pociągając ze sobą część ludności kultury wejherowsko – krotoszyńskiej, która to po upadku kultury łużyckiej dominowała na większej części ziem polskich. W połowie III wieku przed naszą erą ludność kultury wejherowsko – krotoszyńskiej w swej podstawowej masie prawdopodobnie porzuciła swoje siedziby, czego efektem było znaczne wyludnienie ziem polskich. A właśnie w połowie III wieku przed naszą erą uformowała się na terenie dzisiejszej Mołdawii kultura Poienesti – Łukaszewka, której powstanie wiąże się z przybyciem na te tereny Bastarnów (o pojawieniu się Bastarnów w tym rejonie w tym czasie donosili między innymi Pompejusz Trogus, Pseudo Skymnos).⁴ Ale jaki ma to związek ze Skirami, którzy w tym samym czasie, w którym źródła odnotowały pojawienie się w strefie naddunajskiej Bastarnów, szturmowali Olbię? Czy to tylko zbieg okoliczności?

Odnotujmy, że informacja zamieszczona na kolumnie w Olbii stanowi jedyny ślad bytności Skirów nad Morzem Czarnym. Wychodząc nieco naprzód, dodam, że Skirowie odegrali istotną rolę polityczną na przełomie starożytności i średniowiecza. Po upadku państwa Hunów (455 rok), o czym donosi Jordanes, przenieśli się oni do Kotliny Karpackiej. Ale skąd dokładnie tam przybyli? Niestety, Jordanes nie daje tu żadnej wskazówki. Tymczasem to właśnie z plemienia Skirów wywodzić miał się Odoaker, który w 476 roku pogrzebał Cesarstwo Rzymskie, zakładając na jego gruzach królestwo germańskie, którego to obwołał się królem. Wydarzenie to uznawane jest za symboliczny koniec starożytności i początek średniowiecza.

Jest więc wielce prawdopodobne, że Skirowie (a także omówieni wcześniej Hirrowie), o których pisał Pliniusz, stanowili odłam Germanów, którzy przez ziemie polskie podążali ku Morzu Czarnemu, lecz odłączyli się od nich i osiedlili się w Polsce, przyjmując kulturę materialną miejscowej ludności (wejherowsko – krotoszyńskiej), a następnie zlewając się z kolejnymi falami ludności germańskiej przybywającymi na ziemie polskie.

Oczywiście jest to tylko hipoteza... Lepiej sprawa ma się z Wenedami i Sarmatami. Pliniuszowych Wenedów możemy bowiem śmiało identyfikować z ludnością kultury zarubinieckiej. Nazwa Wenedów pojawia się bowiem także u Tacyty, który pisał o nich, iż budują stałe domy, noszą tarcze i lubują się w pieszych marszach i chyżości, co upodabnia ich do Germanów, ale też:

„Wenedowie wiele przejęli z obyczajów [Sarmatów], albowiem w swych wyprawach łupieskich przebiegają wszystkie lasy i góry, jakie wznoszą się pomiędzy Peucynami a Fennami.”

Zastanówmy się więc, gdzie mogli mieszkać owi Wenedowie oraz Peucynowie i Fennowie. Odnośnie Peucynów wątpliwości być nie może. To lud germański zamieszkujący dzisiejszą Mołdawię (rumuńską i niepodległą), zwany też Bastarnami. Zresztą Tacyt pisze:

„Peucynowie (niektórzy nazywają ich Bastarnami) językiem, kulturą i sposobem osiedlenia i budowy domostw przedstawiają się jako Germanowie”

A gdzie żyli Fennowie? Tacyt pisze o nich:

⁴ Inna część ludności wejherowsko – krotoszyńskiej skierowała się zapewne w dorzecze średniego Dniepru, gdzie w wyniku tego uformowała się kultura zarubiniecka.

„Fennowie wyróżniają się zdumiewającą dzikością i wstrętnym ubóstwem: nie mają ani broni, ani koni, ani domowego ogniska, pożywieniem ich ziola, odzieniem skóry, legowiskiem ziemia; jedyna ich nadzieja w strzałach, które wykonują z kości. To samo polowanie żywi zarówno mężczyźni, jak i kobiety; te bowiem wszędzie mężczyznom towarzyszą i żądają zdobyczy. Małe dzieci nie mają innego przez zwierzem i deszczami schronienia jak ze splecionych gałęzi urządzonej kryjówki: tam wracają jako młodzieńcy, tam jest dla starców przytułek. Lecz uważają to za szczęśliwszy los niż stękać nad rolą, trudzić się budową domów, o własnej i cudzej fortunie wśród nadziei i obawy rozmyślać; zabezpieczeni przeciw ludziom, zabezpieczeni przeciw bogom, osiągnęli rzecz najtrudniejszą, że nawet życzeń nie potrzebują.”

Na wschód od Bastarnów rozciągały się siedziby sarmackich Roksolanów i Aorsów, a na północ od nich (w dorzeczu średniego Dniepru i w dorzeczu Prypeci) siedziby miała ludność kultury zarubinieckiej, która uformowała się – wedle najbardziej rozpowszechnionego w nauce stanowiska – w III wieku p.n.e., wskutek przemieszania się grup ludzkich miejscowych (kultura miłogradzka) z przybyszami z dzisiejszych ziem polskich (kultura wejherowsko – krotoszyńska) oraz oddziaływań celtyckich (kultura lateńska). Ludność kultury wejherowsko krotoszyńskiej budowała osady otwarte, wznoszone w miejscach z natury obronnych (na wzniesieniach znajdujących się w pobliżu rzek), a także grody (w schyłkowej fazie).

W dorzeczu górnej Desny i górnej Uhry żyła ludność kultury juchnowskiej, w dorzeczu górnego Dniepru i górnej Dźwiny – ludność kultury dniewprowsko – dźwińskiej, a w północnej Białorusi – ludność kultury ceramiki sztrychowanej. Te trzy kultury archeologiczne tworzyły razem zespół kultur grodziskowych strefy leśnej. Z całą pewnością nie do nich odnosi się opis Tacyta na temat Fennów.

Na obszarze Warmii i zachodnich Mazur oraz w Sambii przeżywała się kultura kurhanów zachodniobałtyjskich. To najwyraźniej do niej odnosi się tacytowy opis, w którym mowa jest o Estach, do czego za chwilę wrócimy. Z kolei na północ od dolnej i środkowej Dźwiny po Zatokę Fińską funkcjonowała bałtycka kultura grobów skrzynkowych, gdzie także mamy do czynienia z grodami, tak więc nie ma możliwości nawiązania jej do tacytowych Fennów.

Pozostaje nam więc jedynie obszar między dolną Dźwiną oraz linią Berezyny (prawego dopływu Niemna) i górnego Niemna na wschodzie a dolnym Niemnem i Wielkimi Jeziorami Mazurskimi na zachodzie. Cały ten obszar przez cały pierwszy wiek przed naszą erą oraz pierwszą połowę I wieku naszej ery (aż po schyłek okresu B₁) wykazuje nikłe ślady, gdy chodzi o osadnictwo. Nieliczna tamtejsza ludność musiała więc trudnić się łowiectwem, zbieractwem i rybołówstwem. Nie natrafiono na istnienie na tym terenie trwałych osad, które można by datować na ten właśnie okres. Nie natrafiono na jakiegokolwiek wyroby metalowe, które byłyby wyrobem miejscowym.

W tej sytuacji nie może być wątpliwości, że Wenedowie to po prostu ludność kultury zarubinieckiej, zaś Fennowie to ugrofińscy myśliwi przemierzający międzyrzecze Dźwiny i Niemna oraz gęste puszcze rozpościerające się między średnim Niemnem a Wielkimi Jeziorami Mazurskimi.

Ale wróćmy do Pliniusza i jego Aeningii. Pozostają nam bowiem jeszcze Sarmaci. Ale z nimi jest najmniejszy problem. Sarmaci w I wieku n.e. zamieszkiwali głównie dorzecza dolnego Dniestru, Dniepru, Donu i Wołgi. Na ukraińskich stepach żyli sarmaccy Roksolanowie i Aorsowie, zaś nieco dalej na wschód – Alanowie.

Informacja podana przez Pliniusza jest mało precyzyjna i można ją interpretować na różne sposoby, ale zdecydowanie więcej argumentów przemawia za tym, że Aeningia oznaczała kraj leżący nie na zachód, ale na wschód od Wisły.

Pliniusz wiedzę swą, o czym zresztą sam w swym dziele wyraźnie pisze, czerpał między innymi z ustaleń Filemona, który to miał zebrać informacje od kupców greckich. A skoro tak, to znaczy, że Pliniusz mógł dokonać kompilacji informacji pochodzących od uczestników rzymskiej wyprawy morskiej w rejon ujścia Wisły z 5 roku naszej ery z informacjami pochodzącymi od kupców greckich podróżujących szlakiem Wisła – Bug – Dniestr. Wówczas mógłby on skreślić taki właśnie obraz sytuacji, gdzie Hirrowie mieszkaliby u ujścia Wisły, Skirowie – gdzieś na wschodnim Mazowszu, Wenedowie – na Polesiu i Wołyniu, a Sarmaci (Roksolanowie i Aorsowie) - na stepach ukraińskich.

Tacyt i jego Germania

Najwięcej informacji na temat ludów, które w pierwszym wieku naszej ery zamieszkiwały obecne ziemie polskie, zawdzięczamy Publiuszowi Korneliuszowi Tacytowi, bodaj najwybitniejszemu historykowi rzymskiemu, znanemu z rzetelności i skrupulatności.

Tacyt urodził się ok. roku 55, zmarł w roku 120. Zasiadał w senacie rzymskim. Był kwestorem, pretorem i prokonsulem w Azji. W 77 roku ożenił się z córką Agrykoli, konsula, który podbił Brytanię i został jej namiestnikiem. Osobie Agrykoli poświęcił Tacyt swe znakomite dzieło – *De vita et moribus Iulii Agricolae* (*O życiu i zwyczajach Juliusza Agrykoli*). Była to praca poświęcona teściowi Tacyta, ale ukazująca jego życie na szerokim tle historycznym.

Niedługo potem napisał on pierwszą monografię etnograficzną - *De origine et situ Germanorum* (*O pochodzeniu i kraju Germanów*), zwaną popularnie *Germanią*, w której to zawarł wiele bezcennych informacji o plemionach zamieszkujących dzisiejsze ziemie polskie. Z dzieła tego możemy też dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy o religii i zwyczajach Germanów w I wieku naszej ery. Z kolei najbardziej znanymi dziełami Tacyta są *Dzieje i Roczniki*. W pierwszym z nich Tacyt opisuje rządy Domicjana i Wespazjana. W drugim – dzieje dawniejsze od Tyberiusza do Nerona.

Ale wróćmy do *Germanii*, która stanowi prawdziwą kopalnię wiadomości, gdy chodzi o ziemie polskie. Zresztą poczytajmy:

„Wstecz patrząc widzimy Marsygnów, Kotynów, Osów i Burów, którzy z krajem Markomanów i Kwadów od tyłu graniczą. Z tych Marsygnowie i Burowie językiem i trybem życia mocno przypominają Swebów. O Kotynach świadczą ich język galicki, o Osach pannoński, że nie są Germanami, a nadto ta okoliczność, że ponoszą daniny. Część tych danin nakładają na nich Sarmaci, część Kwadowie, jako na cudzoziemców; Kotynowie, na domiar wstydu, pracują jeszcze w kopalniach żelaza. Wszystkie te ludy niewiele zajęły równin, zresztą tylko w dąbrowach, na szczytach gór i w paśmie górskim osiadły. Swebie bowiem dzieli i przecina nieprzerwane pasmo gór, poza którymi mieszka bardzo wiele ludów. Z tych najobszerniejsze obszary zajmują Lugiowie, którzy dzielą się na więcej szczepów. Wystarczy wymienić najpotężniejsze: Hariów, Helweonów, Manimów, Helizjów, Nahanarwalów. Wskazuje się gaj, który jest siedzibą dawnego kultu. Przewodniczy mu kapłan w niewieścim stroju, lecz jako bogów wymieniają uczeni, stosownie do rzymskich pojęć, Kastora i Polluksa; taka jest istota tych bóstw, a imię Alkowie. Żadnych nie stawia się im posągów, żaden ślad na obcość kultu nie wskazuje; w każdym razie czci ich się jako dwóch braci, jako dwóch młodzieńców. Co się tyczy Hariów, to ci nie tylko siłami przewyższają wymienione przed chwilą ludy. Zawzięci, wrodzoną swą dzikość sztuką i stosowną porą wspomagają: ich tarcze są czarne, ciała pomalowane; do walk wybierają ciemne noce i już samym groźnym wyglądem i marą żalobnego wojska budzą trwogę, ponieważ żaden nieprzyjaciel nie znieśie

tego niezwykłego i jakby piekielnego widoku; wszak w każdej bitwie naprzód oczy są zwyciężone.

Mieszkający za Lugiami Gotonowie rządzeni są przez królów, i to już nieco surowiej niż reszta ludów germańskich, jednak jeszcze nie z zupełną utratą wolności. Zaraz dalej nad oceanem siedzą Rugiowie i Lemowiowie; właściwością tych ludów są okrągłe tarcze, krótkie miecze i posłuszeństwo wobec królów.”

Jak więc wynika z kompetentnego i wiarygodnego wywodu Tacyty, największym ludem zamieszkującym dzisiejsze ziemie polskie byli Lugiowie, których terytorium obejmowało obszar położony na północ od pasm Karpat i Sudetów, zamieszkałych przez Marsygnów, Burów, Osów oraz Kotynów, i ciągnęło się w kierunku północnym aż do siedzib Gotów, za którymi rozciągały się (nad samym Oceanem, czyli Morzem Bałtyckim) siedziby Rugiów i Lemowiów. Wygląda więc na to, że Lugiom odpowiadał (przynajmniej w znacznym stopniu) obszar zajmowany przez kulturę przeworską, której północną granicę wyznaczała linia Noteci.

Istnieje szereg źródeł greckich i rzymskich donoszących o politycznej aktywności Lugiów w pierwszym wieku naszej ery. Jako pierwszy nazwę ich przytoczył Strabon⁵, który to – opisując karierę polityczną markomańskiego króla Marboda – stwierdza:

„Posuwając się, pokonał i zjednał sobie [Marbod], prócz tych, których wymieniłem, wielki naród Lugiów, i Zumów i Butonów i Mugilonów, i Sibirów i wielki naród swebski Semnonów.”

Semnonowie byli plemieniem germańskim należącym do grupy Swebów. Ich siedziby znajdowały się na terenie dzisiejszej Brandenburgii.⁶ O Zumach, Butonach, Mugilonach i Sibirach nic poza tą wzmianką nie wiadomo. Niektórzy historycy próbowali poprawiać ich nazwy; i tak Butonów przekształcano na Buronów (tj. Burów) lub Gutonów (tj. Gotów), a Sibirów na Silingów bądź Sidonów, co jednak nie znalazło akceptacji w świecie naukowym. Dla nas najważniejszą jest informacja o podporządkowaniu sobie przez Marboda wielkiego narodu Lugiów, do czego jeszcze wrócimy w dalszej części niniejszej pracy.

Dzięki Tacytowi dowiadujemy się z kolei o zwycięskiej wojnie, jaką w 50 r. n.e. stoczyli Lugiowie ze sprzymierzonymi z Rzymianami swebskimi Kwadami i ich wodzem Wanniuszem:

⁵ Strabon - grecki geograf, historyk i podróżnik, żyjący w latach ok. 63 p.n.e. – ok. 24 n.e., autor ukończonego po roku 21 n.e. dzieła *Geographica hypomnemata*, spisane w 17 księgach i stanowiącego rodzaj encyklopedii, zawierającej podstawowe definicje geograficzne, opisy znanych mu krajów, około 4000 nazw geograficznych oraz wiele informacji z zakresu nauk przyrodniczych, medycyny, historii i innych dziedzin.

⁶ O Swebach Tacyt napisał był w swej *Germanii*:

„Nie tworzą oni jednego ludu jak Chattowie i Tenkerzy; zajmują bowiem większą część Germanii i są prócz tego na odrębne szczepy według specjalnych nazw zróżniczkowani, chociaż oznacza się ich ogólnym imieniem Swebów.”

Z kolei o samych Semnonach Tacyt pisał:

„Za najdawniejszych i najznakomitszych wśród Swebów podaje się Semnonów. Wiarę w ich dawność potwierdza pewien kult. W oznaczonym czasie wszystkie ludy tej samej krwi, reprezentowane przez poselstwa, gromadzą się w lesie, uświęconym wróżbami ich przodków i odwieczną grozą religii, aby ofiarą ludzką, w imieniu państwa złożoną, obchodzić okropną prymicję barbarzyńskiego obrządku. Gaj ten jeszcze innej czci zażywa: nikt tam nie wchodzi inaczej, jak więzami skrepowany, aby w ten sposób własną niższość a potęgę bóstwa zaświadczyć. Jeśli się zdarzy, że ktoś upadnie, nie wolno podnieść się i powstać: po ziemi się wytaczają. Cały ten zabobon na to ma wskazywać, jakoby tu był początek ludu, tu wszechwładny bóg, któremu wszystko inne jest podległe i posłuszne. Znaczenia Semnonom dodaje pomyślny ich los: mieszkają w stu kantonach, a wielki zespół ludu wywiera ten skutek, że siebie za głowę Swebów uważają.”

„Okolo tegoż czasu Wanniusz, którego Druzus narzucił był Swebom, został wygnany ze swego królestwa. W pierwszych latach panowania był on sławny i lubiany przez ziomków, potem dzięki dłuższemu tegoż trwaniu zmienił się w butnego, i tak wskutek nienawiści okolicznych ludów, a zarazem domowych niesnasek, dostał się w matnię. Działo się to za sprawą Wibiliusza, króla Hermundurów, i Wangiona oraz Sydona, siostrzeńców Wanniusza. A Klaudiusz, choć często o to proszony, nie wkroczył siłą oręża między spory barbarzyńców, przyrzekając Wanniuszowi bezpieczny przytułek, jeśliby go wygnano; napisał też do Palpellinusa Histra, który zarządzał Pannonią, ażeby jeden legion i z samej prowincji pobrane wojska posiłkowe na brzegu Dunaju ustawił zwyciężonym na pomoc, a ku postrachowi zwycięzców, by ci wzbici w dumę swym powodzeniem, naszego także pokoju nie zmacili. Niezliczone bowiem mnóstwo Lugiów i innych ludów nadciągnęło na wieść o bogactwach królestwa, które Wanniusz w ciągu trzydziestu lat drogą rabunków i cel nagromadził. On sam miał własne wojsko tylko w piechocie, jego zaś jazdę stanowili sarmaccy Jazygowie; a ponieważ przeważającej sile nieprzyjaciół nie dorównywał, przeto postanowił w fortcach się bronić i wojnę przeciągać.

Lecz Jazygowie, nie znosząc oblężenia i po najbliższych polach się snując, sprawili, że walka stała się konieczna, gdyż Lugiowie i Hermundurowie tamże na nich napadli. Przeto Wanniusz opuścił forty i został w potyczce pobity.”

Pod koniec pierwszego wieku naszej ery Lugiowie złączyli się przymierzem z Rzymianami, przy czym owo przymierze wymierzone było przeciwko Swewom, o czym donosi cytowany już Kasjusz Dion⁷:

„W Mezji Lugiowie, walcząc z niektórymi Swebami, wysłali posłów z żądaniem przymierza od Domicjana. I otrzymali od niego pomoc, nie w dużej ilości, lecz w wystarczającej; zostało bowiem im przydzielone tylko stu jeźdźców. Oburzeni tym Swebowie połączyli się z Jazygami i poczynili przygotowania, aby wraz z nimi przekroczyć Ister [Dunaj].”

To jedyny poświadczony źródłowy przypadek wejścia ludu zamieszkującego w starożytności obecne ziemie polskie w sojusz z *Imperium Romanum*. Czy jedyny w ogóle, tego nie wiemy. Jest natomiast wielce prawdopodobne, że owych stu rzymskich jeźdźców walczyło u boku Lugiów na terenie dzisiejszej Polski.

W swej „*Germanii*” Tacyt donosi jeszcze o jednym ludzie, którego siedziby „zahaczały” o ziemie polskie, mianowicie o Estiach:

„Zwracając się więc w prawo, spotykamy na wybrzeżu Morza Swebskiego oblانة nim gminy Estiów, którzy mają zwyczaje i strój swebski, lecz język zbliżony bardziej do brytańskiego. Czczą oni matkę bogów. Jako symbol swej wiary noszą wizerunki dzików; ten zastępuje broń i wszelką inną ochronę, cziciela bogini nawet wśród nieprzyjaciół zabezpiecza. Rzadko posługują się żelazem, często pałkami. Z uprawą zboża i innych produktów ziemnych cierpliwiej się biedzą, niżby się tego oczekiwało po zwykłej Germanom gnuśności. Ale także morze przeszukują i jedyni wśród wszystkich Germanów zbierają po mieliznach i na samym wybrzeżu bursztyn, który oni sami nazywają glesum.”

⁷ Kasjusz Dion - historyk i senator rzymski. Żył w latach 155 – 229 n.e. Napisał nie mniej niż 36 ksiąg, z których najważniejsza to *Historia Rzymska (Romaike Historia)*, dzieło obejmujące czasy państwa rzymskiego od Eneasza do 229 roku n.e.

W interesującym nas okresie (I wiek naszej ery) na terenie Warmii i Półwyspu Sambijskiego przeżywała się kultura kurhanów zachodniobałtyjskich, która to jednak utraciła na rzecz kultury oksywkskiej obszary położone między dolną Wisłą a Pasłęką. Lucja Okulicz – Kozaryn uważa Estów, którzy najpewniej są tożsami z ludnością kultury kurhanów zachodniobałtyjskich, za przodków znanych z średniowiecza plemion pruskich, czyli zachodnich Bałtów, czemu dała wyraz chociażby w pracy „*Dzieje Prusów*”, jak i w swych wcześniejszych pozycjach książkowych. Zresztą pogląd taki wyrażany był już wcześniej i w zasadzie jest on dziś zasadniczo akceptowany.

Plemiona protopruskie miały od co najmniej VI wieku przed naszą erą mieszkać w pewnej izolacji od głównej masy ludności bałtyjskiej (przodków dzisiejszych Litwinów czy Łotyszy). Wschodni Bałtowie mieli bowiem w tym czasie zamieszkiwać rozległy obszar obejmujący dorzecza górnej Desny i górnej Uhry (kultura juchnowska), dorzecza górnej Dźwiny i górnego Dniepru (kultura dniewprowsko – dźwińska) oraz północną Białoruś, wschodnią Litwę i południową Łotwę (kultura ceramiki sztrychowanej). Wszystkie te trzy, pokrewne sobie, kultury, tworzyły zespół kultur grodziskowych strefy leśnej. Analiza występujących na tym terenie nazw rzecznych jednoznacznie każe łączyć go z Bałtami. Warto w tym miejscu zaprezentować taki oto cytat z pracy Henryka Łowmiańskiego *Początki Polski*:

„Według K. Bugi badania hydronimiczne pozwalają określić dawne siedziby Litwinów, ongiś wschodniego ludu bałtyjskiego, nad górnym Dnieprem, Sożą i Berezyną, gdzie mieli przebywać jeszcze w pierwszych wiekach n. e. Badania toponomastyczne M. Vasmera przesuwają siedziby Bałtów jeszcze dalej na wschód nad górną Okę, a ostatnio podniesiono, że nazwy bałtyjskiego pochodzenia dają się stwierdzić również nad średnią Oką. W ogóle rozmieszczenie nazw bałtyjskich nie potwierdza tezy, sprowadzającej Litwinów z południowego zachodu, a sprzecznej również z danymi o zbieżnościach języka bałtyjskiego z innymi językami. Wprawdzie uderzają wspólne elementy albańsko – bałtyjskie, przypisywane pośrednictwu „ilirskiemu”, jednak bardziej miarodajny dla określenia siedzib bałtyjskich wydaje się brak zbieżności irańskich, a zarazem archaiczne zapożyczenia fińskie z prabałtyjskiego, skąd wynika, że Bałtowie mieszkali między Słowianami, którzy ich odgradzali od grupy irańskiej, a Finami, od których oni odgradzali Słowian. Dane hydronimiczne i zbieżności językowe znajdują dalsze potwierdzenie we wskazówkach historycznych o utrzymaniu się szczątków bałtyjskich w postaci ludu Golad', czyli Gołędź nad rzeką Protwą, dopływem Oki, jeszcze w XII w. Bałtowie nie tylko długo utrzymali się na wschodzie, ale i stosunkowo późno osiągnęli strefę nadmorską, jak wolno wnosić z zagęszczenia nomenklatury staroeuropejskiej czy też „iliryskiej” w krajach nadbałtyckich według badań H. Krahego.”

Więcej światła na ten temat rzuciły badania językoznawcze W. N. Toporowa i W. N. Trubaczewa (*Лингвистический анализ гидронимов Верхнего Поднепровья*). Ich stanowisko zyskało sobie powszechną akceptację w nauce rosyjskiej i w zasadzie nie ma dziś nikogo, kto by je kwestionował. Przytoczmy tu jeszcze fragment artykułu W. W. Siedowa *Голядь*:

„O przeżywaniu się Gołędzi w zachodniej części okręgu Podmoskiewskiego świadczy Latopis Ipatijewski. Pod rokiem 1147 obwieszcza on, iż książę suzdalski Jurij Dołgorukij, pretendujący do tronu kijowskiego, udał się z wojskiem na Nowogród Wielki, a książcowi czernichowskiemu Swiatosławowi polecił zdobyć ziemię smoleńską w basenie rzeki Protwy, dopływie Oki, którą zamieszkiwali Gołędzice – „...i szedł Swiatosław, biorąc ludzi Gołędzi, w górę Protwy...” – zapisał Latopis (PRSŁ, 1962, s. 339).

Do Gołędzi Podmoskiewskiej odnosi się także wiadomość Latopisu z roku 1058 o zwycięstwie Izasława Jarosławowicza nad Gołędzicami (PRŚL, 1962, s. 339). Nierzadko przyjmowana jest ona za świadectwo wyprawy wojennej Izasława do Galindii (Paszuto, 1959, s. 11). Jednakże Izasław w te lata znajdował się na Smoleńszczyźnie i w północno – zachodniej Rusi i był zajęty „ustanawianiem” tych ziem i w żaden sposób nie mógł równocześnie organizować wyprawy do dalekiej pruskiej Galindii. Co więcej, z tą też smoleńską Gołędzią, najwidoczniej, związane jest odnotowane przez Latopis zdarzenie z 1248 roku: „I Michał Jarosławowicz [kniaź] moskiewski został uśmiercony przez Litwinów znad Protwy” (PRŚL, 1925, s. 38). Książ moskiewski Michał Chorobrit zmuszony był ponownie wyprawić się nad Protwę, gdzie ginie w walce z Litwą. Litwa nad rzeką Protwą w połowie XIII wieku to – bezsprzecznie potomkowie Gołędzi.”

Siedow sugeruje, iż owi Litwini znad Protwy to w rzeczywistości Gołędzice. Ale w zasadzie dlaczego by przytoczonych przez niego słów Latopisu nie odczytywać *expressis verbis* i nie stwierdzić, że w dorzeczu Oki mieszkali jeszcze w pierwszych wiekach drugiego tysiąclecia naszej ery zarówno Gołędzice jak i Litwini? Zresztą z naszego punktu widzenia ma to znaczenie drugorzędne. Istotne jest dla nas to, że siedziby Bałtów sięgały niegdyś dorzecza Oki.

W ostatnich stuleciach przed naszą erą rozpoczął się proces zasiedlenia wschodniej Litwy i południowo – wschodniej Łotwy, przy czym proces ten, zdaniem Łucji Okulicz, przebiegał stosunkowo wolno. W pracy „*Osadnictwo strefy wschodniobałtyckiej w I tysiącleciu przed naszą erą*” Łucja Okulicz pisze:

„Proces formowania się osadnictwa w środkowym dorzeczu Dźwiny należy rozpatrywać tylko w powiązaniu z analogicznym zjawiskiem, zapewne zachodzącym współcześnie na Pojezierzu Wileńskim. Największe zagęszczenie punktów osadniczych odnotowano tam w rejonach: Zarasai, Obeliali i Rokiskis. Są to osiedla zakładane na szczytach wzniesień morenowych, o majdanach, których kształt i wielkość w najwyższym stopniu zależały od naturalnej formy płaszczyzny wzniesienia, otoczonych prymitywną palisadą. Przewodnią formą budownictwa mieszkalnego były zapewne długie domy o konstrukcji słupowej, przedzielone wewnętrznymi ściankami na szereg pomieszczeń, z których część zawierała otwarte paleniska kamienne i te służyły za mieszkania, część zaś – bez palenisk, stanowiła pomieszczenia gospodarcze. Ten typ budownictwa mieszkalnego jest absolutnie obcy osadnictwu wschodniego pobrzeża Bałtyku. Natomiast jest on powszechnie stosowany przez twórców kultury juchnowskiej, a także charakterystyczny dla osadnictwa północnej Białorusi.”

W innym zaś miejscu cytowana Łucja Okulicz stwierdza:

„Wywodzenie ludności wnoszącej te osiedla z lokalnych przegrupowań osadnictwa starszego jest niemożliwe z wyżej podanych względów źródłowych. Brak bowiem przesłanek do przeprowadzenia ciągłej linii rozwojowej osadnictwa tego regionu i najbliższych mu okolic. Należy raczej liczyć się z możliwością napływu nowych fal ludności, i to nie z obszaru rozwoju bałtyckiej kultury grobów skrzynkowych, lecz z bardziej odległego obszaru lądowego.”

Zdaje się to korespondować z ustaleniami K. Bugi, który jako jeden z pierwszych zauważył stosunkowo późne przybycie na swe docelowe tereny ludności litewskiej, wywodząc ją z obszaru nad górną Oką (a więc z obszaru kultury juchnowskiej).

Z perspektywy pracowni Aleksandryjskiej Ptolemeusza

Przejdźmy tymczasem do dzieła Klaudiusza Ptolemeusza, wybitnego astronoma i geografów Aleksandryjskiego, który urodził się między 90 a 100 rokiem naszej ery i który zmarł między 168 a 175 rokiem naszej ery. Jest on autorem epokowego dzieła zatytułowanego *Wstęp do Kartografii*, zwanego też po prostu *Geografią*. Zachowany w XIII-wiecznych kopiach tekst *Geografii* obejmuje traktat kartograficzny, składający się z 24 rozdziałów, oraz komentarze tabelaryczne do map, czyli opisy poszczególnych ludów, miejscowości, rzek, gór i innych punktów, po części z podaniem długości i szerokości geograficznej.

Dodajmy, że Ptolemeusz w opisie ziem polskich oparł się na starszym o kilkadziesiąt lat, zaginionym, dziele Marinosa z Tyru, którego to poddał surowej krytyce, ale z którego czerpał całymi garściami. Oznacza, to że obraz ziem polskich, jaki znajdujemy w Ptolemeuszowej *Geografii*, jest niewiele późniejszy od tego, jaki skreślił Tacyt.

Istotną rolę, wedle Ptolemeusza, podobnie zresztą jak i wielu jego poprzedników, w podziale świata pełniła rzeka Wisła, wzdłuż której bieg miała granica między Germanią a Sarmacją Europejską. Na zachód od Wisły rozciągać się miała Germania, a na wschód od niej – Sarmacja.

Przyjrzymy się na początek ludom zamieszkującym Germanię, czy też raczej jej centralną i wschodnią część. Oto u ujścia Łaby mieszkać mieli Cauchi Maiores, poniżej których mieli mieć siedziby Longobardowie. Z kolei na południowy – wschód od Półwyspu Jutlandzkiego, wzdłuż wybrzeża Bałtyku, rozciągały się siedziby Saxonów. Na wschód od nich, między rzekami Chalusus (Warnow? Pena?) a Suevos (prawdopodobnie Odra) żyli Farodynowie. Dalej w kierunku wschodnim (już na ziemiach polskich), między rzekami Suevos (czyli prawdopodobnie Odrą) a Viadua (Parsęta? Rega?) mieli siedziby Sidonowie. Na wschód od Sidonów żyli Rutiklej, przy czym w niemal zgodnej opinii większości badaczy, chodzi tu o zniekształconą nazwę Rugiów, znanych nam już z dzieła Tacyta. Należy stwierdzić, że litery „t” i „g” są w grece podobne. Różnica sprowadza się do następującej formy: *POYTIKAEIOI* / *POYTIKAEIOI* – trzeba przyznać, że o tego rodzaju pomyłkę przy przepisywaniu tekstu nietrudno. Dodajmy, że – według Ptolemeusza – siedziby owych Ruticlei miały na wschodzie sięgać Wisły. To tyle, gdy chodzi o przegląd ludów nadbałtyckich, mieszkających na zachód od ujścia Wisły.

Za największy lud żyjący w głębi łądu uchodzili Swewowie, mający swe siedziby na południowy – wschód od Longobardów. Dzielili się oni na Swewów – Angłów i Swewów – Semnonów, przy czym rozdzielać ich miała Łaba. Na zachód od Łaby mieli mieszkać Anglowie, a na wschód od Łaby – Semnonowie. Siedziby Swewów – Semnonów miały na wschodzie sięgać rzeki Suevos, identyfikowanej przeze mnie z Odrą. Na wschód od Semnonów (po drugiej stronie Odry) rozciągać się miał kraj Burgundów, który sięgać miał Wisły (a nawet miejscami ją przekraczać, jako że Burgundów spotykamy też w zachodniej części Sarmacji Europejskiej, do czego jeszcze wrócimy).

Swewów od Saxonów oddzielać mieli Teutonowie oraz Wirunowie, między Farodynami a Swewami żyć mieli Awarinowie, a między Ruticlejami (Rugiami?) a Burgundami – Elweonowie (Αίλουάϊωνες), najprawdopodobniej identyczni z tacytowymi Helweonami.

Na południe od Semnonów mieli mieć siedziby Silingowie, a na południe od Burgundów Lugiowie – Omanowie (utożsamiani przez wielu badaczy z tacytowymi Manimami). Na południe od Lugiów – Omanów siedziby mieć mieli Lugiowie – Didunowie,

przy czym miały one na południu sięgać góry Asciburgion (prawdopodobnie chodzi tu o Ślężę, która to – jak się wydaje – pełniła wówczas funkcję ponadlokalnego ośrodka kultu religijnego).

Na południe od Silingów mieli mieć siedziby Kalukonowie, a na południe od nich – Cheruskowie i Kamawioowie, przy czym siedziby tych ostatnich sięgać miały góry Melibokus, niedaleko której (na wschód od niej) Łaba (patrząc w górę rzeki) gwałtownie skręcała na wschód.⁸ Dalej, wzdłuż Łaby, miała rozciągać się kraina Bojohema, którą zamieszkiwali Batynowie, a za nimi, na południe od góry Asciburgion, żyć mieli Korkontowie oraz Lugiowie – Burowie. Siedziby tych ostatnich miały sięgać „głowy” Wisły (wynika stąd, że Burowie, których Tacyt nie zaliczył w poczet Lugiów, a Ptolemeusz – tak, mieli siedziby gdzieś na Płaskowyżu Głubczyckim, na Górnym Śląsku i w zachodniej Małopolsce).⁹

Na południe od Lugiów – Burów siedziby mieć mieli najpierw Kotynowie, następnie Sidonowie, a dalej (wokół Doliny Orcynius) – Wisburgowie. Wydaje się, że Dolina Orcynius to Brama Morawska, czy też raczej jej południowa część. Miała ona być bowiem wciśnięta między Las Gabreta, który można identyfikować z pasmem górskim Jesioniki, a Góry Sarmackie (Karpaty).

Na wschód od Gór Abnobaes, tożsamyh prawdopodobnie z Górami Harz w środkowych Niemczech, na południe od Swewów, siedziby mieli mieć Casuari, następnie (dalej w kierunku wschodnim) – Nertereani, a następnie Danduti. Na południe od wymienionych plemion rozciągały się siedziby Turonów i Marvingów.

Na południe od Kamawioów siedziby mieli Chattowie i Tubantowie. Siedziby tych ostatnich miały się rozciągać aż do mieszkających na południe od Sudetów Teuriochemów. Na południe od Sudetów mieli też mieć siedziby Waristowie, a na wschód od Waristów znajdować się miał Las Gabreta. W okolicach tego lasu brać miał początek drugi kolejny duży lewy dopływ Dunaju (z całą pewnością chodzi tu o Morawę). Na południe od Marwingów siedziby mieli Kurioni, a na wschód od nich - Chetuarzy oraz naddunajscy Parmekampowie. Na południe od Lasu Gabreta siedziby mieli Markomanowie, którzy na południu sąsiedowali z Sudynami, a następnie mieli żyć Adrabekampowie, których siedziby sięgać miały Dunaju. Na południe od Doliny Orcynius siedziby mieli Kwadowie. Na południe od Lasu Luna ziemie przylegające do Dunaju trzymał wielki lud Bemów, za którymi, już nad samą rzeką, mieszkali Rakatriowie, a obszar do odmiany rzeki (zapewne chodzi o tzw. Mały Dunaj) mają w posiadaniu Rakatowie.

Zatrzymajmy się na moment przy Silingach, których niektórzy badacze skłonni są „rugować” z ziem polskich. Ich siedziby miały znajdować się na południe od Semnonów, którzy najwyraźniej zamieszkiwali dzisiejszą Brandenburgię, oraz na północ od Kalukonów, którzy mieli mieszkać po obu stronach Łaby, na północ od Czech. Dodajmy, że na południe od Swewów (a więc zarówno Anglów, jak i Semnonów) i na wschód od Gór Harz, siedziby mieli Casuari, Nertereani i Danduti, przy czym ci ostatni byli zapewne zachodnimi sąsiadami Silingów. Wszystko więc wskazuje na to, że Silingowie musieli mieć siedziby na Łużycach i Dolnym Śląsku.

Już jednak Kazimierz Godłowski zauważył, że Łużyce w interesującym nas tu okresie były niemal niezamieszkałe, więc możemy stąd wnosić, że centrum osadnicze Silingów znajdować się musiało nie na Łużycach, ale na Śląsku. Kluczowe są tu nadto dane językowe.

⁸ Z całą pewnością nie może tu chodzić o górę Melibokus leżącą w Hesji. Albo więc Ptolemeusz coś pomylił, albo w tamtych czasach nazwą tą określano jakąś górę w dzisiejszych północno – zachodnich Czechach (najprawdopodobniej w Rudawach).

⁹ Warto podkreślić, że Ptolemeusz – wbrew sugestiom części badaczy – odróżniał „głowę” Wisły od jej źródeł. Te ostatnie miały znajdować się w Karpatach (w Górach Sarmackich) i znajdować się na zachód od „głowy” rzeki, która to miała znajdować się już w pewnej odległości od Karpat. Być może za „głowę” Wisły Ptolemeusz uznawał zlewnię Wisły z Sołą, względnie Dunajcem, względnie jeszcze jakąś inną rzeką.

Trudno bowiem nie zwrócić uwagi na podobieństwo nazw Silingów oraz Śląska (a zwłaszcza jego łacińskiej nazwy, która brzmi Silesia).

Co prawda Witold Taszycki zwrócił uwagę na istnienie w języku polskim takich wyrazów jak ślęgnąć (moknąć), ślęganina (pora deszczowa, wilgoć), ślągwa (słota, deszcz ze śniegiem), sugerując, iż może to wskazywać na polską etymologię nazwy Śląska, ale chyba sam nie był co do tego do końca przekonany.

Wątpliwości nie mieli językoznawcy niemieccy, jak chociażby R. Much (*Der Name Silingi*), który uważał, że nazwa Silingów pochodzi od nazwy rzeki, nad którą zamieszkiwało owo plemię, a która to nazwa utworzona została od określenia wody – „sil”. Dopiero później miała ona zostać przeniesiona na górę o tej samej nazwie (tj. Ślężę) i na krainę geograficzną (Śląsk) Zastrzeżenia podnoszono natomiast w nauce polskiej. Oto Mikołaj Rudnicki, (*Dyskusja na temat nazwy Śląska*) twierdził, że nazwa Ślężan ma inną etymologię, niż nazwa Silingowie, ponieważ *Geograf bawarski*, tj. źródło pochodzące z IX wieku, a więc z czasów kiedy to język słowiański nie utracił był jeszcze jerów, podał formę Sleenzane, bez śladu jera słabego między „s” a „l”. Jednak, jak zauważył Henryk Łowmiański (*Początki Polski*), spostrzeżenie to budzi poważne zastrzeżenia, jako że tekst *Geografa bawarskiego* zachował się w przekazie z wieku XI, kiedy jery ulegały zanikowi. Po drugie w nazwach *Geografa bawarskiego* nie spotykamy „e” podwójnego (por. np. Lendizi, Golensizi) z wyjątkiem Sleenzane. Nasuwa się tedy pytanie, czy nie nastąpiło przestawienie liter pod wpływem fonetyki wieku XI i zamiast Selenzane mamy w tekście Sleenzane. Henryk Łowmiański wskazuje przy tym na fakt, że zachował się ślad jeru w nazwie łacińskiej Silesia (już Thietmar pisał: *In pago Silensi*), toteż, jego zdaniem, nie da się przyjąć, że nazwa Śląska brzmiała pierwotnie Slesia, Zlesia, jak przyjmuje Stanisław Rospond (*Dzieje polszczyzny śląskiej*). Dodajmy, że w dokumencie z roku 1148 przeczytać można o Górze Ślęży w brzmieniu *de Monte Silencij*.

W kontekście przekazu Ptolemeusza, zastanawiający jest też brak u Tacyta jakiegokolwiek wzmianki na temat Burgundów, których siedziby miały rozciągać się od Odry do Wisły (a nawet dalej), z czego wnosić można, iż musieli oni być jednym z największych ludów wschodniogermańskich. Być może kryją się oni pod inną nazwą? Może tą nazwą są Helizjowie, o których z kolei ani słowem nie wspomina Ptolemeusz? Myślę, że tego już się nigdy nie dowiemy.

Przejdźmy tymczasem do Gotów, których nie ma pośród wymienionych przez Ptolemeusza ludów Germanii. Znajdujemy ich natomiast w Sarmacji Europejskiej, a dokładnie na wschód od dolnej Wisły. Podobnie jak u Tacyta, także mają oni za sąsiadów Rugiów (którzy mieli mieć siedziby w Germanii, na zachód od dolnej Wisły). Zresztą zacytujmy stosowny fragment dzieła Ptolemeusza:

„Zamieszkują Sarmację ogromne ludy: Wenedowie wzdłuż całej zatoki Wenedyjskiej. [...] Z mniejszych ludów siedzą w Sarmacji Gytonowie koło rzeki Vistuli, poniżej Wenedów; następnie Finnowie, następnie Sulonowie; niżej od nich Frugundionowie, następnie Awarinowie koło głowy rzeki Vistula¹⁰; niżej od nich Ombronowie, następnie Anartofraktowie, następnie Burgionowie, następnie Arsietowie, następnie Sabokowie, następnie Pingitowie i Biessowie koło góry Karpatos.

Bardziej ku wschodowi od wymienionych siedzą poniżej Wenedów Galindowie, Sudinowie i Stawanowie aż do Alanów, niżej od nich Igulionowie, następnie Kostobokowie i Transmontanowie aż do gór Peukińskich.”

¹⁰ W kwestii głowy rzeki Wisły – patrz przypis 9.

Warto w tym miejscu zatrzymać się jeszcze nad kwestią Wenedów, których Ptolemeusz umieszcza zupełnie gdzie indziej niżli Tacyt, zaś w miejscu, gdzie moglibyśmy się ich spodziewać, znajdujemy znane z średniowiecza plemiona bałtyjskie (Galindów i Sudowów) oraz Stawanów (Στανανοί), w której to nazwie niektórzy badacze (jak chociażby Henryk Łowmiański) dostrzegają zniekształcone określenie Słowian.

Dodajmy, że z aleksandryjskiej pracowni Ptolemeusza, prócz omówionego powyżej dzieła (*Wstęp do Kartografii*), wyszedł też zestaw map, który to również zachował się w bardzo późnych kopiach. Za najwartościowszy i najbliższy oryginałowi uważa się zbiór złożony 26 map, który powstał w XIII wieku.

Na mapie Sarmacji Europejskiej Wenedowie widnieją na północny – wschód od Gotów (Gytonów), przy czym siedziby ich rozciągać się miały wzdłuż Zatoki Wenedyjskiej (wschodniego Bałtyku), przecinając ujścia czterech rzek, które identyfikować możemy z Pasłęką, Pregołą, Niemnem i Windawą.

Wydaje się, że „zniknięcie” Wenedów i pojawienie się Stawanów odzwierciedla wydarzenia polityczne, które miały miejsce w drugiej połowie I wieku i które to znalazły odbicie w materiale archeologicznym z obszaru kultury zarubinieckiej.

Klasyczne cmentarzyska kultury zarubinieckiej oraz zarubienieckie osady ok. połowy – drugiej połowy I wieku n.e. zanikają i jedynie na niewielkiej części obszaru zajmowanego dotąd przez kulturę zarubiniecką kontynuowane były formy, które można uznać za powiązane z nią genetycznie.

Obszar lasów nad Prypecią uległ całkowitemu wyludnieniu. Jedynie na Podlasiu funkcjonowała jeszcze przez kolejne stulecie większa ilość obiektów kontynuujących tradycje zarubinieckie. W okolicach ujścia Berezyny do Dniepru i nad dolną Desną, gdzie w poprzednim okresie funkcjonowały lokalne grupy kultury zarubinieckiej, zabytki tejże kultury, które można by datować na drugą połowę I wieku – II wiek, nie są znane. Podobnie rzecz się ma z dorzeczem Sejmu.

Analogiczne procesy miały miejsce w dorzeczu średniego Dniepru (w okolicach Kijowa), aczkolwiek nie na taką skalę. A. M. Obłomski, O. W. Petrauskas oraz R. W. Terpiłowski w artykule „*Environmental reasons of migrations of south – eastern Europe in the 1st – 5th centuries AD*” piszą:

„Późniejsze zabytki kultury materialnej są rozpoznane w dorzeczu środkowego Dniepru, ale są one znajdowane (prócz znalezisk przypadkowych i pochodzących z grobów sarmackich) w osadach lokowanych na terasach dolin rzecznych.”

O ile bowiem ludność kultury zarubinieckiej lokowała swe osady na wzniesieniach, to ludność kultury późnozarubinieckiej, która to kultura powstała w następstwie tych dramatycznych wydarzeń w dorzeczu środkowego Dniepru (w okolicach Kijowa), osady budowała na terasach rzek. Istotne zmiany nastąpiły też w innych dziedzinach życia. Generalnie uważa się, że do opisanych powyżej wydarzeń przyczynili się Sarmaci, których ekspansja w tym kierunku jest uchwytana w materiale archeologicznym.

Z tym też związana jest kwestia etnicznej identyfikacji kultury późnozarubinieckiej. Oczywiście, kultura późnozarubiniecka jest genetycznie związana z kulturą zarubiniecką. Stanowisko archeologów, które w tej kwestii musimy uznać za wiążące, nie pozostawia tu cienia wątpliwości. Ale czy należy wykluczyć to, że w procesie jej formowania mogły wziąć udział także inne grupy etniczne? Zwłaszcza wspomniani Sarmaci, których obecność na tym terenie jest – jak by nie było – udokumentowana? Ogromne zmiany w zakresie kultury materialnej i strukturze osadniczej zdają się wskazywać na to, że „coś musiało się stać”.

Czy nie mogło wyglądać to tak jak w przypadku Hunów, Bułgarów czy Węgrów, którzy to, stanowiąc mniejszość, zdołali podporządkować sobie ludność miejscową. Inwazja

huńska na obszar kultury czerniachowskiej jest poświadczona w źródłach pisanych i nie można mieć cienia wątpliwości, że miała ona miejsce. Wiemy, że ogromne masy ludzkie ruszyły w związku z tym na zachód, czego efektem były znane każdemu „wędrówki ludów”. Tymczasem archeologia nie odnotowuje żadnych dramatycznych wydarzeń, które wskazywałyby na jakąś katastrofę. Kultura czerniachowska trwa dalej w najlepsze; owszem, pojawiają się tu i ówdzie zabytki, które można by przypisać Hunom, ale bynajmniej brak jest śladów, które pozwalałyby wysunąć tezę, że Hunowie panowali nad Ostrogotami!

W czasach późniejszych niejednokrotnie dochodziło do podobnych sytuacji – oto Bułgarzy podbijają wschodnie Bałkany, a Węgrzy – Siedmiogród i Nizinę Węgierską. Obserwujemy tu przy okazji proces przekształcania się narodu koczowniców w lud osiadły i formowanie się zupełnie nowych społeczeństw, w czym partycypują zarówno koczowniczy najeźdźcy, jak i osiadli tu wcześniej autochtoni.

Z kolei na interesującym nas obszarze mamy do czynienia z masowym opuszczeniem ojczyzny przez ludność kultury zarubinieckiej i pojawieniem się na tym obszarze - nielicznych ale jednak – obiektów łączonych z Sarmatami. Czy więc nie mamy tu do czynienia ze zjawiskiem analogicznym? Według mnie jest to prawdopodobne, przy czym wcale się nie upieram, że tak było.

Kończąc wątek dotyczący kultury zarubinieckiej, warto odnotować ślady migracji jej nosicieli, które są uchwytnie w materiale archeologicznym z drugiej połowy I wieku naszej ery. Na wschód od dorzecza Dniepru uformowała się grupa Kartamyszewo-2. Główną rolę w jej formowaniu odegrała właśnie ludność zarubiniecka. Potomkowie ludności kultury zarubinieckiej zasiedlili też szeroko strefę laso-stepu oraz południową część strefy lasów Wschodniej Europy. W rejonie dzisiejszego Briańska, w następstwie przybycia na te tereny ludności zarubinieckiej, uformowała się kultura poczepaska.

Odłam „zarubińców” dotarł też na wybrzeże Bałtyku. Oto bowiem w II wieku na terenie Prus upowszechniają się fibule tzw. „typu pruskiego”, które były wyrobem miejscowym, ale których najstarsze egzemplarze pochodzą z obszaru kultury zarubinieckiej. Do tego analogiczne fibule spotykamy w kulturze poczepskiej, która powstała w następstwie przybycia w dorzecze Desny ludności zarubinieckiej. Nie da się wykluczyć, że wiązało się to z napływem na ten teren ludności zarubinieckiej. Fakt ten mógł odnotować Ptolemeusz, a zestawivszy ową informację z wcześniejszymi przekazami o „wielkim ludzie Wenedów” przypisał tej niewielkiej grupie ludzkiej znaczenie, którego ta nie miała. Warto dodać, że nad Windawą (w języku łotewskim – Ventspils) Wenedowie utrzymali się aż po wiek XIII. Pisał o nich w tymże stuleciu kronikarz inflancki Henryk (*Chronicum Livoniae*). Najpierw pojawiają się oni w kontekście opisu działalności misyjnej misjonarza Aleksandra, który przybył do nich po nawróceniu mieszkańców Torejdy. Czytamy tam o nich:

„Wenedowie zaś w tym czasie słabi i ubodzy zostali wyparci znad Windawy, która jest rzeką w Kuronii, i zamieszkali na Starożytnym Wzgórzu, blisko którego dzisiaj Ryga się wznosi i stąd ponownie przez Kurów zostali wypędzeni, liczni zostali zabici, a pozostali zbiegli do Letgalów i tam z nimi zamieszkali; bardzo się oni ucieszyli z przybycia misjonarza.”

Wenedowie wielokrotnie pojawiają się na łamach *Kroniki Liwońskiej*. Ramię w ramię z rycerzami zakonnymi walczą oni przeciwko Kurom, którzy oblegali Rygę, z Estami, którzy oblegali Wenden, zamek wzniesiony przez rycerzy zakonnych na ziemi Wenedów, a także z Rusią. Nie będziemy szczegółowo opisywać owych wydarzeń, tak jak nie będziemy się szczegółowo zajmować opisem podróży misyjnej biskupa Modeny oraz legata papieskiego, który w roku 1225 objechał całe terytorium nawrócone przez Niemców z Rygi. Warto natomiast przytoczyć w tym miejscu spostrzeżenie Franciszka Bujaka:

„Z tekstu „Kroniki Liwońskiej” wynika, że nie byli oni Łotyszami, ponieważ do nich przemawia legat papieski osobno w ich języku, oczywiście przez tłumacza, jako i do Łotyszów w Tricatu w tym samym mieście Wenden, a przedtem do Liwiów i Estów. Że nie byli także Litwinami, choć żyli pomiędzy nimi w parafii Kubesele, tego dowodzi znaczna ilość nazw toponomastycznych słowiańskich po obydwu stronach Goiwy, zarówno w Tolowie jak i Toreidzie.”

Dodajmy, że – jak zauważa Bujak – osada Wenedów w Tolowie, na lewym brzegu Goiwy, to Wendekula. Zdaniem Franciszka Bujaka, na obszarze Tolowy kilkanaście nazw miejscowych można wyprowadzić ze słowiańskiego. Ale to dopiero wierzchołek góry lodowej...

Otóż zdaniem Franciszka Bujaka, od imienia Wenedów pochodzi nazwa włości Wuntenowe, obejmującej 13 wsi z dużym grodem, jako ośrodkiem centralnym, która to nazwa pojawia się po raz pierwszy w umowie Prusów z Krzyżakami z 1249 roku. Chodzi tu o okręg Huntenau w pobliżu ujścia Pregoły. Z kolei pod Braniewem znajduje się wieś Huntenberg, która pierwotnie miała nazywać się Wuntenberg i która, według Franciszka Bujaka, również miała mieć genezę wenedzką. Franciszek Bujak pisze:

„Rozejrzenie się w onomastyce Huntenau i Huntenberg wykazuje wielką ilość nazw słowiańskich, natomiast stosunkowo drobną pruskich.”

Z kolei między ziemiami Natangów, Nadrowów i Bartów miało leżeć niewielkie terytorium samodzielne, które po niemiecku zwało się Wohnsdorf, zaś w języku pruskim – Unsatrapis. I znowu zacytujmy Franciszka Bujaka:

„Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że nie tylko bliższa, ale i cała dalsza okolica Wohnsdorfu, zwłaszcza w kierunku południowym do Gierdau i Nordenburga, a nawety dalej, posiada onomastykę polską.”

Tymczasem zajrzyjmy na Litwę i Żmudź... U ujścia Mieni i Rusa znajdował się zamek krzyżacki Windenburg, wzniesiony w sąsiedztwie osady, która po litewsku zwała się Wenczininkai, a po łotewsku – Wenteneki. Na wybrzeżu, między strumieniami Alga i Grieb (w delcie Niemna) istniał las die Wendlanner Riewier. Dziś jest tam leśniczówka Wentain. Między Dubissą a źródłami Mitwy dokumenty krzyżackie poświadczają istnienie lasu Wint wzg. Went (gen. – Wentis, acc. – Wenten). Nad rzeką Urką (lewym dopływem Nieświeży) w XIV wieku odnotowano istnienie osady Wendigaliupulis (obecnie Wendziagoła). Po drugiej stronie Nieświeży leżała osada Wendzgol. Ludność zamieszkującą cały ten teren nazywano Wendami lub Wendzami.

Wygląda więc na to, że istotnie Wenedowie musieli ongiś zamieszkiwać południowo – wschodnie wybrzeże Bałtyku. A czy istotnie przybyli oni tu gdzieś pod koniec pierwszego wieku naszej ery lub na początku wieku drugiego?

O tym, że jakieś „zamieszanie” miało w interesującym nas okresie miejsce w rejonie pruskim, zdają się świadczyć zmiany kulturowe, jakie się tam wówczas dokonały. Jan Jaskanis i Jerzy Okulicz w pracy *Prahistoria ziem polskich* piszą:

„Większość informacji u pisarzy rzymskich dotyczących wybrzeża bursztynowego (opis Aestiów u Tacyta, opisana przez Plinusza wyprawa po bursztyn) pochodzi z czasów poprzedzających pojawienie się cmentarzysk płaskich.”

Z kolei opisując wydarzenia z początku okresu B₂ cytowani autorzy piszą:

„Na Półwyspie Sambijskim oraz na przylegającym doń obszarze nad górną i środkową Pregolą, a także nad Zalewem Wiślanym między ujściem Banówki i Świeżej (Prochładnej) od początku tej fazy pojawiły się cmentarzyska o interregionalnych cechach okresu rzymskiego. Cechują je od początku nowe formy obrządku pogrzebowego oraz bogate materiały rzeczowe, ukazujące kulturę lokalną, o przyswojonej już w pełni znajomości żelaza i miejscowej jego obróbki hutniczo – kowalskiej.”

Nie da się więc wykluczyć, że na Półwysep Sambijski oraz pobraże Zalewu Wiślanego napłynęła pod koniec I wieku naszej ery fala ludności, właśnie Wenedowie, identyfikowani tu z ludnością kultury zarubinieckiej.

Należy odnotować, że w tym samym okresie, w początkowej fazie okresu B₂ miała miejsce ekspansja ludności wschodniobałtyjskiej, która doprowadziła do opanowania przez nią Litwy i południowej Łotwy. Czy migrację Bałtów wywołało przemieszczenie się na ich terytorium zarubińców, których z kolei przegnali z ich dotychczasowych siedzib Sarmaci? Wydaje się to wielce prawdopodobne, jak i to że udział w niej wzięła część przybyłych na terytorium Bałtów zarubińców (Wenedów).

Z tej to wyspy Skandii

W 551 roku światło dzienne ujrzało niewielkie rozmiarami dziełko, autorstwa historyka gockiego Jordanesa, *De origine actibusque Getarum* (*O pochodzeniu i czynach Gotów*), opowiadające dzieje Gotów od czasów najdawniejszych po czasy współczesne autorowi. Sam Jordanes w tymże dziele napisał o sobie:

„U alanowego Kanduka, do samej jego śmierci, był pisarzem rodziciel mojego ojca, Amutha, to znaczy mój dziadek. Paria. U siostrzeńca Kandaka, Gunthigisa, nazywanego również Bazą, naczelnika żołnierzy, syna Andaga, wnuka Andeli, pochodzącego z rodziny Amalów, z kolei jam Jordanes, chociaż nie odebrałem wykształcenia gramatycznego, byłem pisarzem do mojego nawrócenia.”

Dzieło, czy też raczej dziełko Jordanesa jest streszczeniem, spisanej w dwunastu zwojach, historii Gotów, autorstwa Ksjodora, którą ten opracował na polecenie ostrogockiego króla Teodoryka, nazwanego Wielkim. Pisząc swoje dzieło, czerpał Kasjodor obficie wiedzę z prastarych pieśni gockich.

Kasjodor należał do zasłużonego rodu rzymskiego. Jego pradziad wślawił się odparciem ataku wandalskiego na Sycylię i Bruttium. Dziadek Kasjodora był trybunem i notariuszem, a także przyjacielem wybitnego wodza rzymskiego Aecjusza, zwanego z racji swych ogromnych zasług dla nieuchronnie chylącego się ku upadkowi Cesarstwa ostatnim Rzymianinem.

Upadek Cesarstwa Rzymskiego nie spowodował bynajmniej zachwiania pozycji społecznej rodu, z którego wywodził się był Kasjodor. Przeciwnie. Ojciec Kasjodora został zarządcą majątków królewskich Odoakra – wodza germańskiego, który w 476 roku zdobył Rzym. Po pokonaniu Odoakra i zajęciu Italii przez Ostrogotów, zarządzał on w imieniu ostrogockiego króla Teodoryka Wielkiego Sycylią, Bruttium i Lukanią.

Sam Kasjodor od najmłodszych lat wiernie służył Teodorykowi, otrzymując najpierw stanowisko kwestora, a następnie konsula zwykłego. Zastąpił jako znakomity mówca i autor pism. Nic dziwnego, że jemu to właśnie król Teodoryk zlecił spisanie dziejów swego ludu.

Niestety, dzieło Kasjodora nie dotrwało do naszych czasów. Stąd musimy zadowolić się jego streszczeniem, autorstwa Jordanesa, który wypożyczył był na przeciąg trzech zaledwie dni dzieło Kasjodora, by na prośbę swego przyjaciela, Kastaliusza, streścić je, „*dodając – jak sam napisał – z różnych historii greckich i rzymskich początek, koniec i sporo pośrodku*”.

Po tym wprowadzeniu możemy przejść do treści dzieła Jordanesa, które pozostaje podstawowym źródłem do poznania dziejów Gotów, których to wywodzi ono ze Skandynawii, uważanej w czasach współczesnych Jordanesowi za wyspę:

„Z tej to wyspy Skandii, jak gdyby z kuźni ludów lub raczej z kolebki szczepów, wyruszyli niegdyś Gotowie ze swoim królem imieniem Berig. Pamięć o zdarzeniu zachowuje się dotąd. Ziemi, której schodząc z okrętów dotknęli stopami, zaraz nadali miano. Miejsce to bowiem jeszcze dzisiaj nazywa się Gothiskandia. Stąd niebawem posunęli się dalej podchodząc z obozem pod siedziby Ulmerugów, które wtedy leżały na pobrzeżu Oceanu. W bitwie pokonali Ulmerugów i wypędzili z rodzinnych siedzib. Również ich sąsiadów, Wandalów, już wtedy ujarzmiając wprzęgli do rydwanu swoich zwycięstw.”

Od lat trwa spór, gdzie i kiedy miała miejsce poświadczona przez Jordanesa inwazja Gotów na południowe wybrzeże Morza Bałtyckiego. Kluczowe są tu dla nas informacje autorów antycznych, którzy poświadczają obecność Gotów na ziemiach polskich w I wieku naszej ery. Oto bowiem, charakteryzując sytuację w basenie Morza Bałtyckiego ok. 5 roku naszej ery (kiedy to na Bałtyk wpłynęła flota rzymska pod wodzą Oktawiana Augusta), Pliniusz nie zauważa Gotów w rejonie ujścia Wisły (aczkolwiek wymieniając ludy wandylskie i odnosząc to zapewne do czasów nieco późniejszych, wymienia pośród nich Gotów). O Gotach pisze natomiast w kontekście wydarzeń o kilkanaście lat późniejszych Tacyt, który w swoich *Rocznikach* przytacza taką to historię:

„Był wśród Gotonów młody szlachcic imieniem Katualda, który niegdyś zbiegł z kraju przed gwałtami Marobodusa, a teraz wobec jego wątpliwej sytuacji na zemstę się odważył. Ten z silnym hufcem wkracza do kraju Markomanów, a pozyskawszy przekupstwem współudział starszyny wpada do zamku królewskiego i obok położonej fortecy.”

Udział Gotów w tych wydarzeniach (mających miejsce w 19 r. n.e.) z reguły traktowane jest za świadectwo tego, iż siedziby ich musiały w tym czasie znajdować się w bezpośrednim sąsiedztwie państwa Marboda (którego centrum zlokalizowane było w Czechach i któremu podlegali również Lugiowie), a nie w dalekiej Skandynawii, gdyż trudno sobie wyobrazić, aby stamtąd zorganizował Katualda opisaną wyprawę zakończoną przejściem władzy nad Markomanami.

Ziemia odkrywa prawdę o Gotach

Sądzę, że warto w tym miejscu zatrzymać się nad rezultatami badań archeologicznych¹¹, prowadzonych przez Ryszarda Wołagiewicza, który w taki oto sposób scharakteryzował sytuację panującą na Pomorzu w okresie poprzedzającym inwazję Gotów:

„Zatem powstanie zespołu kulturowego, zwanego kulturą oksywską, należy rozpatrywać w ścisłym związku z kształtowaniem się zasiedlenia Pomorza i towarzyszącymi owemu zasiedleniu cechami kulturowymi w poszczególnych fazach młodszego okresu przedrzymskiego na tym obszarze.

We wczesnej fazie wschodni i zachodni skraj Pomorza były w zasięgu kultury jastorfskiej i przeworskiej. Nad dolną Wisłą, na ziemi chełmińskiej istniała lokalna grupa kultury przeworskiej z tendencjami rozwojowymi typu oksywsko – wielbarskiego. [...] Na Pomorzu Szczecińskim nadal istniała lokalna grupa kultury jastorfskiej, powstała już we

¹¹ W archeologii przyjęto dla ziem polskich w okresie rzymskim (tj. dla kultur przeworskiej i wielbarskiej) następującą chronologię:

– kiedy mowa o okresie B₁, to chodzi o pierwszy wiek naszej ery, mniej więcej do połowy ósmej dekady I wieku (lata 0 – 75 n.e.);

– kiedy mowa o okresie B₂, to chodzi o ostatnie ćwierćwiecze I wieku oraz pierwsze sześć dekad II wieku (lata 75 – 160 n.e.);

– kiedy mowa o okresie C₁, to chodzi o okres od drugiej połowy II wieku n.e. po połowę III wieku n.e. (lata 160 – 250 n.e.);

– kiedy mowa o okresie C₂, to chodzi o drugą połowę III wieku i początki IV wieku (lata 250 – 310);

– kiedy mowa o okresie C₃, to chodzi o większą część pierwszej połowy i dwie pierwsze dekady drugiej połowy IV wieku (lata 310 – 370);

– kiedy mowa o okresie D, to chodzi wczesną fazę okresu wędrówek ludów, przypadającą na lata 370 – 450 n.e.

wczesnym okresie przedrzymskim, obejmująca swym zasięgiem pas wybrzeża, od Warnowy na zachodzie do Parsęty na wschodzie i sięgająca do północnych krańców strefy pojezierza meklemburskiego oraz myśliborsko – waleckiego na południu. [...]

Zasięg obydwu grup – nadodrzańskiej i chełmińskiej – był ściśle związany z zasiedleniem Pomorza w fazie wczesnej. Osadnictwo koncentrowało się wzdłuż dolnej Wisły i nie wykraczało poza Wdę i Łebę na zachodzie oraz wzdłuż dolnej Odry i nie rozprzestrzeniało się dalej na wschód niż do Parsęty oraz Drawy lub Gwdy. Obszar Pomorza Środkowego nie ma datowanych na tę fazę śladów osadnictwa.

W środkowej fazie tego okresu nastąpiły zasadnicze przeobrażenia: powstał kompleks kulturowy zwany kulturą oksywską. U podłoża tego zjawiska leży dość zasadnicze zmiany w zasiedleniu Pomorza. W ciągu fazy środkowej (zapewne z końcem wczesnego jej odcinka) mieszczące się w obrębie grupy nadodrzańskiej kultury jastorfskiej Pomorze Zaodrzańskie uległo prawie całkowitemu wyludnieniu (H. Keiling 1968, s. 199-200, 1969, s. 31-32) trwającemu do końca późnego okresu przedrzymskiego. [...]

Równolegle ze zjawiskiem wyludnienia Pomorza Zaodrzańskiego i częściowo Pomorza Szczecińskiego w fazie środkowej zasiedlone zostało Pomorze Środkowe i powstały tam liczne cmentarzyska z reguły użytkowane do okresu rzymskiego włącznie (Konikowo, Parsęcko, Niemica, Warszkowo, Gostkowo itp.). Ów nowo zasiedlony obszar Pomorza Środkowego znalazł się w zasięgu kultury oksywskiej, na co wskazuje typ pochówki hołdujący zwyczajowi wyposażania grobów w broń. Liczyć się więc należy, iż zasiedlenie Pomorza Środkowego stało się udziałem ludności znad Odry i Wisły, która wniosła właściwe sobie elementy kulturowe. Jamowe groby o „żeńskim” charakterze wyposażenia, obfitujące w tradycyjne dla kultury jastorfskiej klamry do pasa, są niewątpliwie dziedzictwem ludności znad Odry. Natomiast groby najczęściej popielnicowe, wyposażone w broń pochodzą zapewne znad Wisły, gdzie znane były już wcześniej w grupie chełmińskiej. Jednakże na nowo zasiedlonym obszarze Pomorza Środkowego obok cmentarzysk typu oksywskiego powstały też nekropolie o „żeńskim” charakterze wyposażenia grobów (Konikowo, Parsęcko), co świadczy o upowszechnianiu się tego modelu na wschód od Parsęty już w późnym okresie przedrzymskim; z początkiem okresu rzymskiego proces ten objął całe Pomorze. Kultura oksywska objęła więc dolne Powiśle z ziemią chełmińską oraz Pobrzeże Słowińskie i Pojezierze Drawskie na zachodzie. Wyżyna Kaszubska i Pojezierze Walecko – Krajeńskie pozostały nadal bardzo słabo zasiedlone.”

W innym zaś miejscu Ryszard Wołgiewicz pisze:

„Do pełnego skryształowania się kultury [oksywskiej] doszło w środkowej fazie późnego okresu przedrzymskiego wraz z ustaleniem się jej zasięgu obejmującego Pomorze Wschodnie i Środkowe. Zasięg ten nie pokrywał w całości tego obszaru, lecz ograniczał się do zasiedlonych stref dolnego Powiśla i ziemi chełmińskiej oraz Pobrzeża Słowińskiego i Pojezierza Drawskiego. Nie obejmował więc Pojezierzy Kaszubskiego i Krajeńskiego, które aż do schyłku I w. n.e. pozostały niezasiedlone. [...]

Jest rzeczą prawdopodobną, że grupy ludności Dolnego Powiśla i ziemi chełmińskiej stanowią bezpośrednią kontynuację ludności kultury wejherowsko – krotoszyńskiej. Natomiast grupy ludności z Pojezierza Drawskiego i Pobrzeża Słowińskiego zasiedliły ten obszar dopiero w środkowej fazie późnego okresu przedrzymskiego. Najprawdopodobniej pochodziły one z sąsiedniego obszaru Pomorza Nadodrzańskiego i nadnoteckich terenów kultury przeworskiej. Przemawiają za tym odpowiadające owym przesiedleniom stosunki osadnicze na tych obszarach oraz relikty ich poprzedniej przynależności do kultury jastorfskiej i przeworskiej.”

Czy nie jest więc czasem tak, że grupie chełmińskiej kultury oksywskiej odpowiadali Hariowie, zaś grupie zajmującej Pobrzeże Słowińskie i Pojezierze Drawskie – Rugiowie i Lemowiowie? Wydaje się to być prawdopodobne.¹² Warto też zwrócić uwagę na fakt, iż wskutek wzajemnego oddziaływania na siebie obu grup etnicznych (kulturowych) doszło do na tyle znaczącego zatarcia się różnic pomiędzy nimi, że efektem tego było zlanie się ich w nową jednostkę kulturową – kulturę oksywską.

Pod koniec fazy B₁ starszego okresu rzymskiego (w trzeciej ćwierci I wieku naszej ery) na Pomorzu miało dojść do pojawienia się kolejnej grupy etnicznej – właśnie Gotów. Ryszard Wołagiewicz pisze o tym:

„Kwestionowana do niedawna możliwość uchwycenia Gotów i Gepidów w źródłach archeologicznych była konsekwencją ograniczenia archeologicznych kryteriów badawczych tylko do zagadnienia odmienności cech kulturowych (J. Kmiecinski 1962, passim), które samodzielnie istotnie nie dają podstawy do uchwycenia świadectw ich pobytu na ziemiach polskich. Poszerzenie tych kryteriów o najbardziej obiektywne ustalenia w dziedzinie osadnictwa i przeniesienie pola obserwacji na płaszczyznę wyraźnie uchwytnych (i możliwych do skorelowania z danymi źródeł pisanych) zmian zachodzących w zasiedleniu jako kryterium podstawowe oraz potraktowane odmienności cech kulturowych wyraźnie kojarzących się z owymi zmianami jako kryterium pomocnicze, stwarza możliwości bardziej konstruktywnego rozwiązania problemu.

W dziedzinie kultury materialnej nie ma możliwości wyróżnienia etnicznych grup ludności w ramach kultury wielbarskiej ze względu na to, że najwidoczniej stała się ona udziałem wszystkich grup – zarówno autochtonicznych, jak i ulegających asymilacji grup napływowych. Odmienności takie są natomiast dostrzegalne w niektórych przejawach pochówka. Mają one skandynawskie koneksje i w sposób wyraźny wiążą się z zasiedleniem strefy Pojezierza Kaszubsko – Krajeńskiego zamieszkałej przez główny trzon ludności, która napłynęła ze Skandynawii, a następnie na przełomie II i III w. przeniosła się do strefy nadczarnomorskiej (Goci) lub wzięła udział w zasiedleniu prawobrzeżnego Mazowsza, Podlasia i Polesia (najprawdopodobniej Gepidowie).

Jak już wspomniano, odmienności cech kulturowych mają wartość tylko kryterium pomocniczego i nie dają podstawy do jednoznacznej identyfikacji etnicznej każdego kurhanu. Jednakże dane te, w powiązaniu z uchwytnymi i kojarzącymi się informacjami świadectw pisanych oraz znacznymi zmianami w zasiedleniu, przemawiają za uznaniem ludności osiadłej w strefie kaszubsko – krajeńskiej za główny trzon przybyłej ze Skandynawii ludności gocko – gepidzkiej. Pomimo zasymilowania się jej z nowym środowiskiem kulturowym, zachowała ona w strefie swej głównej koncentracji najtrwalsze elementy własnej tradycji w sferze ideologicznej. Dlatego też liczyć się należy z możliwością, iż późnorzymskie cmentarzyska z

¹² W tym miejscu warto przypomnieć, iż Tacyt zaliczył Hariów w poczet Lugiów, którzy to z reguły uznawani są za tożsamy z ludnością kultury przeworskiej. Nie zaliczył natomiast w poczet Lugiów Rugiów i Lemowiów. Zdaje się to mieć uzasadnienie w materiałach archeologicznych. Oto bowiem na temat kultury oksywskiej Ryszard Wołagiewicz napisał był:

„Liczyć się [...] należy ze znacznymi zmianami w zasiedleniu Pomorza Środkowego i Wschodniego w ciągu wczesnego okresu przedrzymskiego i przyjąć, że nastąpiła wówczas poważna recesja w zaludnieniu tych obszarów. Związek zasiedlenia ludności kultury oksywskiej z osadnictwem kultury wejherowsko – krotoszyńskiej jest prawdopodobny jedynie na dolnym Powiślu i ziemi chełmińskiej. [...] W poprzedzającej skryształizowanie się kultury oksywskiej fazy A₁ [okresu przedrzymskiego] zaznaczył się [na dolnym Powiślu oraz na ziemi chełmińskiej] silny wpływ kultury przeworskiej. Z tego też względu ziemia chełmińska wraz z Dolnym Powiślem stanowiła w tym czasie raczej lokalną grupę kultury przeworskiej, w której narastające cechy „oksywskie” przemawiają bardziej za lokalną specyfiką tej grupy niż za jej odrębnością kulturową. [...] Grupa chełmińska bardziej niż pozostałe lokalne grupy kultury przeworskiej była podatna na oddziaływanie kultury jastorfskiej z południa Odry.”

kurhanami tzw. typu rostolckiego stanowią ślad przemieszczeń osadniczych grup ludzkich (gepidzkich?) ze strefy kaszubskiej na prawobrzeżne Mazowsze i Podlasie. Świadczy o tym podobieństwo konstrukcji kurhanów rostolckich do kurhanów pomorskich oraz zbliżony typ cmentarzysk z kurhanami i grobami płaskimi (Cecele, woj. białostockie). Przemawia za tym także okoliczność, iż wraz z pojawieniem się kurhanów rostolckich na Mazowszu i Podlasiu znikły one z Pomorza, co pozostaje w zgodzie z ogólnym nurtem ówczesnych przemieszczeń osadniczych.”

Zdaniem Ryszarda Wołagiewicza, podzielanym przez większość polskich archeologów, Goci w I wieku naszej ery zasiedlili niezamieszkane dotychczas tereny Pojezierzy Kaszubskiego i Krajeńskiego. Skutkiem wzajemnego oddziaływania kulturowego przybyszów i autochtonów było wykształcenie się kultury wielbarskiej, która skupiała w sobie elementy wszystkich trzech grup kulturowych (etnicznych). Wydaje się przy tym, że Goci stanowili element stosunkowo nieliczny, za to na tyle dobrze zorganizowany, że zdołali dokonać podboju liczniejszych od siebie sąsiadów.

Kultura wielbarska nazwę swą zawdzięcza eponimicznemu stanowisku archeologicznemu w Wielbarku (obecnie dzielnicy Malborka), którym to jest cmentarzysko użytkowane niemal przez cały okres jej trwania. Jako pierwszy użył tej nazwy cytowany przed chwilą Ryszard Wołagiewicz. Kulturę wielbarską zwykło się dzielić na dwie fazy: fazę lubowidzką (w starszym okresie rzymskim)¹³ oraz fazę cecelską (w młodszym okresie rzymskim)¹⁴. Ale powróćmy do tekstu Ryszarda Wołagiewicza, który pisze:

„Kamienne konstrukcje grobowe w formie steli nagrobnych i nakurhanowych, kręgów z głazów rozstawionych, mogił z różnego typu rdzeniami kamiennymi i bruków (D. Bohnsack 1940a, s. 22 n.; K. E. Sahlström 1942; J. Kmieciński 1962, s. 92 n.; J. Okulicz 1970, s. 434 n.; R. Wołagiewicz 1975, s. 137 n., 1977a; J. Jaskanis 1976 s. 215) występują w strefie naturalnych zasobów kamienia narzutowego i posiadają różnorodność szczegółów konstrukcyjnych. Niektóre z nich (np. stele, wieńce z ułożonych kamieni) mają dość szerokie rozprzestrzenienie i nie zamykają się w zasięgu żadnej z kultur archeologicznych. Jednak najbardziej charakterystyczne formy konstrukcji kamiennych dla Pomorza w starszym okresie rzymskim współwystępują ze sobą na cmentarzyskach typu Odry – Węsiory – Grzybnica (K. Kmieciński 1966, 1968; R. Wołagiewicz 1975, 1977a) w postaci steli nakurhanowych (J. Kmieciński 1962, s. 92 n.), kręgów głazów rozstawionych typu I-IV (R. Wołagiewicz 1975, s. 159 n.), kurhanów z rdzeniami kamiennymi typu 1-5 (R. Wołagiewicz 1977a) i wykazują ścisłe analogie w Skandynawii (południowej Norwegii i Szwecji na wyspach Gotlandii, Olandii i Bornholmie), gdzie mają wcześniejszą metrykę chronologiczną. Konstrukcje kamienne współwystępujące na cmentarzyskach typu Odry – Węsiory – Grzybnica mają metrykę ograniczoną rozpiętością chronologiczną tych cmentarzysk w ramach faz B_{2a} – B₂/C_{1a}, a więc od około ostatniej ćwierci I w. do najpóźniej pierwszej ćwierci III w. Konstrukcje kamienne występujące na tych cmentarzyskach i ograniczone głównie do jednej ze stref zasiedlenia ludności kultury wielbarskiej (Pojezierze Kaszubsko – Krajeńskie) mogą uchodzić za

¹³ Nazwa pochodzi o przebadanego wstępnie jeszcze przed wybuchem II wojny światowej przez niemieckich pasjonatów rozległego, bogato wyposażonego cmentarzyska w Lubowidzu (w powiecie łęborskim). Poczynając od lat sześćdziesiątych polscy archeolodzy dokonali w tej okolicy szeregu odkryć obejmujących takie stanowiska, jak: cmentarzyska w okolicach Nowej Wsi Łęborskiej, Gostkowie (powiat Bytów), Szczypkowicach (powiat Słupsk) oraz osada w Głuszynie (powiat Słupsk).

¹⁴ Nazwa pochodzi od wsi Cecele w gminie Siemiatycze (województwo podlaskie), na Wysoczyźnie Drohiczyńskiej, nad rz. Szysia (prawy dopływ Bugu). W latach 1966 – 1970 przebadano tu birtualne cmentarzysko z późnego okresu wpływów kultury wielbarskiej oraz kilka grobów kultury przeworskiej; ogółem odkryto tu 555 grobów płaskich oraz 8 grobów kurhanowych o średnicy od 15 do 20 metrów (z dużymi nasypami kamiennymi).

świadcstwo pobytu pewnych grup ludności ze Skandynawii. Zdaje się za tym przemawiać nie tylko podobieństwo formalne owych konstrukcji, lecz także analogiczna ich funkcja społeczna zwłaszcza w wypadku kręgów gładów rozstawionych.”

Przez cały okres B₂ centrum osadnictwa gockiego znajdowało się w Borach Tucholskich. Tadeusz Grabarczyk w artykule *Kultura wielbarska w Borach Tucholskich* pisze:

„Z tego obszaru znane są 53 punkty osadnicze, oczywiście o bardzo zróżnicowanej wartości poznawczej. [...] Stan posiadania kultury wielbarskiej przedstawia się następująco: 27 cmentarzysk, 1 osada, 19 znalezisk luźnych i 9 miejscowości, w których znaleziono monety.

Cmentarzyska składają się z bardzo różnorodnych konstrukcji naziemnych i prezentują bogaty w formy obrządek pogrzebowy. Występują kręgi kamiennie (Odry, Leśno st. 2), kurhany o nasypie kamiennym (Odry), kurhany o nasypie ziemnym (Leśno st. 2 i zapewne Słupy), wieńce kamiennie (Leśno st. 2, Chwarzno) oraz tzw. cmentarzyska płaskie.

Formą najstarszą są kurhany o nasypie kamiennym datowane na początki fazy B₂. Często zdarza się, że posiadają one stele kamiennie nie tylko na wierzchołku, ale również i u podstawy od strony południowej, co może sugerować ich skandynawskie pochodzenie (inf prof. E. Nylena). Kurhany ziemne i wieńce trwają od rozwiniętej fazy B₂ do stadium B₂/C₁. Znacznie bardziej złożone jest datowanie kręgów kamiennych. Na cmentarzysku odrzańskim kręgi zlokalizowane w centrum cmentarzyska są datowane na początek fazy B₂, natomiast kręgi leżące na północ, nad Wdą, mogą być na podstawie wyposażenia grobowego (zapinki AVII 211) datowane nie wcześniej niż na początek okresu późnorzymskiego. Nie budzi zastrzeżeń istnienie niegdyś kręgów w Lutomiu, Cisewiu czy Złym Mieście, natomiast problematyczne wydają się informacje o podobnych w Klonówce koło Starogardu Gdańskiego. Z własnego doświadczenia wiem, że kilkakrotne sprawdzanie metodami archeologicznymi obiektów posądzanych o to, że są pozostałościami kręgów kamiennych, nie dawało nigdy pozytywnych rezultatów.

Na cmentarzyskach kultury wielbarskiej często występują groby szkieletowe, które egzystują przez cały okres trwania tej kultury. Często w jamie grobowej powyżej poziomu występowania zabytków spotyka się duże gładki stanowiące – jak się wydaje – rodzaj przeszkody w rabowaniu grobu. Wypadki rabunku i to już w okresie starożytności zostały zaobserwowane na cmentarzysku z „grobowi książęcymi” w Leśnie.”¹⁵

Pokonali Ulmerugów, ujarzmili Wandalów...

Uchwytne archeologicznie ciągłość osadnicza na terenie Pomorza Słowińskiego i Pojezierza Drawskiego wskazuje na to, że gros ludności zamieszkującej te tereny pozostało na swoim miejscu (uznając zwierzchnictwo Gotów?) i jedynie jakaś część mogła udać się na

¹⁵ Na okładce niniejszej pracy znajduje się najokazalszy z owych „grobowi książęcych” z Leśna. Kurhan o średnicy 26 metrów otacza krąg kamienny. Na szczycie kurhanu umieszczona została stela o cechach antropomorficznych. W zbutwiałej kłodzie drewnianej, z nie zachowanym szkieletem pochowanej w niej gockiej księżniczki, archeolodzy znaleźli fragmenty berła (szklanego z brązowymi tulejkami), 26 paciorków szklanych i bursztynowych, złoty wisior gruszkowaty, złotą klamerkę esowatą, dwie srebrne bransolety zmiłowate, sześć zapinek, w tym cztery srebrne i dwie brązowe, sprzączkę do pasa, zakończenie pasa, duże fragmenty tkanin, dwa szklane pucharki, kociołek brązowy, fragmenty drewnianej skrzynki z okuciami z kluczem z brązu oraz glinianą czarkę jeżowatą.

zachód, na tereny zajmowane przez archeologiczną grupę gustowską, o której to – pisząc – Ryszard Wołągiewicz stwierdza:

„Grupa gustowska obejmuje wyspę Rugię oraz wybrzeże po obydwu stronach Zatoki Szczecińskiej od półwyspu Dars w NRD na zachodzie, do wschodniego skraju Niziny Szczecińskiej. Puszcze Wkrzańska i Goleniowska odgradzały ją od grupy lubuskiej i kultury wielbarskiej, z którą bezpośrednio sąsiadowała nad dolną Parsętą. Na zaodrzańskim wybrzeżu grupa gustowska sąsiadowała z wykazującą duńskie koneksje grupą cmentarzysk szkieletowych wyposażonych w broń u ujścia Warnowy (A. Leube 1968, s. 282) i ząbebiała się (cmentarzysko w Gnoienu) z grupą rachowską (W. D. Asmus 1938, s. 55; A. Müller 1957, s. 68) oraz z lokalną grupą kręgu nadłabskiego znad dolnej Piany i Tollense (A. Leube 1968, s. 282, 1976, s. 364). [...]”

W rozwoju grupy gustowskiej można wyróżnić dwa etapy, z których pierwszy charakteryzuje się wpływami kręgu nadłabskiego [...] Począwszy od fazy B₂ zestaw ozdób jest bliski kulturze wielbarskiej, czego przykładem są typowe dla niej zapinki (tabl. XXVIII: 16-18). Na pograniczu z kulturą wielbarską pojawiły się też bransolety sztabkowate (Trzebusz, woj. szczecińskie). W następnej fazie zestaw jest tak bliski kulturze wielbarskiej, iż można przy zastosowaniu analogicznych wyznaczników wyodrębnić fazę B₂/C₁.”

Czy ów drugi etap rozwoju grupy gustowskiej, w którym to wyraźne są wpływy wielbarskie, nie jest czasem związany z przeniesieniem się w rejon ujścia Odry większej grupy ludności kultury wielbarskiej? Czy nie chodzi tu o napływ na te tereny owych pokonanych przez Gotów Ulmerugiów? Uznać to należy za wielce prawdopodobne; zwłaszcza że Rugiowie jeszcze nie raz pojawiać się będą w źródłach; i to jako czynnik zupełnie niezależny od Gotów. W ten sposób musielibyśmy przyjąć, że swoje siedziby porzuciły pod naciskiem Gotów jedynie te grupy Rugiów, które zaliczały się do elity plemiennej, podczas gdy gros ludności pozostało na miejscu, uznawszy władzę królów gockich.

Potwierdzeniem tego zdają się być ustalenia poczynione przez Henryka Machajewskiego. W artykule *Pomorze Środkowe w okresie rzymskim i we wczesnej fazie okresu wędrówek ludów*, zamieszczonym w wydawnictwie *Goci i ich sąsiedzi na Pomorzu*, pisze on:

„Dalszy znacznie już wyraźniejszy, zwłaszcza w skupieniu białogardzko – kołobrzeskim i sławeńsko – słupskim, proces porzucania cmentarzysk założonych w okresie przedrzymskim nastąpił na przełomie faz B₁ i B₂ (np.: Wygoda). Natomiast niemal równocześnie u schyłku fazy B₁ lub na jej przełomie z fazą B₂ powstały nowe nekropolie, w tym z kręgami i trójkątami kamiennymi, kurhanami o konstrukcji kamiennej, a także pochówkami na kłodach. Wydarzeniom tym towarzyszył wyraźny spadek liczebności grobów na niektórych cmentarzyskach dalej użytkowanych, a założonych jeszcze w okresie przedrzymskim (np.: Gostkowo, Rogowo).”

Inaczej rzecz się miała z Hariami, którzy prawdopodobnie zostali ujarzmieni przez Gotów i którzy nie występowali odtąd w źródłach jako niezależny czynnik polityczny (o ile nie są oni tożsami z Herulami, o których to będzie jeszcze mowa, czego nie można wykluczyć). Zdaje się na to wskazywać przekaz Ptolemeusza, w którym Hariowie nie

występują, zaś w miejscu, w którym moglibyśmy się ich spodziewać, odnajdujemy Gotów (w formie Gythones).¹⁶

W każdym bądź razie podbój Hariów i Rugiów przez Gotów musiał poprzedzić dłuższy (co najmniej kilkudziesięcioletni) okres ich wzajemnej koegzystencji. Natomiast do ich unifikacji kulturowej (w ramach kultury wielbarskiej) musiało dojść sporo wcześniej, nim doszło do opisanego przez Jordanesa podboju.

Na początku fazy B₂ starszego okresu rzymskiego, czyli pod koniec I wieku naszej ery, kultura wielbarska objęła tereny północno – zachodniej Wielkopolski, skąd wyparła kulturę przeworską. Kazimierz Godłowski ujmuje to następująco:

„W ciągu fazy B₂ lub jeszcze pod koniec fazy B₁ (Lutom, pow. Międzychód - groby datowane zapinkami typu A 53) na terenie północno – zachodniej Wielkopolski pojawiają się birytualne cmentarzyska kultury wielbarskiej nawiązujące wyposażeniem wyraźnie do obszaru Pomorza. Region ten nie może być już w tym okresie zaliczany do kultury przeworskiej. Dokładny zasięg pogranicza kultury przeworskiej i wielbarskiej na tamtym terenie trudny jest do ustalenia przy obecnym stanie badań i opracowań. W przybliżeniu granica pomiędzy nimi przebiegała w kierunku północ – południe, pomiędzy Kujawami a Pałukami, a następnie nie dochodząc do Warty skręcała ku zachodowi, przecinając tę rzekę na południe od Poznania.”

Z kulturą wielbarską w północno – zachodniej Wielkopolsce związany jest ciekawy zespół cmentarny z okolic miejscowości Łęczce. Tadeusz Makiewicz w artykule *Odkrycie kurhanu kultury wielbarskiej na terenie północno – zachodniej Wielkopolski* pisze:

„Odkrycie kurhanu kultury wiebarskiej w Łęczcach, na terenie północno – zachodniej Wielkopolski, zasługuje na uwagę z dwóch powodów. Po pierwsze, jest to pierwsze odkrycie kurhanu kultury wielbarskiej (fazy lubowidzkiej) na terenie Wielkopolski, na południe od międzyrzecza Warty – Noteci. Z obszaru tego znane były już cmentarzyska płaskie tej kultury (Słapanowo, Lutom, Lwówek), lecz – jak dotychczas – nie znaleziono kurhanów (H. Machajewski 1980, s. 50, ryc. 9, 11, s. 57; H. Machajewski, A. Sikorski 1981). W bezpośredniej okolicy wsi Łęczce odkryto w trakcie badań powierzchniowych, prowadzonych w

¹⁶ Prawdopodobnie właśnie Hariów miał na myśli Jordanes, pisząc o Wandalach, których to mieli ujarzmić (wprzegając do rydwanu swoich zwycięstw) Goci. Nazwa Wandalów pojawia się po raz pierwszy u Pliniusza, dla którego oznaczała ona ogół plemion wschodniogermańskich:

„Istnieje pięć ludów germańskich: Wandiliowie, których częściami są Burgundowie, Warinowie, Charinowie, Goci; inni to Inweonowie, których częściami są Cymbrowie, Teutonowie, Chaukowie; najbliżej Renu położeni są Istweonowie, których częścią są Sikambrowie; wewnątrz łądu znajdują się Hermionowie, których częściami są Swebowie, Hermundurowie, Chattowie, Cheruskowie; piątą częścią są Peukinowie, Bastarnowie nad granicą Daków.”

W podobnym kontekście występują Wandalowie u Tacyta:

„Germanowie wielbią w starych pieśniach, które są dla nich jedynym pomnikiem tradycji i dziejów, boga Tuistona zrodzonego z ziemi. Jemu przypisują syna Mannusa, twórcę i założyciela ludu, a Mannusowi trzech synów, od których imion najbliżsi mieszkańcy Oceanu mają się nazywać Ingweonami, z środkowych okolic Hermionami, a reszta Istweonami. Niektórzy pisarze – jak to jest naturalne wobec wolności sądu, którą dopuszczają zamierzchnie wieki – przyjmują więcej synów tegoż boga oraz więcej nazw całego ludu, jako to: Marsowie, Gambrywiowie, Swebowie, Wandylowie.”

Nie ma wątpliwości, że dla Pliniusza i Tacyta Wandalowie nie byli jednym z plemion, lecz stanowili grupę nadrzędną, obejmującą większą ilość szczepów germańskich. Dodatkowo, co warto podkreślić, Wandalowie byli nosicielami kultury przeworskiej, gdyż tą właśnie kulturę przynieśli ze sobą w dorzecze górnej Cisy, dokąd przybyli wyparci przez Gotów w drugiej połowie II wieku naszej ery ze wschodniego Mazowsza oraz z Lubelszczyzny, o czym będzie jeszcze mowa. Ciekawostką jest to, że w poczet Wandalów Pliniusz wliczył też Gotów, którzy bynajmniej sami za Wandalów się nie uważali.

ramach AZP, jeszcze 8 innych pewnych lub prawdopodobnych kurhanów kultury wielbarskiej, które położone są na 5 stanowiskach, a także pojedyncze ułamki ceramiki wielbarskiej na stanowiskach o charakterze zapewne osad. Tak więc rysuje się tutaj dość wyraźny region osadniczy kultury wielbarskiej. Po drugie – na uwagę zasługuje wieloboczny kształt kurhanu. Kurhan w Łęczcach jest całkowicie typowy pod względem budowy i reprezentuje typ 4a w podziale R. Wołagiewicza (1977, s. 69 i n.), natomiast odbiega swym kształtem od wszystkich znanych dotychczas kurhanów wielbarskich na terenie Polski, jak również w szerszej skali geograficznej. Nie można rozstrzygnąć, czy nie odkryto dotychczas obiektów w kształcie wieloboku, czy też nie zwrócono na ten fakt odpowiedniej uwagi.”

W okresie B₂ kultura wielbarska objęła swym zasięgiem także Pojezierze Iławskie z dorzeczem Pasłęki, górnej Łyny i prawobrzeżnej Drwęcy do Wąbrzeźna. Ale to był dopiero początek wielkich podbojów...

Ku nowym ziemiom

Czas naprawdę wielkich podbojów nastać miał dla Gotów z początkiem drugiej połowy II wieku. Oto Andrzej Kokowski („*Problematyka kultury wielbarskiej w młodszym okresie rzymskim*”), opisując rozwój kultury wielbarskiej, poczynając od fazy B₂/C₁, a więc od ok. 160 roku n.e., pisze:

„W starszym okresie rzymskim kultura wielbarska zajmowała niewielki obszar od górnego biegu Drawy i Regi (na Pomorzu Zachodnim, po Drwęcę i Pasłękę na wschodzie (R. Wołagiewicz 1981a, s. 154, 1981b, s. 83 – 85, 1986a; K. Godłowski 1986), a także obszar Pojezierza Poznańskiego między Obrą i Wartą w zachodniej Wielkopolsce (H. Machajewski 1980, 1986; K. Godłowski 1985, s. 53 – 56). Granica południowa przebiegała dalej najpewniej na środkowej Noteci i omijała Kujawy. Wskazywane w wielu opracowaniach słabe ślady osadnictwa na terenie Krajny (K. Przewoźna 1974, s. 70 - 71; R. Wołagiewicz 1986a, s. 311) wydają się odzwierciedlać jedynie niezadowolający stan badań na tym obszarze [...]

Najbardziej interesujący fragment dziejów kultury wielbarskiej przypada jednak na młodszy okres rzymski i wczesny okres wędrówki ludów. Można go scharakteryzować w ramach trzech aspektów: zmian terytorialnych, zmian stylistycznych kultury materialnej i obrządku pogrzebowego. W tym okresie obserwuje się przesunięcie ludności kultury wielbarskiej w kierunku południowo – wschodnim, na Mazowsze, Podlasie, Polesie, Wyżynę Lubelską i Wołyńską (T. Dąbrowska 1980; A. Kokowski 1986a, s. 189 – 192; R. Wołagiewicz 1981b, s. 85 – 87; K. Godłowski 1985, s. 68 – 78). Opuszczone zostają natomiast siedliska na Pomorzu Zachodnim i Środkowym, w Wielkopolsce i najpewniej również na terenie Krajny (R. Wołagiewicz 1986a, s. 311, mapa 5; H. Machajewski 1986, s. 283). W odniesieniu do dwóch ostatnich regionów istnieją pewne wątpliwości co do prawdopodobieństwa „jednoczasowego” odejścia kultury wielbarskiej. Chodzi mi o materiały z cmentarzyska w Słopanowie, gdzie w grobach nr 41 i 54 wystąpiły zabytki datowane z całą pewnością już na młodszy okres rzymski (K. Przewoźna 1954, s. 114 ryc. 67, s. 121 ryc. 80), a także o osadę z Zalesia w woj. pilińskim, gdzie znaleziono między innymi fragmenty ceramiki wykonanej na kole garncarskim.

Maksymalny zasięg dobrze udokumentowanych znalezisk interesującej nas kultury sięga co najmniej środkowego Dniestru i górnego Bohu (D. N. Kozak 1985, s. 44 ryc. 7, 1986, s. 74) i jest znacznie większy od obszaru zajętego przez kulturę wielbarską w starszym okresie rzymskim (ryc. 2). Istnieją także materiały z rejonu miejscowości Peresypka nad Sejmem (Peresypki, Charivka, Łatyszew i Kalisz – J. V. Kucharenko 1970), których interpretacja kulturowa dopuszcza możliwość dotarcia kultury wielbarskiej w rejon środkowego Dniepru – również, jak się okazuje, po wschodniej jego stronie, na Polesie Czernihowskie (M. B. Szczukin 1981, s. 144).”

Ekspansja osadnictwa wielbarskiego musiała mieć przebieg gwałtowny. Jacek Andrzejowski („*Zagadnienia kontynuacji cmentarzysk kultury przeworskiej...*”) pisze:

„Po okresie intensywnych wzajemnych kontaktów przeworsko – wielbarskich w fazie B_{2a} – B_{2b}, w początkach fazy B₂/C₁ lub nawet jeszcze u schyłku fazy B_{2c} na obszar ten dotarła pierwsza fala ludności wielbarskiej – zajęte wówczas zostały w bardzo krótkim czasie tereny aż po Wołyń. Poza zespołami dobrze datowanymi śladem tej fali może być horyzont ubogo lub wcale nie wyposażonych grobów jamowych, znany w zasadzie z każdego z cmentarzysk

wielbarskich założonych w fazie B₂/C₁ oraz z nekropoli przeworskich kontynuowanych w głąb okresu późnorzymskiego. Być może z nadejściem tej fali wiązać można pojawianie się w północno – wschodnich peryferiach osadnictwa przeworskiego małych, krótkotrwałych cmentarzysk datowanych na okres od stadium B_{2b} do początków fazy B₂/C₁. Byłby to ślad przesunięć wewnątrzprzeworskich, związanych z migracją wielbarską. Począwszy od późnego odcinka fazy B₂ ludność przeworska opuszczała stopniowo dotychczasowe tereny. Ponieważ horyzont osadniczy kultury przeworskiej z fazy B₂/C₁ jest dobrze poświadczony w zasadzie na całym obszarze wschodniej strefy, a pojedyncze zespoły przeworskie o zdecydowanie późnorzymskim charakterze są rozproszone na tym terenie, można chyba przyjąć, że zanik nekropoli przeworskich na obszarach na wschód od środkowej Wisły jest nie tyle rezultatem wyparcia dawnej ludności przez przybyszów wielbarskich, ile wynikiem procesu bardziej złożonego, tj. napływu ludności wielbarskiej jako zjawiska wzajemnie powiązanego z opuszczaniem dawnych siedzib przez większą część populacji przeworskiej oraz stopniowej wielbaryzacji pozostałej na miejscu części ludności przeworskiej, żyjącej już w środowisku wielbarskim. [...]

W fazie C₂ na dawne tereny wschodnioprzeworskie dotarła kolejna, większa fala wielbarska. Jej śladem są zakładane począwszy od tej fazy nowe nekropolie, zapewne również włączenie do strefy osadnictwa wielbarskiego zachodniej Lubelszczyzny i pojawienie się tak typowego dla tej kultury birtualizmu.”

Z powyższego opisu wynika w sposób jednoznaczny, iż kolonizację nowych terenów poprzedziła operacja militarna, przy czym w obliczu inwazji część ludności przeworskiej opuściła kraj, zaś pozostała część podporządkowała się najeźdźcom i z czasem uległa „wielbaryzacji”.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na znaczące rozrzedzenie osadnictwa wielbarskiego na terenach leżących na zachód od dolnej Wisły. Nie znaczy to bynajmniej, że Goci całkowicie opuścili te tereny. Pozwolę sobie w tym miejscu zacytować fragment ciekawego artykułu, autorstwa Henryka Machajewskiego, *Starożytni hutnicy z Pojezierza Gnieźnieńskiego*, wskazującego pośrednio na funkcjonowanie kultury wielbarskiej w północnej Wielkopolsce także w okresie późnorzymskim (tj. po roku 160 naszej ery):

„Identyfikacja kulturowa ludności mieszkającej w Goślinowie sprowadza się do tezy, że była nią ludność „wielbarska”, napływająca do Wielkopolski z Pojezierza Kaszubsko – Krajeńskiego poczynając już od schyłkowej fazy B₁ wczesnego okresu rzymskiego, na Pojezierzu Gnieźnieńskim pozostająca zapewne aż po późny okres wpływów rzymskich, kiedy zaczęła ulegać tam oddziaływaniom społeczności „przeworskiej”. [...] W Goślinowie elementy owych dwóch kultur niekiedy współwystępowały ze sobą w tych samych obiektach (np. obiekt 3 – ziemianka). W aspekcie chronologicznym elementy wielbarskie umieszczając należy w okresie od fazy B₂/C₁ po początek fazy C₂, natomiast przeworskie od fazy C_{1b} po początkowe etapy fazy D. Na tym tle obiekty związane z procesem wytopu żelaza datować należy na okres od fazy B₂/C₁ po początkowe etapy fazy C₂. [...]

Jak zatem interpretować proces współwystępowania na Pojezierzu Gnieźnieńskim w początkowych etapach późnego okresu rzymskiego wzorców genetycznie dwóch różnych kultur, jakimi były kultury wielbarska i przeworska, wyraźnie udokumentowany na osadach, śladowo na cmentarzyskach? Czy przyjąć należy tezę o ciągłości osadniczej w okresie od fazy B₂ lub B₂/C₁ po fazę D, w którym ludność wprawdzie znajdowała się w strefie stylistycznych wpływów wielbarskich, później przeworskich, czy raczej jest to przemiana osadniczo – kulturowa polegająca na rozwoju wprawdzie (B₂ lub B₂/C₁ – C₂) osadnictwa wielbarskiego, później przeworskiego (C₂ – D)? Czy może przekonująco brzmi wreszcie teza o procesie współistnienia przynajmniej przez krótki czas w późnym okresie rzymskim tych dwóch różnych

kulturowo społeczności? Zastanawiająco bowiem wyglądają wyniki ostatnio dokonanych odkryć archeologicznych na szeregu osad w Wielkopolsce północnej i północno – wschodniej, gdzie właśnie na ten okres przypadało współwystępowanie elementów tych kultur. Trudno przypuszczać, by ludność „przeworska” w późnym okresie rzymskim preferowała wręcz pod nowe swoje osady miejsca przed chwilą opuszczone przez ludność „wielbarską”.

Na gruncie analizy archeologicznej wątpliwa wydaje się jednocześnie sugestia o wyraźnej pustce rozdzielającej w Wielkopolsce północnej, w tym także na Pojezierzu Gnieźnieńskim, osadnictwo przeworskie i wielbarskie w okresie od fazy B₂/C₁ po fazę C₂. Zyskuje tym samym argumentacja o współlistnieniu ludności tych kultur przynajmniej przez krótki czas w późnym okresie rzymskim. Proces przejmowania i ewentualnie adaptowania wzorców różnych kultur przez społeczności Wielkopolski północnej na przełomie wczesnego i późnego okresu rzymskiego był w znacznym zakresie wyznaczony stopniem odmienności regionu kulturowego generującego społeczność „wielbarską” i „przeworską” oraz stopniem ich dezintegracji w strefie pogranicza lub ich mieszania się.”

Trzeba przyznać, że sprawa rysuje się niezwykle ciekawie. Zresztą tego rodzaju przenikanie się wzajemne kultur nie jest niczym niezwykłym. Z podobną sytuacją spotkamy się niebawem przy okazji omawiania sytuacji kulturowej na Wołyniu, Podolu i w dorzeczu górnego Bohu.

Goci a wojny marokomańskie

Tak więc na przełomie okresu wczesnorzymskiego i późnorzymskiego, czyli gdzieś ok. roku 160 naszej ery, funkcjonująca dotąd jedynie na Pomorzu i w północno – zachodniej Wielkopolsce kultura wielbarska rozprzestrzeniła się na Podlasie, północne i wschodnie Mazowsze oraz na Lubelszczyznę, wypierając stamtąd kulturę przeworską. Stanowiska z kulturą przeworską pojawiły się z kolei w dorzeczu górnej Cisy, co związane było zapewne z przybyciem na te tereny ludności wandalskiej. Tak oto wykopaliska archeologiczne odzwierciedlają wydarzenia, które doprowadziły do wybuchu wojen markomańskich, a o których to donosił Juliusz Kapitolinus:

„Wiktualowie i Markomanowie niepokoiли wszystkie sąsiednie tereny, a inne ludy, które uciekały pędzone przez dalej mieszkających barbarzyńców, także rozpoczęłyby wojnę, gdyby nie zmuszono ich do cofnięcia się.”

Jest wielce prawdopodobne, że pod nazwą Wiktualów kryje się odłam Wandalów, którzy pod przywództwem braci Rausa i Raptusa z dynastii Hasdingów przybyli w interesującym nas okresie do Dacji. Pisał o tym znany nam już Kasjusz Dion:

„Hasdingowie, których prowadzili Raus i Raptus, przybyli do Dacji z całymi domami i z nadzieją, że zarówno majątek jak i kraj w zamian za przymierze dostaną. Nic jednak nie osiągnąwszy, zostawili kobiety i dzieci pod opieką Klemensa, ażeby sami mogli zbrojnie zdobyć kraj Kostoboków. Pokonawszy ich, nie mniej Dację uciskali. Lakryngowie natomiast, obawiając się, aby Klemens, zdjęty strachem, nie poprowadził ich na ziemię, którą oni sami zamieszkiwali, zaatakowali ich nie przygotowanych i sromotnie pobili. W następstwie [tych wydarzeń] Hasdingowie zobowiązali się, że żadnego aktu wrogości nie dopuszczą się wobec Rzymian. Wyprasząc u Marka o majątek i kraj, uzyskali od niego tyle, że ten obiecał im ziemię, o ile, walcząc, nie dopuszczą się jakiegoś złego występku. I ci uczynili, co obiecali.

Kotynowie również podobną obietnicę złożyli. W piśmie napisanym po łacinie, a skierowanym do Tarruteniusa Paternusa zobowiązali się uderzyć wraz z nim przeciwko Markomanom; nie tylko nie uczynili tego, lecz potraktowali go haniebnie i po tym zginęli.”

Wandalowie musieli pozostać wiernymi sojusznikami Rzymian, skoro ci w kończącym wojnę traktacie pokojowym, zawartym w 180 roku, wymogli na Markomanach i Kwadach wyrzeczenie się wszelkich wrogich działań wymierzonych przeciw Burom i Wandalom.

Ostrogoci i Wizygoci

Tymczasem Goci w swej ekspansji posuwali się coraz to dalej w kierunku południowym i wschodnim. Powróćmy więc do tekstu Jordanesa, który w taki oto sposób opisuje kolejne gockie podboje:

„Ponieważ liczebność plemienia szybko rosła, już bodaj piąty król po Berigu, Filimer, syn Gadariga, po naradzie zarządził, by wojsko Gotów razem z rodzinami ruszyło w dalszą wędrówkę. Szukając zatem najodpowiedniejszych siedzib i stosownych miejsc dotarli do ziem Scytii, które w swym języku nazywali Oium („Błonia”). Zachwycony wielką urodzajnością okolic, Filimer przeprowadził tam połowę swojego wojska. Wtedy, jak powiadają, most rzucony przez rzekę załamał się w sposób nie do naprawienia, tak że już nikt nie mógł przedostać się na jedną czy drugą stronę. Miejsce bowiem mają otaczać zewsząd grzęzawiska błotne i odmęty, jak gdyby sama natura zamykała do niego drogę dwojakiego rodzaju zaporami. Wolno jednak wierzyć świadectwom podróżników, chociaż z daleka nadstawiających uszy, że jeszcze dzisiaj słyszy się tam głosy zwierząt domowych i odbiera dowody istnienia ludzi.

Część Gotów zatem, która wraz z Filimerem przeprowiwszy się przez rzekę wkroczyła do kraju Oium, objęła w posiadanie upragnioną ziemię. Wnet podchodzą do szczepu Spalów, nawiązują walkę i odnoszą zwycięstwo. Następnie w zwycięskim pochodzie rychło opanowują najdalej wysuniętą część Scytii, sąsiadującą z Morzem Pontyjskim.”

Tak oto Gotowie pod wodzą Filimera ruszyli na podbój kolejnych ziem, a jako pierwszy siłę ich oręża odczuli na sobie Spalowie, o których jako pierwszy, jako o jednym z ludów scytyjskich, pisał Diodor Sycylijski w I wieku p.n.e.¹⁷ Sto lat później wspominał ich znany nam już Pliniusz Starszy... Ze Spalami Tadeusz Sulimirski identyfikował kulturę archeologiczną występującą w rejonie na południe od Kijowa, która to została zniszczona ok. roku 200 (lub niewiele później).

Przybywszy w rejon średniego / dolnego Dniepru, zwrócili się z kolei Goci na południowy – zachód. Ślad ich ekspansji mogą tu wyznaczać zniszczenia, widoczne na stanowiskach archeologicznych, datowane na rok 214.

O Gotach słyszymy w kontekście najazdu na Mezję, który miał miejsce w roku 238 i którego to mieli oni dokonać wspólnie z Karpami. Później wielokrotnie niepokoili Goci Cesarstwo Rzymskie, a w roku 251 w walkach z nimi zginął cesarz Decjusz. Około roku 257

¹⁷ Diodor Sycylijski – grecki historyk i podróżnik, żyjący w latach od ok. 80 p.n.e. do ok. 20 p.n.e. Odbył między innymi podróże po Europie, północnej Afryce i Azji Mniejszej. Długie lata przebywał w Rzymie i Aleksandrii. Był autorem pracy Βιβλιοθήκη ιστορικῆ (Biblioteka historyczna), obejmującej dzieje świata od czasów mitycznych do wyprawy Juliusza Cezara do Brytanii w 54 r. p.n.e. Materiały do niej zbierał przez 30 lat. Dzieło składało się z 40 ksiąg; do naszych czasów dotrwały w całości księgi 1 – 5 oraz 11 – 20, zaś pozostałe jedynie szczątkowo.

Goci opanowali przejściowo Dację. Już wcześniej, bo w roku 250, zdobyli Olbię, miasto greckie u ujścia Dniepru, odgrywające bardzo ważną rolę w tej części Europy. Niedługo potem opanowali królestwo tauro – scytyjskie.

Taki kierunek ekspansji nie stoi bynajmniej w sprzeczności z treścią dzieła Jordanesa, który napisał był:

„Czytamy, że pierwsze siedziby Gotów leżały na obszarze Scytii, wzdłuż błot Meockich, drugie w Mezji, Tracji i Dacji, trzecie nad morzem Pontyjskim, znowu w Scytii.”

To najbardziej bałamutny fragment dzieła Jordanesa. Oto bowiem Jordanes próbuje pogodzić tu ze sobą różne sprzeczne ze sobą informacje źródłowe, co jednak nie za bardzo mu się udało, zwłaszcza że ustna tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie, która to była dla Kasjodora, którego to streścił był Jordanes, podstawowym źródłem informacji na temat wczesnych dziejów Gotów, donosiła nie tylko o Gotach, ale i o podbitych przez nich Scytach, którzy to w następstwie tego również stali się poddanymi królów gockich. Na to wszystko nałożyły się przekazy o Getach, którzy to z Gotami nie mieli nic wspólnego, ale wskutek podobieństwa nazwy często byli z nimi myleni.

Nic nie wskazuje na to, aby przed połową III wieku naszej ery Goci dotarli nad Meotyde, jak nazywano wtedy Morze Azowskie. Nad Meotyda i wzdłuż wschodniego wybrzeża Morza Czarnego od VI wieku p.n.e. istniało, założone przez Greków, Królestwo Bosporańskie. U ujścia Donu do Morza Azowskiego znajdowało się greckie miasto Tanais. W II wieku przed naszą erą rozpoczął się powolny upadek Królestwa Bosporańskiego. Król Bosporańczyków Pairisades Ostatni, w obliczu zagrożenia ze strony Roksolanów i Scytów, w 110 roku p.n.e. zwrócił się o pomoc do króla Pontu Mitrydatesa VI Eupatora, który odbił był z rąk najeźdźców Neapol Scytyjski, ale w walkach ze Scytami i Roksolanami król Pairisades zginął. Królestwo Bosporańskie zostało włączone do Królestwa Pontu, które tymczasem zawarło się w śmiertelnym boju z Rzymem. W 63 roku zmarł Mitrydates. Jego syn Farnaces oraz córka Dynamis zawarli traktat pokojowy z Rzymem, w myśl którego zwierzchnictwo nad Królestwem Bosporańskim przeszło w ręce Rzymu.

Formalnie Królestwo Bosporańskie podlegało Rzymowi, ale w rzeczywistości cieszyło się sporą niezależnością. Od I wieku naszej ery rozpoczął się dla niego okres rozkwitu, który doprowadził je do szczytu potęgi. Ten okres rozkwitu trwał aż po wiek IV. Tak więc Meotyda w tym okresie to nie jakieś dzikie tereny, gdzie diabeł mówi dobranoc, ale fragment świata antycznego. Tymczasem brak jest jakichkolwiek śladów, by Goci pojawili się w tej okolicy wcześniej, aniżeli w połowie III wieku naszej ery.

Tak więc pierwsza ojczyzna Gotów to nic innego jak dawne siedziby Scytów, z czasów nim ci podbili Kimerów. Druga ojczyzna Gotów to tak naprawdę kraj Getów. Dopiero trzecia ojczyzna Gotów (nad Morzem Czarnym, zwanym wówczas Pontyjskim) związana jest bezpośrednio z historycznymi Gotami. Tam to rządzić miał nimi Ostrogota jeszcze przed ich podziałem na Ostrogotów i Wizygotów. Jordanes o owej trzeciej, pontyjskiej ojczyźnie Gotów pisze:

„Otóż historyk Ablabius podaje, że tam na pobrzeżu morza Pontyjskiego, gdzie, jak rzekłem, usadowili się w ziemi Scytii, że tam więc część z nich na czele z Ostrogotą, dzierżąca wschodnią część kraju, od imienia naczelnika bądź od miejsca – jako wschodnia otrzymała miano Ostrogotów, drugą część nazwano Wizygotami, to znaczy zachodnimi.”

Siedzibom Ostrogotów zdaje się odpowiadać obszar archeologicznej kultury czerniachowskiej, zaś siedzibom Wizygotów – obszar kultury Sîntana de Mureş. Andrzej Kokowski w pracy „Goci od Skandzy do Campi Gothorum” pisze:

„Wędrujący Goci napotykali autochtonów, z których część przed nimi uciekła, część została zwyciężona, ale istotna, nieznana nam część postanowiła, nie zważając na nową sytuację polityczną, pozostać na swoich ziemiach. W ten sposób tworzyła się interesująca mozaika kulturowa, której głównym twórcą i spoiwem byli Goci spod znaku kultury wielbarskiej. Istotnym czynnikiem zmian kulturowych była również bliskość miast antycznych (np. Olbia i Tyr) i wejście Gotów do utworzonej przez nie strefy wpływów gospodarczych, także politycznych. Gwarantowało to zetknięcie się z zupełnie nowymi technologiami, również z obyczajami i ideologią. Przecież ten ostatni czynnik wprowadził Gotów na drogę do chrześcijaństwa. To właśnie na ich terytorium biskup Wulfila (ok. 311 – 383) doszedł do wniosku, że przyszedł czas i wielka potrzeba, aby przełożyć na język Gotów Pismo Święte. [...]

Krag kultur gockich tworzył się w rytmie odpowiadającym dziejom ekspansji gockiej. Po grupie masłomeckiej, wcześniej opisanej szczegółowo, powstały dwie kolejne kultury. Najpierw, na początku fazy C₂ (po połowie III w. po Chr.), powstała kultura czemiachowska, jednak wschodnie terytoria osiągnęła dopiero pod koniec III w. po Chr. Nazwana została tak od badanego w latach 1899 – 1900 przez Wikentija W. Chwojkę cmentarzyska w miejscowości Černjachov koło Kijowa (V.V. Chvojka 1901). Kultura ta wykryła się na obszarze odpowiadającym terytorium zawartym między wododziałem Dniestru i Bohu na zachodzie, pobrzeżem Morza Czarnego na południu, granicą lasostepu na północy, a od wschodu na długim odcinku południowego biegu Dniepru. Jedynie na wysokości dzisiejszego Dniepropietrowska przekroczyła Dniepr, tworząc po wschodniej stronie prowincję sięgającą okolic Połtawy i miasta Sumy na północnym wschodzie, swoją północno – wschodnią granicę oparła z grubsza na rzece Sejm.

Natomiast kultura Sîntana de Mureş wykształciła się nieco później – najstarsze jej materiały z obszaru Mołdawii datowane są na młodszą część fazy C_{2b} (ostatnią ćwierć III w. po Chr.). Swoim maksymalnym zasięgiem objęła terytorium odpowiadające obszarowi historycznej Mołdawii (między Dniestrem a Seretem), Niziny Wołoskiej i Muntenii do wysokości rzeki Aluty, w końcowym etapie zaś zajęła także Kotlinę Siedmiogrodzką, z wyraźnym zagęszczeniem struktur osadniczych w dolinie Maruszy. Swoją nazwę kultura wzięła od badanego przez Istvana Kovacsza cmentarzyska w Marosszentannai, aktualnie Sîntana de Mureş, opublikowanego w 1912 r. (I. Kovacs 1912).”

Swoje wielkie dni państwo Ostrogotów przeżywało w trzeciej ćwierci IV wieku naszej ery, kiedy to na jego czele stał król imieniem Hermaneryk. W świetle przekazu Jordanesa, miał on podbić szereg sąsiednich ludów, w tym Słowian i Bałtów, przez co jego imperium rozciągać się miało od Morza Czarnego po Morze Bałtyckie. Jordanes pisze o podbojach Hermaneryka:

„Kiedy [...] Geberyk, król Gotów, opuścił padół ludzki, królestwo odziedziczył najznamienitszy spośród Amalów, Ermenryk, który poskromił wiele wojowniczych ludów północnych i zobowiązał do posłuszeństwa prawom ze swojego nadania. Niektórzy pisarze starszej daty porównują go słusznie z Aleksandrem Wielkim. Poskromił więc następujące szczepy: Golthescyta Thiudos Inaunxis Vasinabroncas Merens Mordens Inniscaris Rogas Tadzans Athaul Navego Bubegenas Coldas.

Chociaż opromieniony blaskiem sławy jako pan tak mnogich ludów, nie zaznał spokoju, dopóki nie rozciągnął swego zwierzchnictwa na Herulów, którym przewodził Alaryk, ściślej mówiąc, na niedobitki Herulów, ponieważ w dużej mierze ich przetrzebił. Plemię to, jak podaje historyk Ablabius, mieszkało nad błotami Meockimi wśród grzędawisk, które Grecy nazywają hele i stąd otrzymało miano Helurów. [...]

Po rzezi Herulów Ermenryk skierował oręż przeciw Wenetom, którzy, chociaż pośledni żołnierze, lecz mnogością silni, zrazu próbowali stawiać opór. Cóż jednak wskóra rzesza nieotrząskanych z rzemiosłem wojennym, kiedy i Bóg dopuszcza, i rzesza zbrojnych nadejdzie? Wenetowie zaś, jak podałem w wykazie szczepów na początku mojego wykładu, pochodząc z jednego pnia, występują dzisiaj pod trzema nazwami: Wenetów, Antów i Sklawenów. I chociaż dzisiaj, w wyniku naszych grzechów wszędzie się srożą, wtedy wszyscy spełniali pokornie rozkazy Ermenryka.

Dzięki swemu rozumowi i męstwu Ermenryk podbił również lud Estów, osiadły daleko, na wybrzeżu Oceanu Germańskiego, i tym sposobem rozkazywał wszystkim ludom Scyttii i Germanii jako gospodarz czeladzi.”

Jordanes opisuje tu cztery kolejne jego kampanie. W pierwszej z nich Hermaneryk pokromił ludy Golthescyta, Thiudos, Inaunxis, Vasinabroncas, Merens, Mordens, Inniscaris, Rogas, Tadzans, Athaul, Navego, Bubegenas i Coldas. Większości wymienionych tu plemion nie jesteśmy w stanie zidentyfikować, ale są w tym gronie i takie, których tożsamość nie budzi poważniejszych wątpliwości. Otóż Merens to zapewne ugrofińska Mera, zaś Mordens to ich sąsiedzi Mordwa (również lud ugrofiński). Z kolei Thiudos możemy identyfikować z Czudzią. Możemy więc stąd wnosić, iż w swych podbojach Hermaneryk dotarł w dorzecze górnej i środkowej Wołgi (mniej więcej w górę od ujścia Kamy). Musiał on w takim razie podporządkować sobie także oddzielające siedziby nadwołżańskich Ugrofinów od Ostrogotów (ludności kultury czerniachowskiej) plemiona kultury kijowskiej. Które z wymienionych przez Jordanesa nazw plemiennych odnoszą się do ludności kultury kijowskiej, trudno jednak stwierdzić.

Przejdźmy tymczasem do kolejnej kampanii Hermaneryka, która wymierzona została przeciwko Herulom. Tu sprawa jest jasna – Jordanes dość jednoznacznie wskazuje, gdzie były siedziby owych Herulów, mianowicie nad Meotyda, czyli nad Morzem Azowskim.

Trzecie uderzenie skierowane zostało przeciwko Wenedom, czyli przeciw Słowianom. I tu mamy największy problem. Źródło nie daje bowiem jakichkolwiek wskazówek, gdzie konkretnie znajdowały się siedziby owych Wenedów. Niejako obowiązującym jest w nauce stanowisko, iż opisane przez Jordanesa wydarzenia rozgrywały się w dorzeczu środkowego Dniepru. Ale czy słusznie? Wszak brak jest jakichkolwiek dowodów świadczących na rzecz tejże tezy, a z faktu, że w VI wieku Jordanes lokował Słowian (Wenedów) między Dnieprem i Karpatami, nie wolno wnosić, iż w tym samym miejscu siedzieli Słowianie sto kilkadziesiąt lat wcześniej.

Wiemy, że wcześniej Hermaneryk opanował dorzecze górnej i środkowej Wołgi (ludy Mera, Mordwa i inne), a więc równie dobrze owi Wenedowie mogli w owym czasie zamieszkiwać dorzecze Wołgi. Tymczasem w drugiej połowie IV wieku w wyniku oddziaływań kultury czerniachowskiej na średnim Powołżu zrodziła się kultura imieńkowska, która objęła obszar od Samarskiej Łuki na południu po dolną Kamę na północy i od średniej Sury na zachodzie po ujście Białej na wschodzie. Jej związek ze Słowianami zdaje się być niewątpliwy (do czego jeszcze wrócimy). Zdaniem W. W. Siedowa (*Этногенез ранних Славян*), pojawienie się Słowian na tym terenie związane było z przybyciem na Powołże ludności czerniachowskiej. Problem tkwi w tym, iż nie ma żadnych podstaw do łączenia kultury czerniachowskiej ze Słowianami, natomiast poza dyskusją jest łączenie jej z Ostrogotami (kwestią dyskusyjną jest jedynie to, czy rzecz tyczy się całej ludności czerniachowskiej, czy tylko jej dominującej części). Najprościej jest więc połączyć owe elementy czerniachowskie, które doprowadziły do wykształcenia się na Powołżu kultury imieńkowskiej, z ekspansją Hermaneryka...

W czwartej, ostatniej, kampanii Ostrogoci podbili Estów, pod którym to imieniem kryją się plemiona bałtyjskie, które w interesujących nas tu czasach rozciągały się od średniej Oki na wschodzie po wybrzeże Bałtyku (u ujścia Pasłęki) na zachodzie.

Goci Gniazdowi

Zostawmy jednak wybrzeże Morza Czarnego oraz Ostrogotów i Wizygotów i zajmijmy się tą częścią ludu gockiego, która pozostała na ziemiach polskich. Powróćmy więc jeszcze na moment do przywołanej już legendy o złamanym moście, którą to przytoczył Jordanes:

„Ponieważ liczebność plemienia szybko rosła, już bodaj piąty król po Berigu, Filimer, syn Gadariga, po naradzie zarządził, by wojsko Gotów razem z rodzinami ruszyło w dalszą wędrówkę. Szukając zatem najodpowiedniejszych siedzib i stosownych miejsc dotarli do ziem Scytii, które w swym języku nazywali Oium („Błonia”). Zachwycony wielką urodzajnością okolic, Filimer przeprowił tam połowę swojego wojska. Wtedy, jak powiadają, most rzucony przez rzekę załamał się w sposób nie do naprawienia, tak że już nikt nie mógł przedostać się na jedną czy drugą stronę. Miejsce bowiem mają otaczać zewsząd grzęzawiska błotne i odmęty, jak gdyby sama natura zamykała do niego drogę dwojakiego rodzaju zaporami.”

Legenda o złamanym moście stanowi prawdopodobnie reminiscencję wydarzeń, w wyniku których Filimer utracił władzę nad Gotami, którzy pozostali na ziemiach polskich, a którzy w języku Gotów nadcarnomorskich zwani byli Gepidami. Genezę tej nazwy w taki oto sposób stara się wyjaśnić Jordanes:

„Powinieneś pamiętać, co rzekłem na początku, a mianowicie, że Gotowie wyszedłszy z łona wyspy Skandii ze swoim królem imieniem Berig, na w sumie trzech okrętach przybili do brzegu z tej strony Oceanu, to znaczy do Gothiskandii. Spośród trzech okrętów jeden, zawijając do przystani później od dwu pozostałych, co nieraz się zdarza, miał nadać nazwę ludowi. W ich języku bowiem „leniwy” brzmi gepanta. Ze zniekształconego przezwiska powoli narodziło się miano „Gepidowie”. Bez wątpienia bowiem również Gepidowie pochodzą z pokolenia Gotów, lecz ponieważ, jak powiedziałem, gepanta określa coś leniwego i opieszalego, z przypadkowo rzuconego przezwiska wzięło początek miano „Gepidowie”. Nie sądzę, by wprowadzało w błąd, gdyż Gepidowie w rzeczywistości są opieszali z charakteru i ociężali w ruchach ciała.”

Przytoczona legenda przypomina nieco znaną nam legendę o trzech braciach – Lechu, Czechu i Rusie. Przywołuje ona wspólne dziedzictwo trzech gockich ludów, Ostrogotów, Wizygotów i Gepidów, które – choć w czasach bliskich Kasjodorowi i Jordanesowi tworzyły odrębne organizmy państwowe, nierzadko sobie wrogie – z jednego wyrosły pnia.

Ale określenie „Gepidowie” miało, tak przynajmniej wynika z powyższego wywodu Jordanesa, wydźwięk pejoratywny i jako takie nie mogło być – przynajmniej początkowo – traktowane jako nazwa własna ludu, który tak był nazywany. Sami Gepidowie najprawdopodobniej nazywali siebie Hreidgotami względnie po prostu Gotami. To pierwsze znaczyło mniej więcej tyle, co „Goci gniazdowi”, tj. ci, co pozostali w ojczyźnie. Pod tym imieniem występują oni w pieśniach starogermańskich, do których wkrótce przejdziemy.

Fastida i wojny z Ostrogotami

Władzę nad Hreidgotami / Gepidami objął wkrótce (bezpośrednio po secesji?) ambitny król imieniem Fastida, który podjął próbę narzucenia swego zwierzchnictwa również Gotom nadczarnomorskim. Jordanes pisze:

„Gepidowie więc (teraz) ogarnięci zawiścią, dopóki przebywali w kraju Spesis, (obrali za swoją siedzibę) wyspę otoczoną mieliznami rzeki Viskli. Wyspie tej nadali w rodzinnym języku miano Gepedoios (gepidzkie błota). [...] Jak więc mówiłem, król Gepidów Fastida, podburzając swoje spokojne plemię, z pomocą oręża rozszerzył granice rodzimego kraju. Niemal bowiem doszczętnie wytępił Burgundów i ujarzmił wiele innych szczepów. Z hardą wyniosłością zgłaszając również pod adresem Gotów złośliwe roszczenia, przykrym sporem podkopał prastary sojusz, oparty na więzach krwi i w rezultacie, kiedy zaczął przysparzać ziemi rosnącemu w liczbę plemieniu, przeredził jego szeregi w rodzimym kraju. Fastida zatem wyprawia posłów do Ostrogoty, którego władzy podlegali jeszcze tak Ostrogotowie, jak i Wizygotowie, to znaczy oba odłamy rodu gockiego. Ustami posłów skarży się, że jest zamknięty skalami gór, spętany gąszczem borów, by na koniec zażądać jednej z dwu rzeczy: wojny lub przestrzeni do życia na ziemiach gockich. Ostrogota, król Gotów, człowiek o mocnym charakterze, odpowiada posłom, że perspektywa wojny gepidzko – gockiej napawa go zgrozą, że okropny i zakrawający na zbrodnię będzie bój pomiędzy krewnymi, lecz że na ustępstwa terytorialne nie pójdzie. Cóż, dalej Gepidowie jawnie prą do wojny. By nie zostać poczytanym za słabszego, rusza w pole również Ostrogota z wojskiem gotowym na wszystko. Spotykają się pod grodem Galtis, obok którego przepływa rzeka Auha. Obie strony wykazały wielkie męstwo, ponieważ obie miały podobne uzbrojenie i stosowały podobną technikę bitewną. Lecz Gotów wspomagała lepsza sprawa i bystrość umysłu. Chwiały się już szyki Gepidów, kiedy noc położyła kres walce. Wtedy, porzuciwszy ciała swych poległych, Fastida – król Gepidów, podążył spiesznie do ojczyzny, jak uprzednio wywyższony pychą, tak teraz poniżony hańbą i wstydem.”

Od tej pory raz za razem hufce gepidzkie ścierały się z Gotami nadczarnomorskimi. *XII Panegyrici Latini*, a konkretnie panegiryk jedenasty, napisany na cześć cesarza Maximiana z okazji jego urodzin, a przypisywany Mamertinusowi, donosi o walkach, jakie w roku 291 toczyli Terwingowie i Tajfalowie z Wandalami i Gepidami. Fragment ów brzmi:

„Terwingowie, inna część Gotów, wspólnie z Tajfalami, zwrócili się przeciwko Wandalom i Gepidom.”

Otóż należy odrzucić sugestię (dość popularne zwłaszcza w nauce węgierskiej), jakoby powyższa informacja miała świadczyć o obecności Gepidów w Kotlinie Karpackiej już przed końcem III wieku. Zacytowana lakoniczna wzmianka w *XII Panegyrici Latini* nie daje nawet podstaw do twierdzenia, że walki z Gepidami toczyły się w Kotlinie Karpackiej czy choćby w Karpatach, a nawet że Gepidowie występowali tu w roli sojuszników Wandalów. Równie dobrze Terwingowie i Tajfalowie mogli przeprowadzić w ciągu jednego roku dwie kampanie – jedną przeciwko Wandalom i drugą (zupełnie niezależną) przeciwko Gepidom. A już zupełnie brak jest podstaw do twierdzenia, że Gepidowie mieli wówczas swe siedziby w Dacji!

Tymczasem zaczęto „poszukiwać” archeologicznych śladów osadnictwa gepidzkiego w Kotlinie Karpackiej, przypisując mu materiały z Transylwanii i północno – wschodnich Węgier. W okresie C₃ osadnictwo przypisywane Gepidom, koncentrujące się wzdłuż dolin

rzek Kraszna i Ér, miało zacząć rozprzestrzeniać się na południe, zwracając się ku dorzeczu rzeki Körös i sięgając na południu Maruszy.

Taka interpretacja materiału źródłowego nie ma jednak najmniejszego umocowania w źródłach pisanych, których mamy wszak sporo. Przecież sytuacja w Dacji, leżącej w bezpośrednim sąsiedztwie Imperium Romanum i stanowiącej w latach 106 – 271 prowincję rzymską, była pilnie obserwowana przez Rzymian. Tymczasem żadne źródło pisane, wyłączając mocno niepewną wzmiankę w *XII Panegyrici Latini*, nie odnotowuje obecności w tym rejonie Gepidów.

Przełom III / IV wieku to cała seria wojen Rzymian z Sarmatami z Wielkiej Niziny Węgierskiej, których efektem było złamanie potęgi Sarmatów. W 321 roku Wielką Nizinę Węgierską najechali Wizygoci, zadając kolejny cios tamtejszym Sarmatom. W następnym jednak roku Wizygoci uderzyli na Pannonię. W walkach z Rzymianami doznali jednak klęski, a ich król został zabity na polu bitwy. W roku 331 Wizygoci, wspólnie z Tajfalami, uderzyli na Mutenię (południowa Rumunia), którą zamieszkiwali sarmaccy Roksolanowie.

W latach 332 – 333 Rzymianie pilnie obserwowali walki, jakie rozgorzały pomiędzy Sarmatami zamieszkującymi Wielką Nizinę Węgierską. Sarmatae Limigantes powstałi wówczas przeciwko Sarmatae Ardagarantes, zwanymi także Sarmatae Libri. W wyniszczających obie strony walkach miało uczestniczyć ponad 100.000 barbarzyńców, przy czym miały się one skończyć klęską „Ardagarantes”, z których część uciekła do Kwadów i Gotów, lecz większość, w liczbie 300.000, szukała schronienia na rzymskim terytorium, gdzie dano im ziemie w Mezji i Panonii.

W latach 355 i 357 Sarmatae Limigantes splądrowali górną Mezję i dolną Pannonię, co sprowokowało do ostrej riposty cesarza Konstancjusza, który pokonał ich w roku 358. „Ardagarantes” zostali wówczas osadzeni przez Rzymian w swoim dawnym kraju, a ich rodzimy książę Zizais został wyniesiony na tron. Już w roku 359 zwrócili się oni do cesarza o zezwolenie na osiedlenie się w granicach Cesarstwa, a kiedy nie otrzymali na to zgody uderzyli zbrojnie, przy czym cesarzowi ledwie udało się ujsć z życiem. W odwecie Rzymianie wybili całe plemię. Sarmackie najazdy na Pannonię notowano znów w latach 364, 374 i 378. W roku 384 cesarz Teodozjusz, razem z synem Arkadiuszem i współregentem Walentynianem II, odniósł zwycięstwo nad Sarmatami.

W 367 roku cesarz Walens wyprawił się przeciwko Gotom, którzy zajmowali siedziby w Górach Serrów (*in Montes Serrorum*). Ale idźmy dalej... Oto Jordanesowi zawdzięczamy taki oto opis:

„W czasach Geberyka Wandalowie żyli na ziemiach, gdzie teraz siedzą Gepidowie, to znaczy nad rzekami Marisia, Miliare, Gilpil i Grisia, która przewyższa rozmiarami trzy pozostałe. Graniczyli wtedy od wschodu z Gotami, od zachodu z Markomanami, od północy z Hermundurami, od południa z Istrem, który zwie się też Danubius. Na tym obszarze więc przebywali Wandalowie, kiedy wypowiedział im wojnę król Gotów, Geberyk. Bitwa rozegrała się nad brzegiem wspomnianej wyżej rzeki Marisia. Równorzędny bój nie trwał długo. Wnet sam Visimar, król Wandalów i większa część jego ludzi leżeli pokotem w prochu ziemi. Geberyk zaś, znakomity wódz Gotów, pokonawszy i złupiwszy Wandalów, powrócił do rodzinnych pieleszy.”

Nie wiemy, kiedy dokładnie miały miejsce opisywane wydarzenia, ale z kontekstu możemy wnosić, że w drugiej ćwierci IV wieku. Marisia to oczywiście Marusza, natomiast Grisia to zapewne Körös. Pozostałych dwóch rzek nie jesteśmy w stanie zidentyfikować (Jerzy Strzelczyk w pracy *Wandalowie i ich afrykańskie państwo* sugeruje, że może chodzić o Białą, Czarną lub Szybki Keresz). Tak czy inaczej z ogromnym prawdopodobieństwem możemy uznać, że chodzi o tereny, gdzie Istvan Bóna widzi ... Gepidów. Jordanes w miejscu

tym również widział Gepidów, ale dopiero w połowie VI wieku. Według niego, na ziemiach, *gdzie teraz* (a więc w połowie VI wieku, jako że wtedy słowa te pisał Jordanes) *siedzą Gepidowie*, mieli ówczesne siedziby Wandalowie – Hasdingowie.

Nie zauważa Gepidów w Dacji także Eutropius, który w roku 360 stwierdził, że Dację „*teraz mają Tajfalowie, Wiktualowie i Terwingowie*”. Ani słowa o Gepidach, ale o Tajfalach, Wiktualach i Terwingach (Wizygotach). Nazwę Wiktualowie, jak pamiętamy, jako pierwszy (w kontekście wojen markomańskich) przytoczył Juliusz Kapitolinus i wydaje się, że pod tą nazwą kryje się odłam Wandalów, o którym w przytoczonym wcześniej fragmencie *Getici* pisał Jordanes.

Nazwa Wandalów pojawia się w jeszcze jednym tekście źródłowym z drugiej połowy IV wieku, mianowicie w liście św. Hieronima, który to w roku 396 pisał był:

„Od przeszło dwudziestu lat codziennie leje się krew rzymska między Konstantynopolem a Alpami Julijskimi Scytyę, Trację, Macedonię, Dardanię, Dację, Tesalię, Epir, Dalmację i wszystkie Pannonie – pustoszą, szarpią, rabują: Goci, Sarmaci, Kwadowie, Alanowie, Hunowie, Wandalowie, Markomanowie.”

Mamy tu więc wymienione wszystkie znane nam ludy mieszkające w strefie naddunajskiej. I znów nie ma w tym gronie Gepidów. Czy dlatego, że byli ludem tak przyjaźnie nastawionym do cesarstwa, że nie próbowali nigdy pustoszyć jego terytorium? Być może, ale zdecydowanie bardziej prawdopodobną zdaje się być teza, iż w tym czasie nie zamieszkiwali oni Dacji.

Dodajmy, że osadnictwo, które przypisywane bywa (w mojej ocenie całkowicie bezpodstawnie) Gepidom, a które raczej przypisać należy wandalskim Wiktualom, zanika wraz z podbojem Dacji przez Hunów.

Po tej krótkiej „wycieczce” do Dacji powróćmy na tereny zajmowane przez kulturę wielbarską. Obszarem, gdzie rywalizacja pomiędzy Hreidgotami / Gepidami a Ostrogotami znajduje odbicie w materiale archeologicznym, są tereny Wołynia, dorzecza górnego Bohu, zachodniego Podola oraz dorzecza górnego Dniestru.

D. Kozak w tekście „*Вельбарская культура на Волыни*” pisze, iż kultura wielbarska pojawiła się na zachodnim Wołyniu w ostatniej ćwierci II wieku i trwała tam aż po schyłek wieku IV, a może nawet do przełomu IV/V wieku. Z kolei w południowo – wschodniej części Wołynia doszło do ukształtowania się specyficznej jednostki kulturowej (tak zwanej grupy bajewskiej, od cmentarzyska w Bajewie) o mieszanym charakterze wielbarsko – czerniachowskim, nawiązującej do grupy masłomeckiej z Kotliny Hrubieszowskiej.

Inaczej potoczyły się losy osadnictwa wielbarskiego w dorzeczu górnego Bohu, zwanym Południowym Pobużem. Warto w tym miejscu odwołać się do tekstu Borysa W. Magomiedowa „*Вельбарские элементы в черняховских памятниках Южного Побужья*”. Na Południowym Pobużu, czyli w dorzeczu górnego Bohu, ludność wielbarska pojawiła niedługo później niż na zachodnim Wołyniu, a konkretnie w fazie C_{1b}, czyli gdzieś około roku 200 naszej ery. O ile jednak na zachodzie Wołynia stare tradycje wielbarskie jakby „zakonserwowały się” i dotychczasowe oblicze kulturowe trwało tu w niezmienionej postaci do co najmniej połowy IV wieku, to na Południowym Pobużu między rokiem 230 a 270 doszło do wykrystalizowania się specyficznej jednostki kulturowej wielbarsko – czerniachowskiej, która to jednak z czasem zaczęła tracić swe elementy wielbarskie i stopniowo ewoluowała w kierunku „czystej” kultury czerniachowskiej. Borys W. Magomiedow podkreśla przy tym towarzyszącą temu ciągłość osadniczą.

Możemy więc stąd wnosić, iż ludność wielbarska (identyfikowana tu z Hreidgotami / Gepidami) znalazła się w zasięgu politycznych wpływów Ostrogotów (ludności kultury czerniachowskiej), stopniowo przejmując jej cechy kulturowe. Jak podkreśla B. W.

Magomiedow, na obszarze tym – co zostało wspomniane powyżej – występowała ciągłość osadnicza i – choć daje się zauważyć napływ grup ludzkich z innych regionów objętych kulturą czerniachowską – zasadniczy trzon ludności stanowili dawni wielbarczycy, ulegający wpływom kulturowym ludności czerniachowskiej (ostrogockiej).

Co ciekawe – na obszarze tym, niemal już całkowicie czerniachowskim, utrzymały się jednak przez cały okres późnorzymski enklawy wielbarskie, kultywujące dawne tradycje. Daje się też zauważyć występowanie na cmentarzyskach typowo czerniachowskich grobów typowo wielbarskich, z czego możemy wnosić, że przynajmniej część ludności kultywowała dawne tradycje, także w sytuacji gdy w tej samej miejscowości, obok siebie, mieszkali przedstawiciele ludności czerniachowskiej i wielbarskiej.

Kultura wielbarska w fazie cecelskiej

Przejdźmy teraz do ogólnej charakterystyki kultury wielbarskiej w fazie cecelskiej (tj. w okresie jej szczytowego rozwoju aż po jej schyłek). Nazwa jej pochodzi od eponimicznego cmentarzyska w miejscowości Cecele na Podlasiu. Na początek zacytuję Jana Jaskanisa i Jerzego Okulicza, którzy w *Prahistorii ziem polskich* pisali:

„Cechy przewodnie kultury wielbarskiej w fazach C₂ – C₃ są przeważnie wspólne dla całego jej zasięgu. Są to: 1) birtualny obrządek pogrzebowy; 2) kobiecy typ wyposażenia grobowych i przewaga (Cecele) lub wyłączność (Brulino-Koski) grobów kobiecych i dziecięcych; 3) brak w wyposażeniach grobowych jakichkolwiek przedmiotów żelaznych, spowodowany zapewne nie znanymi nam w treści zakazami kultowymi; 4) w związku z tym występowanie zastępczo niejako symbolicznych, często miniaturowych nożyków, nożyc i grotów strzał z brązu; 5) jednolitość stylu ceramiki o „wielbarskich” formach naczyń w ogólnym zarysie zbieżnych na obszarze całej kultury; przeważają wśród nich naczynia misowate i wazowate o ostrych profilach i największej średnicy przypadającej poniżej połowy wysokości, kubki z uchem ostro zgiętym, dzbany; 6) duża jednolitość form ozdób brązowych: zapinek kuszowatych z podwiniętą nóżką lub o językowatym zaczepie, o facetowanych kabląkach, sprzączek kilku odmian; 7) paciorki szklane i bursztynowe; 8) puchary szklane (E 227 – 238 głównie w fazach C₃ i D).”

Nieco dalej zaś w przywołanym tekście czytamy:

„W ceramice część form nawiązuje do wcześniejszych naczyń pomorskich. Są to: dwustożkowe misy o wychylonym brzegu z załomem brzuśca poniżej połowy wysokości, pucharki na pustych nóżkach i część kubków o półkolistych uchach. Na wschodnim Mazowszu i Podlasiu (Brulino-Koski, Cecele, Sarnaki) poważną grupę stanowią garnki dwustożkowate i baniaste o wychylonych brzegach, analogiczne do współczesnych im naczyń z cmentarzysk przeworskich. Wreszcie na części cmentarzysk stosunkowo licznie występują naczynia siwe wykonane na kole garncarskim. Najwięcej fragmentów takich naczyń odkryto w Kozłótku, bo aż w 11 grobach z faz C₃ i D, poza tym w obu kurhanach z Kitek, stan. 1, woj. ostrołęckie, pojedyncze naczynia zaś i fragmenty w Niedanowie, stan. 2, woj. olsztyńskie, w Starej Wsi, woj. siedleckie, w Cecelach i Kutowej, woj. białostockie. Reprezentują one w większości formy bliskie ceramice „czerniachowskiej”, a nie znajdujące analogii w zespołach „przeworskich”. W stylu naczyń lepionych ręcznie bez trudu można zauważyć także wpływ form wykonanych na kole, np. w kształtach mis i dzbanów (tabl. XXVI: 18), a nawet w kilku przypadkach wystąpiły na dnach naczyń pierścienie obrzeżające, charakterystyczne dla

ceramiki „siwej” kultury czerniachowskiej. Ogólnie można stwierdzić, że w stylu ceramiki „wielbarskiej” oraz pokrewnej jej nadłabskiej i południowoskandynawskiej wyraźnie czytelne są wpływy form naczyń wykonywanych na kole garncarskim; trudno wprawdzie określić ich źródło, ale nie można także wyłączyć wpływu kultury czerniachowskiej.

Do grobów trafiały brązowe ozdoby i części stroju (do wyjątków należą żelazne sprzączki i nożyki); lokalne ich odmiany są rzadkie, jedynie w Brulinie-Koskach i Cecelach wystąpiły liczniej prostokątne lub owalne sprzączki do pasa, wyjątkowo małe i delikatnej roboty. Inne przedmioty mają analogie w kulturze czerniachowskiej, w kręgu nadłabskim (wisiołek w kształcie topora z Brulina-Kosek) lub zachodniobałtyjskim (wisiołki kuliste z Kozłówka). Wśród zabytków o szerokim zasięgu wymienić trzeba, liczniej niż na Pomorzu i w kulturze czerniachowskiej występujące, zapinki kuszowate, które zamiast podwinięcia drucikowego nóżki mają zaczep języczkowy. Występują one w fazach C₃ – D obok innych zapinek: kuszowatych z podwiniętą nóżką o przewodzie wariantu prostego z taśmowatym, zdobionym polami metopowymi kabłąku, czasem z guzkami na osiach sprężyny i główce, zdobione filigranowym drutem o wąskiej, zamkniętej pochewce lub z podwójną sprężyną. Rzadziej występują zapinki kabłąkowate z niską pochewką i guzkami na osi sprężyny i główce. Sprzączki faz C₂ – C₃ w przewodzie mają kształt litery D lub omega, z osią i często z prostokątną skuwką. W późniejszej fazie pojawiają się sprzączki owalne. Liczne końcówki pasa należą do typów III i O wg typologii K. Raddatza. Z innych przedmiotów można wymienić trójwarstwowe grzebienie o trapezowatym lub półkolistym uchwycie. Paciorki szklane niekiedy nanizane w zawieszkach o rozetowatym węźle bądź tworzące bogate kolie należą w przewodzie do typów segmentowych, o kształcie baryłkowatym, występują też formy sześcioboczne, kuboaktoadryczne, kapsułkowate, walcowate, czasem kanelurowane i różnobarwne. Bursztynowe paciorki znane są prawie wyłącznie z grobów szkieletowych wszystkie o szlifie ręcznym, w przewodzie ósemkowate lub soczewkowate. Bransolety należą w tym czasie do rzadkości; wymienić tu można fragmenty złotej bransolety żmijowatej z Plinek, woj. Białostockie (początek fazy C₂) i bransoletę z prostego drutu na ręce szkieletu w Bruhlinie-Koskach. ”

Schyłkowy okres funkcjonowania kultury wielbarskiej, przypadający na okres wędrowek ludów, cechuje wyraźne rozrzedzenie osadnictwa oraz uchwytnie zmiany w zakresie kultury materialnej. Oto Jan Jaskanis i Jerzy Okulicz piszą:

„Na części cmentarzysk płaskich przestano chować zmarłych ze schyłkiem okresu rzymskiego (Brulino-Koski, Sarnaki, Drohiczyń-Kozarówka, Kleszewo). Pozostałe użytkowano nadal w fazie D (Pielgrzymowo, Niedanowo, Kozłówko, Kitki, Cecele, Kutowa, Jasionowa Dolina). Bardzo bliskie im są też w tym czasie cmentarzyska z rejonu Kwidzyna i Malborka. Współczesne kurhany znane są z Pielgrzymowa (kurhan II) i być może zaliczyć tu można część kurhanów bez wyposażenia z Podlasia. Jak się wydaje, zanika wówczas zupełnie rytuał szkieletów). Jedyne wyjątkiem stanowi grób kurhanowy z Dworaków-Pikutów, woj. łomżyńskie, z zespołem ozdób emaliowanych typu nadnieprzańskie. Jamy grobowe, teraz znacznie płytsze, rozmieszczone są zwykle na cmentarzyskach bardzo blisko siebie tworząc zwarte układy. Część form zabytków nie ulega w tym czasie zmianie, należą do nich głównie zapinki o podwiniętych nóżkach. Pojawiają się jednak nowe formy zapinek z masywnym kabłąkiem i skróconą pochewką, w kilku przypadkach zdobione splaszczonymi tarczkami na szczycie kabłąka i gwiazdkami na nóżkach. W Kozłówku i Cecelach wystąpiły smukłe wisiołki wiaderkowate. Typowym wyznacznikiem tej fazy są sprzączki do pasa o owalnych kabłąkach, czasem też spotyka się klamry dwudzielne. Największe różnice widoczne są jednak w formach ceramiki. Zanika zespół form wazowatych. Na ich miejsce wchodzi w użycie naczynia dwustożkowate z poziomo wychylonym szerokim brzegiem zdobione głęboko rytymi motywami

krokwiowymi i dołkami. Często występują ornamenty stempelkowe wykonane stemplem grzebykowym (Niedanowo), rozetą, liściem palmowym i inne. Pojawiają się naczynia o esowatym profilu i dwustożkowe garnki zdobione odciskami palcowymi. Występują też naczynia o baniastych brzuścach i chropowatej powierzchni, najczęściej w grobach bez przedmiotów metalowych (Niedanowo, stan. 2, okolice Kwidzyna), być może wyznaczające najpóźniejsze pochówki z V w.”

Kultura wielbarska badana była dotychczas głównie pod kątem cmentarzysk. Osobliwością ich są kurhany, w których to chowano poległych i zmarłych znamienitych Gotów, zapewne królów i członków rodziny królewskiej, a także przedstawiciele arystokracji plemiennej. Z tą formą pochówku spotkaliśmy się już, omawiając wczesny etap funkcjonowania społeczności gockiej. Z czasem nastąpił jej dalszy rozwój. Andrzej Kokowski w pracy *Od Skandzy do Campi Gothorum* pisze:

„Jest jeszcze jeden fenomen, który powstał dzięki podjętej przez ludność kultury wielbarskiej wędrowce, godny chwili refleksji. Rzecz dotyczy tak zwanych kurhanów typu rostołckiego. Te monumentalne, skomplikowane konstrukcyjnie, kamiennie – ziemne budowle, wznoszone tylko w części jednej strefy (E) osadnictwa zajmującej nas kultury, tak naprawdę nie mają analogii w całym środkowoeuropejskim Barbaricum.

Do tej pory mamy pewne informacje o istnieniu dziewiętnastu cmentarzysk z takimi kurhanami, na których doliczono się łącznie około siedemdziesięciu obiektów (J. Jaskanis 1976: 219 – 227; A. Kokowski 2005c). Zlokalizowano je na stosunkowo zwartym obszarze, wyznaczonym granicami biegu: środkowego Bugu, na odcinku tej rzeki, na którym płynie ona z południowego wschodu na północny zachód, oraz Leśny – od południowego wschodu, Biebrzy – od północy, i Narwi – od zachodu. Na południu tego obszaru znalazło się wyraźne skupienie grobów typu rostołckiego na terenie dzisiejszych miejscowości: Cecele, Sady i Skiwy Małe, oraz drugie, lokalizowane w miejscowościach: Kotłówka, Krzywice, Kuraszewo, Kutowa i Łosice. Na północ od niego znajdują się kurhany w Dmochach-Rodzonkach, Grochach Starych, Rostołtach, od których wzięła się ich nazwa, oraz Repnikach. Najdalej na północ zlokalizowane obiekty to Jasionowa Dolina ze zgrupowaniem dwunastu kurhanów i Teolin, natomiast na zachodzie – Uśnik. Poza tym stosunkowo zwartym obszarem znalazły się: najdalej na południe wysunięty kurhan z Goździka (A. Niewęglowski 1984), który leży prawie w granicach historycznej Lubelszczyzny, oraz trzy cmentarzyska z północnego zachodu tej strefy: Bogucino, Kitki i przede wszystkim Pielgrzymowo – najmłodszy ze wszystkich obiektów i najbardziej okazały (H. Phleps 1939; W. Hille 1940).”

Najciekawszym z kurhanów jest uznany za jeden z najmłodszych z całej grupy, wzniesiony w połowie V wieku naszej ery, ogromnych rozmiarów kurhan z Pielgrzymowa. Andrzej Kokowski w cytowanej przed chwilą pracy pisze o nim:

„Kurhan z Pielgrzymowa, jeden z najmłodszych pochówków „książęcych” kultury wielbarskiej, datowany już na około połowę V w. po Chr., nosi ślady starożytnego rabunku. Do naszych czasów dotrwała jednak bransoleta z litego złota, efektowne metalowe elementy pasa i przykrywa drewnianego naczynia z niezwykle kunsztem wytoczonego na tokarce. Już tylko te niedostrzeżone podczas rabunku przedmioty dają wystarczające pojęcie o łupach, które wynieśli z tego grobu rabusie (D. Bohnsack 1938: 74 – 79, fot. 16 – 23; 1939; H. Phleps 1939).”

Ciekawe, kto spoczął w tym mieniącym grobowcu? Czy był on miejscem pochówku któregoś z królów Hreidgotlandu, którego to imię utrwalone zostało w pieśniach?

Tego raczej nigdy się już nie dowiemy. Możemy jedynie snuć domysły... Z całą pewnością natomiast istnienie owych grobowców stanowi potwierdzenie informacji pochodzących ze źródeł pisanych o silnej władzy królewskiej u Hreidgotów / Gepidów.

Osady, w których mieszkali Goci Gniazdowi, zostały, jak dotąd, przebadane w stopniu dalece niezadowalającym. Wiadomo jedynie, że były to osady otwarte, raczej niewielkie – składały się z reguły z kilku – kilkunastu budynków. Zamieszkiwały je przeważnie kilkudziesięcioosobowe grupy ludzkie. Osady zamieszkałe przez więcej niż sto osób należały do rzadkości.

Do lepiej poznanych należy osada w Hrubieszowie – Podgórzu, szczegółowo przebadana przez zespół pracujący pod kierunkiem prof. Andrzeja Kokowskiego. Składała się ona z dwóch półziemianek, dwóch chat słupowych, zewnętrznego pieca kopułowego z towarzyszącą mu zadaszoną jamą, warsztatu rogowiarskiego oraz budynku mieszkalno – gospodarczego składającego się z półziemianki oraz naziemnej konstrukcji słupowej.

Półziemianka budynku mieszkalno – gospodarczego miała powierzchnię 49 metrów kwadratowych i zagłębiona była do głębokości 70 cm. W jej wnętrzu (przy zachodniej ścianie) znajdował się piec. Otaczało ją 18 słupów, które prawdopodobnie podtrzymywały dach, przy czym przy jednym z narożników była przerwa, gdzie najwidoczniej znajdowało się wejście. Integralną część budynku stanowiła lekka konstrukcja słupowa, przy której natrafiono na ślady polepy z płaskimi odciskami prętów oraz zwęglonymi fragmentami belek. Cały budynek miał powierzchnię ok. 240 metrów kwadratowych.

Wspomniane wcześniej dwa budynki słupowe miały różną konstrukcję – jeden miał długość 14 metrów i szerokość 13 metrów. Zbudowany był z drewna pochodzącego z jesionu lub wiązu. Dach miał prawdopodobnie dwuspadzisty, zaś ściany wykonane były w technice sumikowo – łątkowej. Drugi z budynków miał lekką konstrukcję (ściany plecionkowe) i powierzchnię ok. 30 metrów kwadratowych.

Podstawą gospodarki ludności kultury wielbarskiej było rolnictwo. Próbkami paleobotanicznymi wskazują, iż na Pomorzu dominującym zbożem uprawianym przez ludność wielbarską był jęczmień. Mniejszy był udział pszenicy i prosa. Natomiast żyto pojawiło się tu dopiero w schyłkowym okresie kultury wielbarskiej. W wielu miejscach na obszarze objętym kulturą wielbarską natrafiono na ślady orki. Przy orce posługiwano się drewnianymi radłami rylcowymi lub płozowymi, które były prawdopodobnie ciągnięte przez woły lub ludzi. Do żęcia zboża służyły żelazne sierpy. Do suszenia ziarna wykorzystywano piece wapiennicze (na przykład na rumowisku glinianego piecu w Pruszczu Gdańskim znaleziono liczne ziarna zbóż). Nie wiadomo, jaką techniką młócono zboże i w jakich warunkach je przechowywano.

Praktycznie w każdej odkrytej osadzie natrafiono na kości zwierząt hodowlanych, z czego można wnioskować o powszechności gospodarki hodowlanej. Podsumowując wyniki badań na stanowisku w Masłomęczu k. Hrubieszowa, Andrzej Kokowski pisze:

„Większość szczątków zwierzęcych wydobytych na stanowisku nr 9 w Masłomęczu stanowią resztki konsumpcyjne. Z ich składu można wnosić, że podstawowym składnikiem pożywienia mięsnego mieszkańców osady było bydło, a także w mniejszym stopniu owce, kozy oraz świnie. Konie zabijano rzadko i to najwyraźniej z powodu ich podeszłego wieku. Dziczyzna stanowiła znikomy element pożywienia. Bardzo duże rozkawałkowanie kości, będące głównie wynikiem rąbania i cięcia, a także rzadkie ślady opaleń, wskazują na to, że tusze zwierząt dzielono na drobne kawałki i gotowano (wyjątkowo pieczono). Udział szczątków zwierząt młodych w materiale z osady sugeruje, że przeżuwacze hodowano głównie dla mleka i jego przetworów, podczas gdy trzodę chlewną dla mięsa.”

Podobne ustalenia poczynił Henryk Machajewski, badający osadę kultury wielbarskiej w Goślinowie w Wielkopolsce. Wśród 1273 oznaczonych szczątków kostnych najliczniejsze

były szczątki bydła (63,39% – 788 fragm.), a następnie świni (18,34% – 228 fragm.), owcy / kozy (16,34% – 203 fragm.) i konia (1,93% – 24 fragm.). Odnoszono także szczątki ssaków dzikich, ptaków, a nawet gadów (żółw błotny).

Ważne miejsce w gospodarce Gotów stanowiło hutnictwo. Co prawda nie było tu tak rozwiniętego ośrodka metalurgicznego jak w sąsiedniej kulturze przeworskiej, a konkretnie w Górach Świętokrzyskich, gdzie znajdował się jeden z największych ówczesnych ośrodków metalurgicznych w Europie. Do lepiej przebadanych tego rodzaju ośrodków w kulturze wielbarskiej należy wspomniana już osada w Goślinowie. Henryk Machajewski w artykule *Starożytni hutnicy z Pojezierza Gnieźnieńskiego* pisze:

„Stanowisko w Goślinowie, usytuowane na terasie nadzalewowej pradoliny Strugi Gnieźnieńskiej, zajmowało obszar około 5 ha. [...] Szczególne znaczenie, z racji wspomnianych już urządzeń hutniczych, posiadała osada z okresu wpływów rzymskich, z którą łączy się 71 obiektów (ziemiarki, paleniska, paleniska kowalskie, ogniska i piece dymarskie). Zajmowała ona obszar około 2 – 3 ha. [...] Z urządzeniami hutniczymi wiąże się 11 ognisk dymarskich (obiekt 53, 59, 60, 89, 94, 96, 123, 124, 130, 131, 140), piec szybowy typu kotlinkowego (obiekt 13) oraz palenisko kowalskie (obiekt 52, fot. 1 wkł.). [...] Piec z Goślinowa, na tle obiektów na terenie Barbaricum, należał do urządzeń często spotykanych.”

Paliwem używanym w procesie wytopu był węgiel drzewny. Proces wytopu poprzedzony był przygotowaniem rudy, co polegało na oczyszczeniu jej z zanieczyszczeń zewnętrznych, płukaniu, suszeniu i rozdrabnianiu. Rudy syderytowe trzeba było wzbogacić, czyli przepażyć w ogniskach w celu rozkładu węgla żelaza na tlenek żelazawy i dwutlenek węgla. Otrzymany tlenek FeO przy zetknięciu z tlenem przechodził w tlenek żelazowy Fe₂O₃, żelazowo – żelazawy Fe₃O₄ i w tych postaciach (lub jako tlenek żelazawy FeO) ruda była przygotowana do wytopu..

W kulturze wielbarskiej nieźle rozwinięta była metalurgia nieżelazna – brązu, srebra i złota. Lokalną właściwością było stosowanie techniki odlewania bogatego asortymentu ozdób i przyborów. Z metalurgią ściśle związane było kowalstwo. W skład zestawu narzędzi kowalskich wchodziły: kowadła, młotki, pilniki, przecinaki, przebijaki, dłuta, piły i tłoczki. Gotowe przedmioty hartowano, chłodząc je w wodzie, wodzie z gliną lub jakimś innym płynie.

Była już mowa o wyrobach ceramicznych. Przypomnijmy jedynie, że w kulturze wielbarskiej aż do końca dominowała ceramika ręcznie lepiona, która to jednak, pod względem różnorodności kształtów, nie ustępowała ceramicie wyrabianej na kole, która dominowała w kulturach sąsiednich – czarniachowskiej i przeworskiej.

Głównym surowcem do produkcji odzieży była puchowa wełna owcza. Prawdopodobnie wrzeczona z przęślikami, szydełka, igły i szpule stanowiły osobiste wyposażenie gockich kobiet, przy czym igły i szpule mogły być noszone we włosach i obok szpil mogły służyć do ich upinania.

Magdalena Tempelmann – Mączyńska w artykule *Strój kobiety kultury wielbarskiej i jego powiązania z sąsiednimi obszarami* twierdzi, iż ówczesne kobiety nosiły rodzaj koszuli i długą szatę wierzchnią, obie z długimi rękawami, których brzegi były wyszywane kolorową nicią. Na cmentarzysku w Odrach (w Borach Tucholskich), w kurhanie 1, pochowano kobietę, która miała na sobie płaszcz z frędzlami. W innym grobie z tego samego cmentarzyska, bardzo bogato wyposażonym, natrafiono na cztery rodzaje wełny, w tym dwa o cienkim splocie. Pochowana tam kobieta miała na sobie dwie cienkie koszule, długą suknię i chustę. Magdalena Tempelmann – Mączyńska, opisując zmiany, jakie zaszły w stroju kobiety w fazie cecelskiej (w stosunku do fazy lubowidzkiej) stwierdza:

„W porównaniu z poprzednim okresem wyposażenie części stroju staje się znacznie uboższe. Rzadziej spotyka się trójkowy układ zapinek, utrzymujący się przede wszystkim na rdzennym obszarze kultury wielbarskiej, tj. nad dolną Wisłą. Zwykle używano tylko dwóch fibul lub – rzadziej – jednej. [...]

Prócz zapinek nadal używane były pasy ze sprzączką, już bez okuć prostokątnych, ale często z jednym metalowym zakończeniem. Sztabkowe bransolety noszone były tylko pojedynczo, rzadkie stają się klamerki esowate, jak również złote i srebrne paciorki i wisiorki. Na ich miejsce pojawiają się brązowe lub niekiedy żelazne wisiorki wiaderkowate i szklane paciorki na kółkach. Prawie każdy pochówek kobiecy wyposażony był w kolbę z paciorków, sporadycznie pojawiają się srebrne naszyjniki, a także taśmowate pierścienie z brązu i srebra, niekiedy z tarczą spiralną. [...] W fazie cecelskiej pojawiają się ponadto paciorki zawieszane przy pasie.”

Niewiele wiemy na temat przestrzegania przez Gotów podstawowej higieny. O tym, że zasady higieny nie były obce ludom germańskim, świadczy taki oto fragment z *Germanii* Tacyty:

„Zaraz ze snu, który zazwyczaj przedłużają do pełnego dnia, kąpią się w ciepłej wodzie, bo u nich najdłużej włada zima. Po kąpieli przyjmują pokarm: każdy ma osobne siedzenie i własny stół.”

Pewien ślad może tu też stanowić powszechne występowanie w kulturze wielbarskiej grzebieni – kościanych, rogowych i drewnianych. Czesanie musiało stanowić ówczesnie swoisty rytuał. W warunkach nieustannej koegzystencji ludzi ze zwierzętami hodowanymi długie włosy, jakie wówczas noszone były tak przez kobiety jak i mężczyzn, musiały być siedliskiem wszy i innego rodzaju insektów. Grzebienie służyć więc musiały nie tylko do modelowania fryzur, ale przede wszystkim do wyczesywania z nich ich nieproszonych lokatorów.

Religia i obyczaje

Nie wydaje się, by wierzenia Gotów dobiegały od wierzeń ogółu Germanów. Raczej należy się spodziewać, że panteon bóstw gockich pokrywał się panteonem pozostałych ludów germańskich, o którym to wiedzę przekazały nam przede wszystkim źródła islandzkie, gdzie chrześcijaństwo dotarło stosunkowo późno (ok. 1000 roku naszej ery). Teksty chrześcijańskich misjonarzy, poematy skaldów, a przede wszystkim pieśni z cyklu Eddy oraz kapitalne dzieło Snorriego Sturlusona pozwalają nam w miarę dokładnie odtworzyć system wierzeń Germanów, a pojawiające się w niektórych pieśniach wątki gockie wskazują, że przynajmniej w części źródłem ich była tradycja Gotów.

Stworzenie świata według Germanów

Opis stworzenia świata, jak go widzieli Germanie, a co za tym idzie – zapewne także Goci, przekazał nam właśnie Snorri Sturlson, który w XIII wieku, zebrawszy ustną tradycję, spisał ją i nadał tytuł *Gylfaginning*.

Na początku więc nie było ani ziemi, ani nieba, a jedynie czeluść otchłani, która zwała się *Ginnungagap*. Na północy leżał *Niflheim*, w którym panowały wieczne ciemności. Z czasem miał on się stać krainą umarłych. Z niego to wypływało źródło, które dawało początek jedenastu rzekom. Na południu leżał pełen ognia i żaru *Muspellheim*. Spływające z *Niflheimu* wody tworzyły lodowce, które z kolei topiły ciepłe wiatry, które wiały z *Muspellheimu*. Jedną z tych rzek był *Eliwag*. W *Pieśni o Wafthrudnirze* (*Vafthrúdnismál*) czytamy:

*Z Eliwagu ciekły krople jadu,
Póki z nich olbrzym nie wyrósł,
Od niego cały ród pochodzi –
Dlatego taki okrutny.*

Tak oto zrodził się *Ymir*. Od niego to pochodzą bogowie i ludzie, olbrzymy i karły. W *Wieszczbie Wölwy* (*Völuspá*) czytamy:

*W zaczątkach świata, za czasów Ymira
Ni piasku, ni morza, ni chłodnych bałwanów,
Nie było ziemi i nie było niebios,
Ni traw nie było – lecz czeluść otchłani.*

Ymir był praojcem Oszronionych Olbrzymów – *Thursów*. Kiedy *Ymir* spał, z jego potu pod pachami zrodzili się mężczyzna i kobieta – pierwsza para olbrzymów. Z kolei jedna z jego stóp splodziła z drugą stopą syna. Z *Pieśni o Wafthrudnirze* (*Vafthrúdnismál*) dowiadujemy się:

*Pod pachą szronem okrytego Thursa
– mówią – rósł syn i córka;
Noga z nogą zrodziła mądrego olbrzymia*

Sześciogłowego syna.

Z topniejącego lodu zrodziła się też krowa, imieniem Audumla, której mleko pił Ymir. Krowa, wylizując lód, ukształtowała go w taki sposób, że powstał zeń Buri – praojciec wszystkich bogów. Buri poślubił córkę Ymira, z którą to miał trzech synów – Odina, Wilego i We. Ci trzej bogowie postanowili zabić Ymira, a zrealizowawszy swój zamiar wrzucili ciało Ymira w otchłań. Tak powstała ziemia. Z kości zabitego olbrzyma uczynili bogowie góry, z krwi – morze okalające krąg ziemski, z czaszki – niebo, a z włosów – lasy, z mózgu – chmury. *Grimnira Pieśń (Grimnismál)* w taki oto sposób opisuje moment stworzenia świata:

*Z Ymira ciała ziemia jest stworzona,
A z krwi jego – morze,
Góry z kości jego, lasy z włosów,
A z czaszki – niebo.*

*Z rzes olbrzyma stworzyli bogowie
Midgard dla synów człowieczych,
A z mózgu jego złowrogie uczyniono
Chmury na niebie.*

Następnie trzej bracia stworzyli z iskier wydobywających się z Muspellheimu słońce, księżyc i gwiazdy. Rządząc ich ruchami, ustanowili dzień i noc oraz pory roku. Dostępu do Midgardu, będącego centralnym światem, broniły rzesy Ymira. Na obrzeżach Midgardu, na wybrzeżu morskim, w Jötunheimie, bogowie wyznaczyli miejsce olbrzymom.

Pomniejsze kostki przemienili bogowie w gromadę karłów – niezwykle inteligentnych i sprytnych. Wykonana przez nie broń i biżuteria nie miały sobie równych. *Wieszczba Wólwy* podaje szereg imion karłów, dodając, iż ich praojcem był Lofar:

*Pora powiedzieć ludziom Dwalina
Rzeszy karłów – Lofar ród ten zaczął –
Co z skalistych stron bagnistym szlakiem
Na piaszczyste ciągnęli ławice.*

*Tam był Draupnir i Dolgthrasir,
Hor, Haugspori, Hlewang, Gloin,
Dori, Ori, Duf, Andwari,
Skirfir, Wirfir, Skafid, Ali.*

*Alf i Yngwi, Eikiskjaldi,
Fjalar i Frosti. Fidr i Ginnar;
Póki ludzkość trwać będzie, wiadomo,
Że rodu praojcem jest Lofar.*

Tymczasem ród bogów rozrastał się... Spacerując po Midgardzie, zobaczyli któregoś razu bogowie dwa drzewa. Postanowili tchnąć w nie życie i tak zrodziła się pierwsza para ludzi – Ask i Embla. *Wieszczba Wólwy* wydarzenie to przedstawia następująco:

*Wtedy z tej rzeszy zstąpili trzej Asowie,
Mocni i miłościwi, do mgieł niebytu;
Ujrzeli na ziemi w niemocy leżących*

Aska i Emblę, nieświadomych losu.

*Ducha nie mieli i tchu nie mieli,
Ni krwi, ni głosu, ni rumieńców zdrowych;
Dech dał im Odin, a duszę dał Hörnir,
Krew dał Lothur i rumieniec zdrowy.*

Po stworzeniu Midgardu stworzyli bogowie świat dla siebie. Otoczyli go murem i w ten sposób powstał Asgard. Z ziemią połączony był on tęczowym mostem, zwanym Bifröst, którego to strzegł bóg jasności Heimdall, syn dziewięciu dziewcząt – fal, córek olbrzymów. Widział on równie dobrze w dzień, jak i w nocy, słyszał jak rośnie trawa i wełna na owcach. Nikt nie mógł się przemknąć obok niego niepostrzeżenie.

Heimdall odbył podróż po Midgardzie, w trakcie której odwiedzał kolejne domostwa. Udzielając rad swoim gospodarzom, ustanowił podział na warstwy społeczne – niewolników, kmiaci i wielmożów (jarłów). Ustanowił też władzę królewską.

W środku Asgardu rósł ogromny jesion – Yggdrasill. Jego gałęzie dotykały nieba, a konary rozciągały się nad całym światem. Jeden z jego korzeni sięgał świata zmarłych (Niflheimu, zwanym też Helem), drugi – krainy olbrzymów (Jötunheimu), trzeci zaś – świata ludzi (Midgardu). Pod korzeniem, który sięgał Jötunheimu znajdowało się źródło mędrca – olbrzym, który nosił imię Mimir. Było ono źródłem wszelkiej mądrości. Ale najcenniejsze źródło tryskało spod korzenia w Asgardzie. Było to źródło przeznaczenia. Mieszkały tam trzy Norny – Urd, Verdandi i Skuld. Tam zbierali się na narady bogowie.

Ale Yggdrasillowi groziła zagłada. Był on bowiem systematycznie podgryzany przez zwierzęta... Szczególnie wiele szkód czyniły jelenie, co obgryzały jego liście, i wąż Nidhöggr, co niszczył korzeń. Opisuje to *Grimnira Pieśń (Grimnismál)*:

*Trzy korzenie sterczą na trzy strony
Pod jesionem Yggdrasill:
Hel mieszka pod jednym, Hrimthursy pod drugim,
Pod trzecim – plemię ludzkie.*

*Ratatosk zwie się wiewiórka, co biega
Po jesionie Yggdrasill;
Nowiny od orła nosi z wierzchołka
W dół i Nidhöggowi mówi.*

*Cztery też jelenie pączki ogryzają
Wyciągając szyje:
Dain i Ewalin,
Duneyr i Dyrathrórr.*

*Więcej leży węzów pod jesionem Yggdrasill
Niżeli głupcy wiedzą:
Goin i Moïn synami są Grafwitnira,
Grabak i Grafwöllund,
Ofnir i Swafnir będą wciąż – jak myślę –
Drzewa gałązki ogryzać.*

*Jesion Yggdrasill cierpi więcej
Niżeli lud przypuszcza:*

*Jeleń szczypie w górze, pień próchnieje,
Nidhögg korzeń niszczy.*

Panteon bóstw germańskich

Z bogów zamieszkujących Asgard najważniejszym był Odin. Był on bogiem mądrości, czarów i poezji. Był znawcą run, czyli posiadał umiejętność pisania i czytania, co wśród Germanów budziło szczególny szacunek. Z *Pieśni Najwyższego (Hávamál)* dowiadujemy się, w jakich to okolicznościach Odin posiadał umiejętność pisania i czytania. Odin opowiada w niej bowiem:

*Wiem, że wisiałem na wiatrem owianym drzewie
Przez dziewięć nocy,
Oszczepem zraniony, Odnowi ofiarowany
Sam sobie samemu.
Na tym drzewie, o którym nikt nie wie,
Z jakich wyrasta korzeni.*

*Chlebem mnie nie karmiono, ni napojem z rogu,
Wypatrywałem ku dołowi,
Przyjąłem runy – wołając przyjąłem,
Spadłem potem stamtąd.*

Widzimy, z jakimi poświęceniami wiązało się nabycie umiejętności pisania i czytania. Odin przekazał runy (pismo) bogom z Asgardu i ludziom, a karły – alfom, karłom i olbrzymom. Czytamy o tym w *Pieśni Najwyższego (Hávamál)*:

*Runy otrzymasz i czytelne znaki.
Bardzo wielkie runy
Bardzo mocne runy
Co Olbrzym Śpiewak zabarwiał, a bogowie stworzyli
I boski run Głosiciel rytował*

*Odin – Asom, Alfom – Dain,
Dwalin – Karłom,
Alswidr – Olbrzymom, a ludzkiemu pokoleniu –
Ja sam runy kreśliłem.*

Wiele wysiłku wkładał był Odin, który występował był w różnych wcieleniach (pod wieloma imionami), by posiadać wiedzę, mądrość i poetyckie natchnienie. Bynajmniej nie cofał się przy tym przed postępkami, które uznalibyśmy za niegodziwe.

Oto Odin zazdrościł mądrości olbrzymowi Mimirowi. Bogowie zabili Mimira, a jego głowę podarowali Odnowi. Ten, używając ziół, zabalsamował ją, po czym korzystał z jej rad. Mimir był strażnikiem źródła wiedzy. Odin, pod imieniem Walfadra, uzyskał prawo picia zeń wody, poświęcając swe oko, które to wrzucił do wody. Odtąd miał tylko jedno oko, a okiem tym było słońce. Drugie oko w tym czasie znajdowało się w wodzie (jako jego odbicie). W *Wieszczbie Wólwy* czytamy:

*Wiem, że Heidmalla róg jest ukryty
Pod świętym drzewem, gdzie wiatr świeży wieje,
Rzekę widzę tokiem nań rwącą obfitym
Z zastawu Walfadra: wiecie teraz, czy nie?*

*Na dworze siedziałam, gdy starzec przyszedł,
Asów król, i w oczy mi spojrzal głęboko:
„Czemu pytacie mnie, stawiacie na próbę?
Wszystko wiem, Odinie gdzieżeś oko ukrył.*

*Wiem, że Odina oko jest ukryte
W sławnej Mimira studni;
Każdego rana Mimir pije miód
Z zastawu Odina: wiecie teraz, czy nie?*

Gdy zawarty został pokój między Asami i Wanami, do czego za chwilę przejdziemy, jedni i drudzy napluli do naczynia, z którego wyłonił się obdarzony wielką mądrością Kvasir, który to jednak został zabity przez dwóch karłów. Zmieszała on jego krew z miodem, uzyskując miód pitny. Ale choć był on ukryty w niedostępnym miejscu i był pilnie strzeżony przez olbrzyma Suttunga, zdołał Odin doń dotrzeć i wykraść go karłom. Posunął się przy tym Odin do uwiedzenia córki olbrzyma, namawiając ją następnie do pomocy w kradzieży. Od tej pory piją go bogowie, a Odin stał się wszechwiedzący.

Odin, jako Wotan, był bogiem wojny, która to odgrywała w życiu Germanów szczególną rolę. Bohaterska śmierć w walce dawała miejsce w Walhalli, podczas gdy wszyscy zmarli w innych okolicznościach szli po śmierci do Niflheimu (Helu). W Walhalli, sali w pałacu Gładsheim w Asgardzie, Odin zbierał poległych na polach bitew, wybranych bohaterów. Ćwiczyli się oni tam w rzemiośle wojennym, by w dniu Ragnaröku (końca świata) dopomóc bogom w ich walce z siłami dążącymi do zniszczenia świata. Tacyt w dziele *De origine et situ Germanorum*, zwanym *Germanią* pisze o Germanach:

„Jeżeli gmina, w której się urodzili, w długim pokoju i beczynności drętwieje, wtedy przeważna część szlacheckiej młodzieży z własnego popędu udaje się do tych plemion, które właśnie jakąś wojnę prowadzą; albowiem pokój temu ludowi nie dogadza, i łatwiej im jest jaśnieć wśród niebezpieczeństw, a nadto licznej drużyny w inny sposób jak gwałtem i wojną nie zdołano by utrzymać: wymagają bowiem od hojności swego naczelnika wojennego rumaka i okrwawionej a zwycięskiej framei – dobrze im znanych nagród. Wszak uczyły z niewyszukanymi wprawdzie, jednak obfitymi potrawami zastępują im tylko żółd; środków zaś do hojności dostarczają wojny i grabieże. Nie tak łatwo byłoby nakłonić ich do uprawy ziemi albo wyczekiwania dorocznych zbiorów, jak do tego, by wyzwalać nieprzyjaciela i na rany sobie zasłużyć; lenistwem nawet i gnuśnością wydaje im się w pocie tego dorabiać, co można krwią zdobyć.”

Żoną Odina była Frigg, niemal tak mądra jak sam Odin. Miała ona nie tylko ogromną wiedzę o przeszłości, ale i posiadała dar przepowiadania przyszłości. Synami Odina byli Thor – najstarszy z jego synów oraz Baldr i Höd.

Thor był bogiem piorunów. Matką jego była ziemia (Jörd). Kiedy Thor przemierzał swym wozem zaprzężonym w dwa kozły nieboskłon, na ziemi grzmiało. Nie rozstawał się on ze swym młotem – Mjöllnirem. Kiedy nim rzucał, błyskawice przeszywały niebo. Thor nie grzeszył mądrością, ale za to był niezwykle silny. Był postrachem olbrzymów, których

masakrował Mjöllnirem. Wielu spośród nich uśmiercił. W *Pieśni o Harbardzie (Hárbardsljód)* Thor mówi o sobie:

*Na wschodzie byłem, złośliwe zatkłem
Olbrzymki, kiedy w górę szły:
Wielki byłby ród Olbrzymów, gdyby wszyscy żyli
I szczęśliwi ludzie w Midgrdzie.*

Thor był najważniejszym obrońcą Asgardu. Jego głównym przeciwnikiem był oplatający świat smok Jörmungan, który w dniu Ragnaröku miał zagrozić bogom...

Baldr był synem Odina i Frigg, najpiękniejszym z bogów, mądrym, dobrym i łagodnym. Nieumyślnie zabił go jego niewidomy brat Höd. Bogini Frigg, drżąc o życie syna, na wieść o jego złych snach, wymogła na wszystkich rzeczach tego świata przysięgę, że nie uczynią mu krzywdy. Pomięła jednak jemiolę. I właśnie gałązką jemioli Höd zabił brata. Stało się tak za sprawą złośliwego olbrzyma Lokiego, który to zerwał gałązkę jemioli i wręczył ją Hödowi, namawiając go do rzucenia nią w kierunku Baldra. Jego śmierć pomścił Wali, syn Odina i śmiertelnej kobiety, imieniem Rind. Donosi o tym między innymi *Wieszczba Wólwy*:

*Widziałam ukryte skrwawionego boga,
Odina dziecka, Baldra przeznaczenie:
Wysoko nad wałem stał rosły
Złej sławy lecz piękny krzew jemioli.*

*Stała się z jemioli, co wiotką się zdała
Śmiercionośna strzała: Höd ją wypuścił.
Baldra brat urodził się wkrótce,
Noc jedną miał syn Odina, wroga gdy zabił.*

*Rąk nie mył wcale, ni włosów nie czesał,
Póki nie przywiódł na stos swego brata;
Ale Frigg płakała w Fensali
Nad klęską Walhalli: wiecież teraz, czy nie?*

Baldr nie padł na polu walki i w związku z tym nie mógł pójść do Walhalli, ale do Helu. Odin wysłał do Helu posłańca, by ten uwolnił jego syna, ale usłyszał on, że Baldr zostanie uwolniony pod warunkiem, że wszystkie rzeczy świata będą o to, płacząc, prosić. Ludzie i zwierzęta, kamienie i drzewa – wszystko stworzenie płakało. Ale jedna czarownica nie płakała. Bogowie podejrzewali, że to Loki, przebrany za czarownicę nie zapłakał. Thor pochwycił go, a bogowie przykuli go łańcuchem do skały. Nad nim powiesili węża, którego jad kapał mu na twarz. Kiedy krople jadu dotykały jego policzków, drżał z bólu, tak że ziemia drżała...

Jednym z bogów żyjących w Asgardzie był też jednoręki Tyr. On to dawał zwycięstwo w wojnie. Tyr był synem olbrzyma Hymira. W *Pieśni o Hymirze (Hymiskvida)* Tyr mówi:

*Na wschód od Eliwagu, na skraju nieba
Mieszka Hymir, Olbrzym – jak pies mądry –
On, mój rodzic, dzierży kocioł dzielny,
Pojemny, jak rzadko, na milę głęboki.*

Tyr stracił rękę, podczas wiązania straszliwego wilka - potwora Fenrira, który był synem olbrzyma Lokiego i olbrzymki Angrbody. Zgodnie z przepowiednią, Fenrir w dniu Ragnaröku miał zabić Odina i pożreć słońce. Chcąc go unieszkodliwić, bogowie, kiedy ten był jeszcze młodym wilczkiem, przekonawszy go, że to tylko zabawa, związali go magicznym rzemieniem. Ale Fenrir nie do końca ufał bogom i zgodził się na udział w zabawie pod warunkiem, że jeden z bogów włoży rękę do jego pyska. Tyr zdecydował się na poświęcenie ręki, którą to wilk, gdy tylko poczuł, że nie może uwolnić się z więzów, odgryzł mu. Bratem Fenrira był Surt, który panował nad Muspellheimem. Był on demonem ognia i najzacieklejszym wrogiem bogów. Muspellheim dzielił od Asgardu ciemny bór, który zwał się Myrkvidem. Zapamiętajmy tę nazwę...

Boginią obdarowującą cudownymi jabłkami, dającymi bogom wieczną młodość, była Idunn, córka karła Iwaldiego i zarazem żona boga Bragiego. Bragi był synem Odina i Gunnlōdy, córki olbrzyma Suttunga. Był on bogiem poezji i największym ze skaldów. Głębinami morskimi władał wspomniany już Ägir, a także jego żona Ran, która czerpała satysfakcję z wciągania żeglarzy w wiry morskie.

Nim Germanie zetknęli się z Rzymianami, nie przykładali oni większej wagi do szlachetnych kruszców, do srebra i złota. Zmienić się to miało dopiero pod wpływem oddziaływań cywilizacji rzymskiej. Tacyt w *Germanii* pisał:

„Czy srebra i złota odmówiła im łaska lub gniew bogów, nie jestem pewny. Nie śmiałbym jednak twierdzić, że w Germanii nie ma żadnej żyły, która rodzi srebro lub złoto: bo któż tego poszukiwał? Posiadaniem i używaniem tych kruszców nie bardzo się przejmują. Można u nich widzieć srebrne naczynia, подарowane ich posłom i naczelnikom, w takiej samej poniewierce jak te, które ulepiono są z gliny, jakkolwiek najbliżsi nasi sąsiedzi dla potrzeb handlowych mają w cenie złoto i srebro, rozumieją się na pewnych gatunkach naszej monety i wolą je: lecz mieszkańcy głębi Germanii w sposób prostszy i dawniejszy posługują się wymianą towarów. Pieniądze lubią stare i długo będące w obiegu, jak denary karbowane lub z wyobrażeniem rydwanu. Na srebro nawet chętniej polują niż na złoto, nie z zamiłowania, lecz ponieważ zapas srebrników wygodniejszy jest w użyciu dla tych, którzy kupują tylko przedmioty pospolite i małej wartości.”

W drugim czy trzecim wieku naszej ery sytuacja taka należała już do przeszłości. Goci, jako i inni Germanie, z pewnością świadomi byli wartości złota i srebra. Podobnie rzecz się miała z bursztynem, który był tak bardzo pożądanym przez Rzymian, a dla którego Germanie jeszcze w I wieku naszej ery nie mieli szacunku. Oto bowiem Tacyt pisał w *Germanii* o stosunku „barbarzyńców” do bursztynu:

„Jakie są jego własności lub w jaki sposób się rodzi, tego zwyczajem barbarzyńców ani nie badali, ani nie dociekali; a nawet leżał on długo między innymi odpadkami morskimi, aż nasz zbytek nadał mu rozgłos. Im samym nie służy do niczego: zbierają go w surowym stanie, dostawiają nie obrobiony i dziwią się cenie, jaką za niego otrzymują.”

Ale już w drugim stuleciu naszej ery Germanie obrabiali bursztyn, o czym świadczy chociażby odkryte w Jacewie (woj. kujawsko – pomorskie) miejsce pracy bursztyniarza, który wyrabiał paciorki. Znalaziono tam bryły surowca, ponad 4000 ścinków bursztynu, ponad 100 paciorków zniszczonych w czasie obróbki i kilka dobrych. Warsztat datowany jest właśnie na II wiek n.e. Także w pobliskich miejscowościach (Kruszy Zamkowej i Konarach) odkryto ślady obróbki bursztynu.

Uosobieniem zła zrodzonego z żądy posiadania była Gullweig, wieszczka z rodu Wanów, która lśniła niczym złoto. Rozbudziwszy w ludziach miłość do złota, doprowadziła do ich demoralizacji. Ona to była przyczyną pierwszej wojny, w której to starli się bogowie z rodu Asów oraz bogowie z rodu Wanów. W *Wieszczych Wólwy* czytamy:

*Pierwszą na świecie wojnę pomnę
Gdy na oszczepy Gullweig wbili,
Kiedy ją w hali Hara spalili,
Trzykroć palili, trzykroć odrodzoną,
Wielekroć razy, a wiecznie żywą.*

[...]

*Rzucił był Odin oszczep w tłum wojów
Pierwsza na świecie walka to była,
Wał twierdzy Asów powalony został,
Waleczni na pole wkroczyli Wanowie.*

W podaniu o wojnie Asów z Wanami badacze dopatrują się śladów wojny religijnej, jaka miała mieć miejsce w zamierzchłych czasach między przedstawicielami dwóch odrębnych kultur i zarazem wyznawców dwóch różnych religii – autochtonicznych rolników (wyznawców Wanów) oraz aryjskich zdobywców (wyznawców Asów). Wojnę Asów z Wanami wieńczył pokój, w czym owi dopatrują się śladów niepisanego konsensusu, jaki zapanował między wyznawcami obu religii.

Światem Wanów był Wanaheim. Wanowie związani byli z pokojem, urodzajem i bogactwem. Kilku z Wanów mieszkało w Asgardzie. Najstarszym z nich był Njörd, bóg wód przybrzeżnych, opiekun kupców i rybaków. Poślubił on swoją siostrę i z nią miał parę bliźniaków – Freya i Freyę. Trzeba dodać, że Germanie brzydzili się kazirodztwem, które generalnie obce było Indoeuropejczykom. W podaniu o Njördzie mielibyśmy więc – być może – ślad wierzeń ludów, które zamieszkiwały środkową Europę przed przybyciem doń plemion indoeuropejskich. Frey był bogiem urodzaju i płodności. Jego wierzchowcem był odyniec. Także Freya była boginią urodzaju i płodności. Jeździła powozem zaprzężonym w koty.

Według Andrzeja Niewęglowskiego (*Prahistoria ziem polskich, t. 5 – rozdział Elementy religii*) z kultem płodności (zapewne agrarnym) wiązać można występujące w grobach (częściowo jako popielnice) naczynia typu greckiego Kernosu – z Garwolina, Netty i Turzy. Na tych samych naczyniach, obok elementów kultu płodności, występują symbole kosmiczne i solarne. Popielnica z Garwolina zdobiona jest na przykład bogatą ornamentyką geometryczną. Są tam: swastyka, widełkowaty znak pioruna, krzyż ukośny i meander. Andrzej Niewęglowski pisze:

„Połączenie tych samych elementów kultowo – religijnych możemy zauważyć w obrzędach związanych z wznoszeniem nad grobami kurhanów. Z jednej strony bowiem konstrukcje kamienne u podstawy tych nagrobków oddają symbolikę słońca (np. kręgi połączone promieniami z kolistym brukiem), z drugiej zaś występujące pod kurhanami pozostałości orki mogą wiązać się z kultem płodności ziemi, która dzięki temu zapewniała zmarłym życie pośmiertne.”

Wiara w przeznaczenie

Bogowie germańscy nie byli ani wieczni, ani nieśmiertelni. Każdy z nich kiedyś tam w przeszłości się narodził i każdy miał zapisany swój koniec. Bogowie nie mogli uciec przez przeznaczeniem. I choć starali się odwlec moment ostatecznej katastrofy, zdawali sobie sprawę z tego, że los ich jest przesądzony. Wcześniej jeszcze dopełnić miał się los ludzi. W *Wieszczyźnie Wólwy* czytamy:

*Szczeka teraz Garm głośno przed Gnipa jamą,
Okowy pękają, Fernir-wilk wolny pędzi;
Wiele wiem, przyszłość widzę,
Bogów przeznaczenie, zwycięzców upadek.*

*Bracia bić i zabijać się będą,
Dzieci siostr rodzonych związki krwi kalają,
Czasy szaleństwa, bezwstydu, cudzołóstwa,
Wiek topora, wiek miecza i tarcz strzaskanych,
Wiek zamieci wilczych nim świat w przepaść runie.*

*Syny Mimira powstają, a śmierć
Oznajmia stary Gjallarhorn;
Głośno dmie Heimdall, róg wznosi wysoko,
Odin rozmawia z głową Mimira.*

*Drży jesion Yggdrasill, wyniosły,
Jęczy stare drzewo, a Olbrzym idzie na wolność;
Przerażeni czekają wszyscy w krainie Heli
Aż Surta brat świat połknie.*

*Jak jest z Asami? Jak jest z Alfami?
Wrzawa w Jötunheimie, Asowie na tingu;
Stękają karły u kamiennych drzwi,
Skalnych ścian mędracy: wiecież teraz, czy nie?*

*Szczeka Garm głośno przed Gnipa jamą,
Okowy pękają, Fernir-wilk wolny pędzi;
Wiele wiem, przyszłość widzę,
Bogów przeznaczenie, zwycięzców upadek.*

*Hrym jedzie od wschodu, tarczę dźierży
Wije się wąż świata, straszny w swej wściekłości,
Bije morskie bałwany, a orzeł skrzeczy
Szarpiąc zwłoki, Naglfar odpływa.*

*Statek sunie od wschodu; lud Muspellu płynie
Morskim szlakiem, a Loki jest u steru;
Ciagną olbrzymy, wszyscy razem z Wilkiem,
Byleipta brat im towarzyszy.*

*Surt idzie z południa z ogniem zniszczenia,
Boskich wojów miecz jak słońce błyszczy,
Skały kruszą się, więdźmy w przepaść lecą,
Mężę kroczą śmierci drogą, niebo pęka.*

*Hlin po raz wtóry doznaje smutku,
Gdy Odin do walki z wilkiem rusza,
A Beli zwycięzca przeciw Surtowi;
Pada w boju mąż umiłowany Fryggi.*

*Przybiega syn Sygfadra, wielki Widar,
By z zwierzem, co trupy żre, walczyć,
I wbija miecz synowi Hwerdrunga
Prosto w serce; ojciec został pomszczony.*

*Spiesz sławny syn Hłodyny:
W górze wysoko wąż lśniący zieje,
Smokowi na spotkanie syn Odina idzie.*

*Z wściekłością go wali obrońca Midgardu;
Mężę wszyscy swoje opuszczają domy;
Dziewięć kroków wstecz cofnął się syn Fjögyny,
Zlany jadem gada, śmiercią naznaczony – i sławą.*

*Słońce ciemnieje, ziemia osuwa się w morze,
Spadają z nieba jasne gwiazdy,
Szaleją dymy i ogień, co życie ożywiał,
Płomieni żar wysoko strzela pod niebo.*

*Szczeka Garm głośno przed Gnipa jamą,
Okowy pękają, Fernir-wilk pędzi wolny,
Wiele wiem, przyszłość widzę,
Bogów przeznaczenie, zwycięzców upadek.*

Ale świat po tej wszechświatowej katastrofie odrodzi się – lepszy, piękniejszy... Nowa ziemia, zieleńsza i żyźniejsza, wolna od wszelkich cierpień, wynurzy się z morza, a synowie poległych wojowników powrócą do Asgardu. Powstaną z martwych pogodzeni Baldr i Höd, a słońce, jaśniejsze niż przedtem, znów będzie wędrować po niebie.

Bogowie chcieli znać swój los, chcieli wiedzieć, co ich czeka; tak w bliższej, jak i w dalszej przyszłości... A wiedzę o tym, co się w przyszłości wydarzy, nie wszyscy bogowie posiadli. Nawet Odin musiał się nieraz radzić głowy Mimira! A kiedy Baldr miał złe sny, Odin, wykorzystując swą moc, obudził zmarłą mądrą wiedźmę, aby zapytać ją, co te sny znaczą.

Jako bogowie nie mogli uciec przez przeznaczeniem, tak i ludziom los ich był pisany. Germanie wierzyli w sny i prorocтва. Pośród pieśni z cyklu *Eddy* znajdujemy *Wieszczbę Gripira (Gripis spá)*. Czytamy w niej, że Sygurd, wierny druh Gunnara, syna króla Gotów Gjukiego, aby poznać swój los udał się do Gripira, który potrafił przepowiedzieć przyszłość. Ten miał mu dokładnie opowiedzieć wszystko, co zdarzyć się miało potem:

„Na dworze Heimira piękna jest kobieta

*Brunhild zwą ją bohaterowie,
 Budla córka, harda i dumna,
 Wspaniały król Heimir wychowanie jej daje.
 [...]
 Zdrowia i radości cię pozbawi
 Nadobna Heimira wychowanica;
 Spać nie będziesz mógł, ni w sądach wyroków wydawać,
 Ludzi nie zauważysz, tylko w dziewczę zapatrzonyś.
 [...]
 Wszystkie przysięgi sobie złożycie,
 Święte, nierozzerwalne – mało dotrzymacie,
 Gjuka gościem będziesz jedną tylko noc –
 Zapomnisz o mądrej Heimira wychowance.
 [...]
 Staniesz się ofiarą podstępny innych,
 Będziesz musiał płacić za podłość Grimhildy,
 Da ci ona dziewicę jasnowłosą,
 Własną swoją córkę – czarami posługiwać się będzie.
 [...]
 Grimhild ciebie oszuka zupełnie,
 Zażąda, byś prosił o rękę Brunhildy
 Dla Gotów króla – Gunnara:
 Chętnie przyrzeczesz to matce królewskiej.”*

Widzimy tu przy okazji, jak silnie zakorzeniona była wśród Gotów wiara w moc magii i czarów. Prawdopodobnie charakter magiczno – religijny miała czaszka końska odkryta w jamie magazynowej z V wieku w Osinkach na Pojezierzu Suwalskim. Z kolei w Starej Wsi (dawne województwo siedleckie), obok cmentarzyska, odkryto skarb 22 złotych monet z połowy III wieku, które złożone zostały w kolistych dołkach o średnicy 5 cm, rozmieszczonych w półkolu o średnicy 50 cm. Wszystkie monety były poprzecinane na 4 części. Z kolei w budynku w Hrubieszowie – Podgórzu natrafiono na kości zwierzęce złożone w jamie. Ich obecność w tym miejscu zinterpretowano jako ofiarę zakładzinową. To tylko kilka przykładów...

Ale wróćmy do przeznaczenia... Nie tylko bowiem wieszczowie (i wieszczki) umiejętność przepowiadania przyszłości posiadli. Oto Brunhild, siostra Atliego (Attyli), króla Hunów, i zarazem żona Gunnara, króla Gotów, pozbawiwszy się życia, nim skoła, przepowiedziała przyszłość swemu mężowi. Czytamy o tym w *Pieśni o Sygurdzie krótkiej* (*Sigurdarkvida en skamma*):

*„Siądź tu Gunnar! Opowiem ci:
 Jasna pani oddana jest śmierci,
 Wasz statek nie jest bezpieczny na morzu
 Nawet teraz, choć pozbawiłam się życia.*

[...]

*Oddasz Gudrunę, co krzywdę wyrządzi
 Bohaterowi, dobremu strzelcowi;
 Wbrew woli wydana szczęścia nie znajdzie u męża,
 Atli mieć ją będzie*

Z Budla zrodzon, brat mój.”

Takoż i wspomniana Gudrun potrafiła przepowiedzieć, co przyszłość przyniesie. Nim wyszła za mąż za Atliego, o czym czytamy w *Pieśni o Gudrun II. Dawnej (Gudrúnarkviða II. En forna)*, powiedzieć miała do Grimhildy, swej matki:

*„Nie trudź się, zachwalając mi
Tak gorliwie ten niecny ród!
Atli Gunnara w przepaść strąci,
On Högniemu serce z piersi wyrżnie.”*

Z kolei kiedy Atliego męczyły koszmary, udał się on do swej małżonki, by spytać jej, co mają znaczyć te jego sny:

Rzekł Atli do Gudrun:

*„Norny zbudziły mnie teraz
Złowróbnym snem – chciałbym go móc tłumaczyć;
Zdało mi się, Gudrun, Gjuka córko,
Żeś mi zatrute miecza ostrze w pierś wbiła.”*

Norny, trzy dziewice, przybyłe do Asgardu ze świata olbrzymów, boginie przeznaczenia, w religii Germanów pełniły więc rolę szczególną. Ich pojawienie się położyło kres beztrosce; zarówno bogów jak i ludzi. W *Wieszczbie Wólwy* czytamy o ich przybyciu do Asgardu:

*Asowie się zeszli na Idawale,
Chram i ołtarze wzniesli wysokie,
Kowalskie zrobili ognisko, złoto obrabiali,
Obcęgi kuli, narzędzia stwarzali.*

*Igrzyska urządzali na dziedzińcu, weseli,
Nie mieli niczego, co nie było złotem,
Póki nie przyszły trzy Thursów dziewice
Z Jötunheimu, ojczyzny olbrzymów.*

Przed przeznaczeniem nie było drogi ucieczki... Wszystkim rządziły Norny. Tak oto Helgi, zabiwszy braci swej ukochanej, tak ją o tym był powiadomił (*Pieśń o Helgim zabójcy Hundinga II*):

*„Szczęście nie we wszystkim ci dane, o, jasnowidząca,
Nie jedną jeno winę Norny ponoszą:
Pod Frekasteinem dziś rano padli
Bragi i Högni – sam jestem zabójcą.”*

Tak więc winę za wszystko, co gdziekolwiek i kiedykolwiek się działo, ponosiły wyłącznie Norny. Człowiek nie mógł przeznaczeniu w żaden sposób się przeciwstawić...

Świat bogów a świat ludzi

Goci wierzyli, że bogowie są żywo zainteresowani tym, co dzieje się w świecie ludzi. Nie tylko zresztą interesują się tym, ale nierzadko aktywnie włączają się w sprawy dotyczące zwykłych śmiertelników. Ba, miewają z nimi nawet dzieci...

Bogowie, według wierzeń Gotów, obserwowali to, co dzieje się w Midgardzie, i interweniowali, gdy uważali, że jest to konieczne. *Grimnira Pieśń* (*Grimnismál*) opowiada o tym, jak to Odin i Frigg rywalizowali o to, kto lepiej zadba o przyszłość swojego wychowanka:

Król Hraudung miał dwóch synów, zwał się jeden Agnar, a drugi Geirröd. Agnar miał dziesięć zim, Geirröd osiem zim, obydwaj wypłynęli łodzią na ryby, każdy miał swoją wędkę. Wiatr popędził ich łódź na morze. W ciemnościach nocy rozbiła się łódź o skały nadbrzeżne, oni jednak wyszli na ląd i znaleźli jakiegoś osobnika; pozostali u niego przez zimę. Gospodyni [Frigg] wychowywała Agnara, gospodarz [Odin] zaś Geirröda – i dawał mu rady. Na wiosnę postarał im się gospodarz o statek, a gdy potem wraz ze swoją kobietą odprowadzał ich na wybrzeże, rozmawiał jeszcze z Geirrödem na osobności. Powiał pomyślny wiatr i przybyli do przystani swego ojca. Geirröd był u dziobu łodzi, skoczył na ląd i natychmiast odepchnął statek ze słowami: „Jedź, i niech cię лихо porwie!”. Statek popędził na morze. Geirröd natomiast poszedł pod górę grodu. Przyjęto go dobrze, ojciec jego jednak już nie żył. Geirröd został obrany królem i stał się sławnym mężem.

Odin i Frigg tronowali na Hlidskjalfie i przyglądali się wszystkim światom. Odin rzekł: „Czy widzisz Agnara, twego wychowanka, jak siedzi w piekle i płodzi dzieci z jakąś Olbrzymką? Natomiast Geirröd, mój wychowanek, jest królem i rządzi krajem”. Frigg rzekła: „On jest tak podłym skąpcem, że katuje gości swoich, jeżeli ich za wielu przychodzi”. Odin rzekł, że to kłamstwo; poszli o zakład. Frigg wysłała swoją dworkę, Fullę, do Geirröda, aby ostrzegła króla, by miał się na baczności i nie dał urzec czarownikowi, który tam wylądował; powiedziała, że poznać go można po tym, że żaden pies, choćby najzjadlejszy, nie rzuci się na niego.

Było to jednak najstraszniejsze oszczerstwo – owo oskarżenie Geirröda o niegościnność. Przez nie kazał schwytać owego przybysza, którego psy nie chciały kąsać. Odziany był w płaszcz błękitny i mienił się Grimnir, nic jednak więcej o sobie nie powiedział, choć go pytano. Król posłał go więc na męki, aby wyznał prawdę, kazał go posadzić między dwa ognie, siedział tam tak przez osiem dni i nocy.

Geirröd miał syna dziesięcioletniego, na imię było mu Agnar, jak niegdyś jego bratu. Agnar poszedł do Grimnira i podał mu róg pełen napoju i powiedział, że król źle czyni, męcząc niewinnego. Grimnir wypił, wtedy ogień rozciągnął się już tak, że kozuch jął się palić na nim.

Po tym geście ukrywający swą tożsamość i podający się za Grimnira, Odin, uczynił Agnara królem Gotów. W dalszej części *Pieśni Grimnira* poznajemy słowa, jakie miał wówczas wyśpiewać Odin:

*Osiem nocy tu między ogniami siedzę,
Nikt pożywienia mi nie dał,
Jedynie Agnar, on będzie rządził
– Geirröda syn – Gotami.*

Błogosławion bądź, Agnar? Błogosławieństwa

*Wszelaekiego Weratyr ci użycza,
Za róg napoju nie otrzymasz nigdy
Lepszej nagrody.*

W *Pieśni o Sygrdrifie (Sigrdrífumál)* można natrafić z kolei na taką oto legendę – o walkirii Sygrdrifii. Czytamy w niej:

Zwała się Sygrdrifa i była walkirią. Opowiedziała, że dwóch królów się biło: jeden z nich zwał się Hjalmgunnar, ten był stary, a nie było większego nad niego wojownika i Odin przyrzekł mu zwycięstwo, lecz

*Drugi zwał się Agnar, brat Audy,
Którym nikt zaopiekować się nie chciał.*

Sygrdrifa zabiła Hjalmgunnara w bitwie, lecz Odin z zemsty za to ukłął ją cierniem snu. Wydał wyrok, że nigdy już nie odniesie zwycięstwa w walce i rzekł, że będzie musiała wyjść za mąż.

Trzeba bowiem wiedzieć, że walkiriami, czyli kobietami, które w czasie bitwy unosiły się, odziane w pióra łabędzie, nad walczącymi, mogły być tylko dziewice. Przynosiły one śmierć tym, których Odin śmiercią był nazaczył, i przenosiły ich do Walhalli. Posiadały one przy tym nadprzyrodzoną moc, były nieśmiertelne i miały dar przepowiadania przyszłości.

Ale z pieśni *Droga Brunhildy do Helju (Helreid Brynhildar)* dowiadujemy się, że ów Hjalmgunnar był królem Gotów (pojawia się tu ten sam motyw, który znany jest z *Pieśni o Sygrdrifie*), przy czym ową walkirią Sygrdrifą jest Brunhild, siostra króla Hunów Atliego, która to przed poślubieniem króla Gotów, Gunnara, również była walkirią. Brunhild, jadąc swym wozem do Helju, czyli do krainy umarłych, tłumaczy się w pieśni tej napotkanej olbrzymce ze wszystkich swoich win – ze spisku na życie Sygurda oraz z zabicia Hjalmgunnara.

Momentem szczególnym w życiu każdego człowieka jest jego śmierć. Germanie wierzyli w życie pozagrobowe, przy czym, zgodnie z tym co było już napisane, zmarli udawali się po śmierci do Helju, zaś polegli w walce najdzielniejsi z dzielnych – do Walhalli. Andrzej Niewęłowski pisze w *Prahistorii ziem polskich*:

„Pod niektórymi kurhanami nakrywającymi groby szkieletowe kultury wielbarskiej odkryto prawdopodobnie pozostałości styp pogrzebowych, w których, jak zapewne wierzone, brała udział osoba zmarłego. Troszczono się również o wygodne posłanie podkładając zmarłym w drewnianych trumnach futro owcze.”

Zmarłych na ich ostatnią ziemską wędrówkę wyposażano w przedmioty, z których niektóre pełniły zapewne funkcje magiczne. Andrzej Niewęłowski pisze:

„Dalsze elementy wierzeń religijnych na cmentarzyskach wiążą się z wyposażeniem grobów. W jego skład bowiem wchodziły przedmioty o charakterze kultowym lub noszące na sobie kultowo – religijne symbole. Wprawdzie [...] nie wszystkie symbole musiały zawsze reprezentować te same treści religijne, jednakże porównanie ich [...] z elementami eschatologii pozwala na weryfikację. Należy też pamiętać, że często przedmioty wyposażenia grobów użytkowane były w życiu codziennym, w związku z czym ich magiczno – religijne funkcje obejmowały nie tylko dziedzinę eschatologii. Przede wszystkim należy wymienić różnego rodzaju ozdoby, zwłaszcza wisiorki, naszyjniki, bransolety oraz okucia metalowe, spełniające częściowo funkcję amuletów. Szczególną rolę odgrywały zapewne ozdoby w

kształcie koła, które należały do atrybutów boga płodności Cernunnosa.¹⁸ Stąd magiczno – religijny charakter mogły mieć w kulturze wielbarskiej bransolety żmijowate i węzowate, a zwłaszcza kolista zawieszka brązowa z cmentarzyska w Brulinie-Koskach, woj. łomżyńskie, na obwodzie której przedstawiono symbole kultu słońca, płynące ptaki (kaczki?). Na tym samym cmentarzysku odkryto również (w grobie 7) zawieszki brązowe w kształcie podwójnej siekiery w formie tzw. młota Thora – boga zapładniającego, który objawiał się pod postacią pioruna. Związek z kultem płodności poświadcza pokrewieństwo kształtu młota Thora z wisiorami binoklowatymi, symbolami fallusa.”

Nieco dalej zaś Andrzej Niewęglowski dodaje:

„Zmarli tracąc życie ziemskie potrzebowali wszystkiego, co jest biologiczną treścią, zarodkiem życia, co go powoduje i podtrzymuje (M. Eliade 1966, s. 343 nn.). Stąd pochodziło wkładanie do grobów przejawów wegetacji roślinnej (zwłaszcza owoców i nasion, np. orzechy laskowe) i życia zwierząt (np. jaj jako zarodków życia). Tkwiące bowiem w nich siły płodności zapewniały zmarłym życie pośmiertne. Podobne znaczenie miały ofiary ze zwierząt wyzwalające życie i siły rozrodcze, tak bardzo potrzebne zmarłemu.”

Ród i rodzina

Ród i rodzina odgrywały w życiu Germanów rolę szczególną. Tacyt był wyraźnie pod wrażeniem czystości, w jakiej – w jego opinii – żyli Germanie. W *De origine et situ Germanorum* pisze on:

„A jednak małżeństwa są tam surowe i nic bardziej godnego pochwały nie znalazłbyś w ich obyczajach. Albowiem prawie jedyni wśród barbarzyńców zadowolają się jedną żoną, prócz bardzo niewielu takich, którzy nie dla chuci więcej żon pojmują, lecz dlatego, że z powodu dostojności rodu często o związki są nagabywani. Posag wnosi nie żona mężowi, lecz mąż żonie. Rodzice i krewni są przy tym obecni i kontrolują podarki, które nie są dobierane dla zaspokojenia kobiecej próżności, ani tego rodzaju, żeby się w nie nowo-poślubiona przystroiła; lecz są to woły, okielznany rumak, tarcza wraz z frameą i mieczem. Na podstawie tych darów otrzymuje się żonę, która także ze swej strony coś z rynsztunku mężowi przynosi. To uważają za najsilniejszy węzeł, to za tajemną świętość, to za bóstwa opiekuńcze małżeństwa. Ażeby zaś kobieta nie sądziła, że myśli o walecznych czynach i wypadkach wojennych znajdują się poza jej zakresem, same ceremonie, wśród których wstępuje się w związek małżeński, przypominają jej, że wchodzi w dom męża jako towarzysza trudów i niebezpieczeństw, aby na równi z nim w pokoju i na wojnie cierpieć i być odważną: na to wskazują wyraźnie sprzężone woły, na to stojący w pogotowiu rumak, na to podarowana broń. Z tą myślą ma żyć i umierać; to, co przyjmuje, powinna oddać nieskażone dzieciom, a godne, aby je przyjęły synowe i aby znów wnukom było przekazane.”

Nieco dalej zaś Tacyt dodaje:

„Mimo takiej mnogości narodu bardzo rzadko zdarzają się cudzołóstwa, za które czeka bezpośrednia i mężom dozwolona kara: winnej ucina mąż włosy, nagą na oczach krewnych z domu wyrzuca i przez całą wieś wśród chłosty pędzi. Albowiem dla takiej, która

¹⁸ Cernunnos był bogiem rzymskim. Ja bym tu raczej widział Freya, względnie jego siostrę Freyę.

frymarczyła swym wstydem, nie ma żadnego przebaczenia: ani dzięki urodzie, ani wiekowi, ani dostatkom, męża nie znajdzie. Nikt tam bowiem nie śmieje się z występków i nie nazywa się duchem czasu uwodzić i dać się uwieść.”

Trudno stwierdzić, na ile ten nieco wyidealizowany obraz można odnieść do ogółu Germanów i na ile zmieniał się on w ciągu kolejnych stuleci. Z całą pewnością Germanie wysoko cenili sobie czystość moralną, o czym świadczą chociażby *Pieśń Najwyższego (Hávamál)*, w której to autor pieśni wkłada w usta Odina następujące słowa:

*„Radzimy ci, Loddfafnir! Przyjmij radę,
Wyjdzie ci na dobre, jeśli przyjmiesz,
Pożytek będziesz z niej miał:
Cudzej żony nie zwabiaj nigdy,
By była twą umiłowaną.”*

Trudna do przecenienia jest rola więzów krwi w obyczajowości Germanów. Rodu należało strzec jako największego skarbu. Należało zawsze zabiegać o jego siłę i nieprzerwaną ciągłość. Obowiązek ten spoczywał zarówno na mężczyznach, jak i na kobietach. Sprawą honoru była zemsta krwi – jeśli doszło do zabójstwa głowy rodu, na potomnych spoczywał obowiązek jej pomszczenia. Dlatego też zabójcy dbali o to, by zabić także wszystkich potomków swojej ofiary, nie wyłączając noworodków. Jeśliby tego nie uczynili, musieliby liczyć się z tym, że sami zostaną przez nich zabici. Taka spirala zbrodni nieustannie towarzyszyła Germanom.

Częstym zwyczajem było zawieranie tak zwanego braterstwa krwi. Mężczyźni, ślubując sobie wzajem dożgonną lojalność, nacinali sobie żyły i mieszały krew w wgłębieniu śladów swych stóp. Mężczyźni, którzy zawarli braterstwo krwi, zobowiązani byli sobie wzajemnie w każdej sytuacji nieść pomoc, jakby pochodzili z jednego rodu.

Takie braterstwo krwi łączyło króla Gotów Gunnara z Sygurdem. Dramatyczną scenę przedstawiają pieśni z cyklu *Eddy*, które opisują, jak to żona Gunnara, Brunhild, namówiła go do zabicia Sygurda. Gunnar, związany z Sygurdem braterstwem krwi, nie chciał tego uczynić, ale ostatecznie – by stało się zadość prośbom ukochanej żony – nakłonił do zabójstwa swego młodszego brata. Gdy było już po wszystkim, o czym czytamy we *Fragmentach Pieśni o Sygurdzie*, Brunhild miała rzec do Gunnara:

*„Gunnar, nie pamiętasz już wcale
Jak obaj wlewaliście krew do śladów stóp,
Teraz źle mu się odpłaciłeś,
Gdy on właśnie tobie dobrze życzył.”*

Gnuśni i porywczy

Można odnieść wrażenie, że dla Germanów wojna była sensem ich życia. Praca fizyczna bynajmniej ich – w ich oczach – nie uszlachetniała. Wręcz przeciwnie – stanowiła swego rodzaju dyshonor. Pisze o tym Tacyt w *Germanii*:

„Ilekcroć nie idą [Germanie] na wojny, spędzają wiele czasu na łowach, więcej na bezczynności, oddani ospalstwu i jadłu. Najdzielniejsi i do wojny najskorsci niczym się nie zajmują, a troskę o dom, penaty i pola powierzają niewiastom, starcom i najslabszym

członkom rodziny, sami próżnują – przez dziwną sprzeczność natury, skoro ci sami ludzie tak lubią gnuśność i tak nienawidzą spokoju.”

Największą obrazą było dla germańskiego wojownika oskarżenie go o homoseksualizm i ... dojenie krów / kóz. Tak na przykład w pieśni *Kłótnia Lokiego* (*Lokasenna*) Odin wyrzucił znanemu ze złośliwości olbrzymowi Lokiemu, kiedy ten oskarżył go o to, że zdarzało mu się, iż dawał zwycięstwo w boju gnuśnemu:

*„To tyś był osiem zim pod ziemią
Babą i krowy doileś...”*

Podobnie – o czym czytamy w *Pieśni o Helgim Zabójcy Hundinga I* – przed bitwą pod Frekasteinem Synfjötli, chcąc obrazić Gudmunda, wypowiedzieć miał do niego te słowa:

*„Chłopem sprośnym tyś mi się wydał,
Kiedyś kozy Gollnira doił,
A innym razem, gdyś był Imdy córą,
Łachmanami odzianą; czy zniesiesz więcej?”*

Germanie lubowali się w ucztach i biesiadach. Znani byli ze swej gościnności, ale i z porywczosci. A jako że nie stronili od alkoholu, który to ową porywczosc wzmagal w nich jeszcze bardziej, nierzadko biesiada konczyla sie wielka awantura. Donosi o tym Tacyt:

„Wspólnym biesiadom i gościnnym przyjęciom żaden inny lud nie oddaje się z bardziej nieograniczoną swobodą. Przed jakimkolwiek człowiekiem zamknąć drzwi domu uchodzi za niegodziwość; każdy przyjmuje go ucztą, zastawioną odpowiednio do swej zamożności. Skoro zapasy się wyczerpią, ten, który dopiero co ugaszczal, staje się przewodnikiem i towarzyszem w poszukiwaniu nowej gościny; do najbliższego domu wchodzi nie proszeni, a nie ma to nic do rzeczy: z równą uprzejmością są tam przyjmowani. [...]

Dzień i noc bez przerwy spędzić na pijatyce nie przynosi nikomu hańby. Między pijanymi powstają naturalnie częste sprzeczki, które rzadko ograniczają się do obelg, a częściej kończą się mordem i ranami.”

Niewiele się to przez lata zmieniało. Identyczny obraz biesiad i pijatyk, kończących się awanturami, których finał nierzadko był tragiczny, wyłania się z pieśni i sag z wczesnego średniowiecza. Powstała nie wcześniej niż w VI – VII wieku *Pieśń Najwyższego* opisuje ówczesną rzeczywistość podobnie do Tacyta:

*Wiele ludzi rozmyślnych i cnotliwych
Przy uczcie się przekomarza;
Wieczna złość może z tego powstać,
Gdy gość przygada gościowi.*

Dlatego w *Pieśni Najwyższego* radzono, by pić z rozsądkiem, a po upiciu się raczej położyć się do łóżka i nie wdawać się w awantury:

*Gapi się gbur, gdy wśród ludzi się znajdzie,
Przechwala się wielce – albo drzemie;
Wszystko przepadło, gdy łyk piwa połknie,
Skończył się rozum biedaka.*

[...]

*Nie trzymaj się kielicha, pij miód w miarę,
Mów mądrze albo milcz;
Za złe obyczaje nie zgani cię nikt,
Gdy położysz się rychło do łoża.*

Czasy triumfu i upadku

Tak oto dochodzimy do najciekawszego źródła do dziejów „polskich” Gotów. Źródłem tym jest *Herwararsaga*. Opowiada ona o Heidreku, który to po śmierci swego teścia, Haralda, króla Hreidgotów, zapewne gdzieś w ostatniej ćwierci IV wieku naszej ery, objął władzę w Hreidgotalandzie, o genezie jego rodu i o wojnie, do której doszło po jego śmierci. *Herwararsaga* zachowała się w szeregu bardzo późnych kopiach.

Fragment *Herwararsagi* znalazł się w *Księdze Hauka (Hauksbók)*, sporządzonej przez Haukra Erlendssona z Islandii (zmarłego w roku 1334). Zdaniem Stefána Karlssona, *Księga Hauka* napisana została między rokiem 1302 a 1310. Przechowywana jest ona w zbiorze rękopisów Bibliotheca Arnamagnaena w Kopenhadze.

Z początków XV wieku pochodzi przechowywany w Bibliotece Królewskiej w Kopenhadze pergaminowy rękopis, który jednak zachował się bez zakończenia, jako że ostatnia składka uległa zniszczeniu. Od tegoż pergaminowego rękopisu sporządzono w różnym okresie kilkanaście odpisów papierowych.

Z kolei z wieku XVII pochodzi rękopis przechowywany w bibliotece uniwersyteckiej w Uppsali. Zawiera on najstarszy zachowany w całości tekst sagi. Rękopis ten stanowił podstawę dla jej pierwszego drukowanego wydania, które ukazało się w roku 1672.

Bibliotheca Arnamagnaena w Kopenhadze przechowuje nadto rękopis papierowy będący własnością (zmarłego w roku 1672) Jóna Erlendsena, który to przy sporządzaniu go opierał się na trzech różnych wcześniejszych rękopisach (w tym na omówionym wcześniej rękopisie z początków XV wieku, przechowywanym w Bibliotece Królewskiej w Kopenhadze).

Ta sama biblioteka przechowuje jeszcze dwa inne rękopisy, które powstały prawdopodobnie w oparciu o ten sam rękopis, z którego korzystano przy sporządzaniu rękopisu przechowywanego w Uppsali.

Nie wiadomo kiedy, gdzie i przez kogo została napisana *Herwararsaga*. Przeważa pogląd, że stało się to w XII wieku, względnie na początku wieku XIII, ale istotniejsze jest to, że powstała ona w oparciu o tradycję ustną, przekazywaną z pokolenia na pokolenie w formie pieśni, których fragmenty zostały zresztą wplecione w jej treść. A pieśni te mogły powstać nawet w V – VI wieku.

Heidrek to postać raczej niezbyt sympatyczna – rzec by można awanturnik. Po zamordowaniu swego brata musiał on uciekać ze swej ojczyzny i w ten sposób znalazł się w Hreidgotalandzie. Tu poślubił córkę króla Hreidgotów Haralda – Helgę, z którą to miał syna Angantyra. Zamordowawszy swego ojca oraz szwagra (prawowitego następcę tronu), objął rządy w Hreidgotalandzie. Zrozpaczona Helga popełniła samobójstwo.

Niedługo potem Heidrek wyprawił się przeciwko Hunom. W trakcie tej wyprawy uprowadził Sifkę (a według innego rękopisu – Savkę), córkę króla Hunów Humli. Sifka nie zagrzała długo miejsca u boku Heidreka, który to – kiedy ta była w ciąży – przepędził ją. Sifka wróciła do ojczyzny, gdzie urodziła syna – Hlödra. Imię Sifka nosiła też piękność z Finlandii, którą Heidrek uprowadził w trakcie jednej ze swych licznych wypraw morskich na północ.

Poza nałożnicami, Heidrek miał też kilka żon, przy czym jego małżeństwa miały z reguły podłoże polityczne. Oto ożenił się on z Olöf, córką króla Saxolandu Haki – małżeństwo to pieczętowało zawarcie traktatu pokojowego pomiędzy Hreidgotalandem i Saxolandem. Ale Olöf zdradzała Heidreka, więc ten wkrótce rozwiódł się z nią, po czym ożenił się z Hergerdr, córką króla Hrolaugra z Gardariki. Z nią miał córkę Hervör.

Heidrek prowadził liczne wojny. Jego wyprawy morskie dawały się zwłaszcza we znaki mieszkańcom Skandynawii i Finlandii, a nawet sięgały Szkocji. I właśnie niewolnicy przywiezieni przez Heidreka z wyprawy do Szkocji mieli być tymi, za sprawą których miał się on pożegnać z ziemskim padołem:

Opowiada się, że król Heidrek miał kilku niewolników, których zagarnął podczas wyprawy na zachód. Było ich razem dziewięciu. Byli to ludzie wysokiego stanu. Żle oni sprawowali się w swej niewoli. Pewnej nocy, gdy król leżał w swej sypialni, a miał przy sobie mało ludzi, ci niewolnicy wzięli broń, poszli do leży królewskich i pozabijali najpierw strażników, następnie weszli do sypialni i zabili śpiącego króla oraz wszystkich, których tam zastali.

Bezspornie siedziby Hreidgotów sięgały Bałtyku. A jeśli terytorium Hreidgotów rozciągało się od Morza Bałtyckiego po wschodnie Karpaty i górny Dniestr, o czym za chwilę, to przynajmniej w znacznym stopniu musiało ono pokrywać się z obszarem zajmowanym przez kulturę wielbarską w fazie cecelskiej.

Wojowniczy król Heidrek

Z *Herwararsagi* dowiadujemy się, że gdy Heidrek przybył do Hreidgotlandu panował w nim sędziwy król Harald, który w tym czasie zmuszony był znosić zależność od jakichś jarłów. *Herwararsaga* donosi:

Heidrek przebył długą drogę i przybył do kraju, który nazywa się Hreidgotland. Tam u władzy znajdował się sędziwy król Harald, który panował nad wielkim imperium. A nie miał on syna. A jego władza uległo skurczeniu, a to za sprawą jakichś jarłów, którzy napadli na niego ze swoją armią; on próbował z nimi walczyć, ale bez powodzenia. Teraz zapanował pokój, mocą którego król płacił im co miesiąc trybut.

Heidrek, który z nieznanych bliżej powodów zaskarbił sobie ogromne zaufanie króla Harald, począł nakłaniać tego ostatniego do wypowiedzenia posłuszeństwa. W *Herwararsadze* czytamy:

Heidrek powiedział, że nie powinno być tak, że król, który włada wielkim imperium, opłacał się ciemężycielom. Byłoby roztropniej stanąć do walki z nimi. Król odparł, że próbował, ale przegrał.

Król Harald, zaufawszy Heidrekowi, mianował go głównodowodzącym armii, a ten odniósł wielkie zwycięstwo. Zresztą wróćmy do tekstu *Herwararsagi*:

Wtedy król zebrał wielką armię i począł gotować się do wojny. Z Hedirekiem jako naczelnym wodzem armii wyruszyli przeciwko jarłom, łupiąc i grabiąc, jak tylko wkroczyli na ich terytorium. A kiedy jarlowie usłyszeli o tym, że ci wyruszyli przeciwko nim, wyszli im na spotkanie i doszło do wielkiej bitwy. Heidrek znajdował się na czele walczących, a miał Tyrfinga w swej prawicy i nic nie było w stanie oprzeć się jego stali, ni hełm, ni zbroja, i zabijał każdego, kto znalazł się w pobliżu. Wtedy wysunął się przed szereg i siekł na lewo i prawo, wbijając się coraz głębiej w szeregi przeciwnika i w końcu zabił obu jarłów. Wtedy to część wojsk przeciwnika rzuciła się do ucieczki, ale większość z nich została zabita. Następnie

Heidrek przebył cały kraj jarłów, w całości przyłączając go do państwa króla Harald, tak jak to było przed żądaniem trybutu, a gdy dokończył dzieła, powrócił do domu z wielkimi skarbami i w glorii chwały.

Heidrek, co zostało już wspomniane, ożenił się z córką króla Harald – Helgą. Z nią to miał syna imieniem Angantyr. Tymczasem i sędziwemu królowi urodził się syn. Ale nie nastał wraz z pokonaniem jarłów w Hreidgotalandzie dobrobyt. Przeciwnie – nastał czas wielkiego głodu. O poradę udano się do wieszczki, która stwierdziła, że dla przewyciężenia plagi głodu konieczne jest złożenie bogom w ofierze syna najznamienitszego obywatela Hreidgotalandu. Nastał spór – kto jest owym najznamienitszym z obywateli? Zdaniem króla Harald – Heidrek, zdaniem Heidreka – król Harald.

W takich to okolicznościach doszło do zasygnalizowanego wcześniej przewrotu i zamordowania Harald oraz jego syna. Heidrek na czele wienych mu żołnierzy zaatakował Harald i jego ludzi, a zabiwszy ich, przejął władzę nad Hreidgotalandem.

Heidrek należał do władców wyjątkowo wojowniczych. *Herwararsaga* donosi o wojnie, jaką wytoczył Hunom, o czym będzie mowa za chwilę. Niedługo potem zwrócił się przeciwko Saxonom. Jak wiemy, na przełomie I/II wieku naszej ery Saxonowie mieszkali na terenie dzisiejszej Meklemburgii. Czy w kolejnych latach rozszerzyli swój kraj w kierunku wschodnim? Nie należy tego wykluczać.

Heidrek miał przeciwko Saxonom wystawić ogromną armię, którą to poprowadził na podbój Saxonii. Ostatecznie do wojny jednak nie doszło. Oto bowiem król Sasów Haki wysłał na spotkanie maszerującej armii gockiej parlamentarzysty, którzy zaprosili Heidreka na rozmowy pokojowe. Ten propozycję przyjął i w efekcie doszło do zawarcia pokoju, który został przypieczętowany małżeństwem Heidreka z córką króla Sasów Olöf. Miała ona jako wiano wnieść jakieś bliżej nie określone ziemie, a także inne bogactwa.

Nie był to udany związek. Olöf podejrzenie często udawała się do swoich rodziców. Którejś letniej nocy Heidrek, będący na wyprawie wojennej, udał się statkiem do Saxlandu, by sprawdzić, co naprawdę porabia tam jego żona. Wsunąwszy się do komnaty, w której spała jego żona, nakrył ją tam w łóżku z „przystojnym mężczyzną”. Zwracając się do króla Saxlandu Heidrek, ujawniwszy zdradę małżeńską, jakiej dopuściła się Olöf, miał powiedzieć:

„Ale ty, królu” – powiedział Heidrek – „Zawsze byłeś wobec nas w porządku i dlatego twój kraj trwać będzie w pokoju z nami. Ale nie chcę już twojej córki ani chwili dłużej.”

Nie było roku, by Heidrek nie wyprawiał się ze swymi okrętami na wyprawy wojenne. Był on prawdziwym postrachem Bałtyku. Finlandia, Skandynawia – wszędzie dawał się we znaki. Ale nie ograniczał się wyłącznie do Bałtyku. Wszak jedna z jego wypraw miała dotrzeć na wybrzeże Szkocji. Nie ulega wątpliwości, że Hreidgotaland był krajem morskim...

Warto w tym miejscu zająć się inskrypcją runiczną z Rök w Östergötland (w Szwecji), która powstała prawdopodobnie w VIII wieku naszej ery. Tekst jest niezbyt zrozumiały. Wynika z niego, że jego twórcą był niejaki Varinn, który wykonał ów napis na pamiątkę śmierci swego syna. Ów syn to Vé móðr/Vá móðr. Mowa jest tam o jakichś młodych mężczyznach, którzy dwanaście razy dostawali się do niewoli, przy czym do niewoli zagarniać ich mieli różni mężowie (być może jednym z nich był wspomniany Vé móðr/Vá móðr?), a następnie o kimś, kto dziewięć pokoleń wcześniej stracił życie wraz z Hreidgotami ze swojej winy. Z kolei pojawia się jakiś Þjóðríkr Śmiały, który to miał stać na czele morskich wojowników i wraz z nimi panować na wybrzeżach Morza Hreidów, a który teraz siedzi uzbrojony na swym gockim rumaku, z nagą tarczą. Dalej jest on określany księciem Meringów. Pozostała część jest dla mnie zupełnie niezrozumiała (jest tam mowa o

jakimś koniu Gunnara, który patrzy na pole bitwy, gdzie leży dwudziestu królów; generalnie są tam różne dziwne rzeczy...).

Niewątpliwie za rzecz ciekawą należy tu uznać owo Morze Hreidów. Wygląda na to, że tak niegdyś nazywano Morze Bałtyckie, przy czym kto i kiedy je tak nazywał, zapewne już na zawsze pozostanie dla nas zagadką. W świetle tego uznać natomiast należy za rzecz bezsporną, że Hreidgoci musieli być uznawani za potęgę morską.

Państwem odgrywającym istotną rolę w basenie Morza Bałtyckiego w drugiej połowie IV wieku było Gardariki. Z treści *Herwararsagi* wynika, że było ono poważnym konkurentem Hreidgotlandu, a źródłem napięcia pomiędzy nim i krajem rządzonym przez Heidreka były rajdy gockiej floty, która wzięła sobie na cel kraje zaprzyjaźnione z Gardariki. W końcu Heidrek zaczął wygrażać samemu Gardariki...

Co wiemy na temat tego tajemniczego państwa? Gdzie się ono znajdowało? Z treści *Herwararsagi* wynika jednoznacznie nie tylko, że był to kraj leżący na wschód od Hredigotalandu, ale także że nie graniczył on bezpośrednio z Hreidgotlandem, rozdzielał ich bowiem Wendland, który to jednak w pewnym okresie musiał podlegać władzy króla Gardariki Hrolaugra.

W średniowieczu nazwą Gardariki Skandynawowie określali Ruś, co stanowi pewnego rodzaju wskazówkę, ale zbyt daleko idących wniosków z tego wyciągać nie należy. Truizmem byłoby przypominać, że słowiańska Ruś zasadniczo nie miała nic wspólnego z Gardariki, krajem – jak wynika z *Herwararsagi* – germańskim, a do tego funkcjonującym jeszcze przed okresem wędrówek ludów. Trudno powiedzieć, w jakich okolicznościach nazwę Gardariki przeniesiono na Ruś. Natomiast odwołanie się przez pierwszych Rurykowiczów do tradycji państwa funkcjonującego na ziemiach (aktualnie) ruskich kilkaset lat wcześniej legitymizowało ich władzę oraz wszelkie działania prowadzące do „zjednoczenia” wszystkich ziem ruskich, czy też raczej wschodniosłowiańskich (odbudowania Gardariki).

Z całą pewnością Gardariki musiało posiadać dostęp do Bałtyku. Wynika to nie tylko z szerokich kontaktów z państwami nadbałtyckimi, ale także z tego, iż – wybierając się z wizytą do króla Gardariki Hrolaugra – Heidrek, król Hreidgotów, udał się do niego drogą morską. Jak wynika z treści *Herwararsagi*, towarzyszył mu wtedy spory zbrojny orszak, przy czym – nie ufając gospodarzowi – podzielił on całe towarzyszące mu wojsko na trzy części: pierwsza część pozostała przy okrętach, by ich pilnować, druga część towarzyszyła mu w charakterze obstawy, trzecia zaś miała ukryć się w lesie i obserwować bieg wydarzeń, by w razie czego móc podjąć interwencję.

Jan Rozwadowski w pracy *Studia nad nazwami wód słowiańskich* zwraca uwagę na występowanie w rejonie na północ od Dźwiny nazw miejscowych, mających niewątpliwie etymologię germańską, do tego sięgającą czasów sprzed narodzenia Chrystusa. Zdaniem Jana Rozwadowskiego, takie nazwy jak Połota i Połock pochodzą sprzed okresu pierwszej germańskiej przesuwki głosowej. Rzeka Połota to prawy dopływ Dźwiny. U jej ujścia leży miasto Połock, dawniej występujący jako Poltesk, zaś pierwotna jego nazwa to – wedle Jana Rozwadowskiego zapewne – Poltsk.

Ale nie tylko *Herwararsaga* oraz językoznawcze rozważania Jana Rozwadowskiego na temat etymologii nazw Połock i Połota, ale także źródła archeologiczne wskazują na ścisły związek tego obszaru z Germanami (w tym przypadku ze Skandynawią). Oto, co w interesującej nas kwestii pisze Łucja Okulicz – Kozaryn w pracy *Finowie Zachodni*:

„Jak wynika z analizy źródeł archeologicznych pochodzących z ostatnich wieków przed naszą erą i pierwszych wieków naszej ery, na wschodnich wybrzeżach Bałtyku powstała specyficzna strefa osadniczo – kulturowa. Obejmowała [ona] wschodnią Szwecję, Gotlandię, południowo – zachodnią Finlandię, północną Estonię. [...] W klasyfikacji

archeologicznej cała strefa zyskała miano bałtyckiej kultury grobów skrzynkowych (J. Ozols, 1969). Wschodnie jej peryferia obejmowały południowo – zachodnie wybrzeże Półwyspu Fińskiego, pobrzeże Zatoki Fińskiej i Ryskiej oraz dorzecze dolnej Dźwiny i Gauri (S. Laul, 1985, s. 59).”

Jak widzimy, w ostatnich wiekach przed naszą erą oraz w pierwszych wiekach naszej ery interesujący na region tworzył wspólną jednostkę kulturową z obszarem wschodniej Szwecji oraz Gotlandią. Domyślamy, że większość ludności tego obszaru stanowili Finowie, ale spore wpływy (gospodarcze, kulturowe, a zapewne i polityczne) musieli tu mieć Skandynawowie. Ale idźmy dalej. Oto bowiem Łucja Okulicz – Kozaryn pisze:

„Twórcy tej strefy kulturowej mieszkali w niewielkich osiedlach, lokowanych w miejscach o naturalnych walorach obronnych (wyspy, na rzekach i jeziorach, półwyspy lub zatoki, wydzielone wzniesienia morenowe), często dodatkowo otoczonych wałami usypanymi z ziemi. [...] Istnieją przesłanki źródłowe, by do pierwszych wieków naszej ery odnieść początki systemu leśnych posiadłości, zakładanych przez mieszkańców pobrzeży morskich, w odległych bezludnych lasach tajgowych (C. Cerpelan, 1982, s. 46).”

A więc i odniesienie do tego terenu nazwy „królestwo grodów / dworów”, z czego wyprowadza się czasami nazwę Gardariki, bynajmniej nie stoi w sprzeczności z jego rzeczywistymi właściwościami. Ale mamy jeszcze kolejne ciekawe spostrzeżenia (w kwestii tzw. grobów grodzonych):

„Użytkownicy cmentarzysk z grobami grodzonymi byli najpewniej animatorami dalekosiężnej wymiany handlowej. [...] W rozwoju handlu dalekosiężnego niemałą rolę odgrywali ówczesni mieszkańcy Półwyspu Skandynawskiego. Prowadzone przez nich interesy wymagały dłuższego lub krótszego pozostania w miejscu zorganizowanego targu na wybrzeżu Półwyspu Fińskiego i południowych brzegach Zatoki Fińskiej.”

Niewątpliwie powyższe wskazówki wzmacniają moją hipotezę na temat istnienia na tym terenie starożytnego Gardariki. Ów dalekosiężny handel morski, ściste kontakty ze Skandynawią – to jakby obraz żywcem przeniesiony z *Herwararsagi*. Dodajmy, że zdaniem Łucji Okulicz – Kozaryn „w zasadzie większość cmentarzysk [grodzonych] przestała być użytkowana w ciągu V wieku”.

Tak jak przypadku konfliktu z Saxonami, tak i w tym przypadku nie doszło ostatecznie do wojny. Spór został zażegany, a zawarty pomiędzy Hreidgotatandem a Gardariki traktat pokojowy do złudzenia przypominał ten, który wieńczył konflikt z Saxonią. Król Hreidgotów Heidrek poślubił Hergerðr, córkę króla Gardariki Hrolaugra, a ta wniosła w charakterze posagu Wendland, kraj bezpośrednio sąsiadujący z Hreidgotlandem, który dotychczas podlegał miał Gardariki i który odtąd stać się miał częścią imperium Heidreka.

Warto w tym miejscu zadać pytanie, czym był ów Wendland. Czy chodzi o całą Słowiańszczyznę, którą to nieco wcześniej podbić miał przejściowo król ostrogocki Hermaneryk? Świadczyłoby to o tym, że pod koniec IV wieku dla państw wschodniogermańskich Słowiańszczyzna stanowiła teren intensywnej ekspansji, przy czym w ekspansji tej brało udział kilka państw równocześnie, zapewne rywalizując ze sobą. Ale nie możemy tracić też z pola widzenia Wenedów nadbałtyckich (którzy z całą pewnością nie mieli nic wspólnego ze Słowianami), o których to wspominał w II wieku naszej ery Ptolemeusz oraz których opisywał w wieku XIII kronikarz inflancki Heinrich. Może więc chodzi tu nie o Słowian, ale o owych Wenedów nadbałtyckich? Z drugiej jednak strony historyk gocki Jordanes Wenedami nazywa Słowian, a trudno wyobrazić sobie, by jedni Goci

(Ostrogoci) nazywali Wenedami Słowian, zaś inni (Hreidgoci) w tym samym mniej więcej czasie tą samą nazwą określali jakiś inny lud...

Wojny z Hunami

Najważniejszym dla losów Hreidogotalandu okazał się konflikt z Hunami, ludem stepowym, który, przybywszy do Europy, wkrótce stał się postrachem tej części świata i symbolem dzikości. Jordanes pisze o Hunach:

„Wszystkich Scytów, na których się natknęli u progu nowej ziemi, złożyli w ofierze zwycięstwu. Resztę ujarzmili i obrócili w poddanych. Ledwo bowiem przekroczyli ogromne błota Meockie, niczym huragan ludów porwali osiadłych na kresach Scytii Alpidzurów, Alkildzurów, Itimarów, Tunkarsów i Boisków. Również Alanów, w boju równorzędnych przeciwników, lecz całkiem odmiennych pod względem kultury, trybu życia i powierzchowności, osłabiając w częstych walkach na koniec ujarzmili. Nawet bowiem wśród ludów, których w wojnie najprawdopodobniej nie pokonali, samym swoim widokiem wzniecali paniczny lęk i popłoch. Grozę sięją przede wszystkim swym obliczem: przerażająco śniadzi, posiadają nie twarz lecz, za przeproszeniem, bezkształtny placek, z dziurkami zamiast oczu. Groźny wygląd zdradza butnego ducha. Srożą się nawet w stosunku do rodzonych dzieci od pierwszego dnia życia. Chłopcom nacinają żelazem policzki, by uczyli się znosić ból ran, nim zasmakują mleka matki. Dlatego starzeją się gołobrodymi i dojrzewają bez wdzięku, ponieważ twarz, rozorana żelazem, wskutek blizn nie pokrywa się w porę ozdobą młodości – zarostem. Są drobnego wzrostu, lecz w ruchach sprężysti i zwinni, w jeździe konnej niezrównani. Szerocy w barach, sprawnie władają luką i strzałami. Karki mają krzepkie i zawsze hardo podniesione. Pod postacią ludzi żyją w dzikości zwierząt.”

Wódz rzymski, a zarazem kronikarz, autor kapitalnego dzieła historycznego, pomyślanego jako kontynuacja tacytowych *Dziejów*, obejmującego lata 96 – 378, Ammianus Marcellinus, dał następujący opis huńskich zwyczajów:

„Maleńkim chłopcom nacina się u Hunów policzki żelazem, i to głęboko, aby blizny powstrzymywały wykluwanie się zarostu. Tak więc starzeją się bez brody, podobni eunuchom. Budowy są krępej i silnej, karki mają grube; przeraźliwie brzydki i koślawi przypominają bestie dwunogie albo owe z gruba ciosane słupy o ludzkich obliczach przy poręczach mostów. Nie potrzebują ani ognia, ani też przypraw do jedzenia. Żywią się bowiem korzeniami roślin dziko rosnących i półsurowym mięsem jakiegokolwiek zwierzęcia; podkładają kawałki pomiędzy uda swoje a grzbiet konia i tak je nieco ogrzewają. Nigdy nie wychodzą do krytych domostw, unikając ich niby grobowców. Toteż nie znajdzie się u nich nawet namiot zwieńczony choćby poszyciem trzciny. Krążą tu i tam po górach i lasach, przyzwyczajeni już od kolebki do znoszenia głodu i pragnienia. Ale i na obczyźnie nie wejdą do domu, chyba że przymusi ich do tego ostateczna konieczność; uważają bowiem, że dach nie daje bezpieczeństwa. Odzież ich to szmaty lniane albo zszyte ze skórek myszy leśnych; a nie mają innej sukni na użytek domowy, innej zaś wyjściowej. Gdy raz włożą na szyję koszulę barwy szarej, nie wcześniej ją zdejmą lub zmienią, póki sama się nie rozpadnie na kawałki od brudu. Głowy przykrywają okrągłymi czapami, mocno owłosione nogi skórami koźlimi, a buty ich, nie obrobione na żadnym kopycie, nie pozwalają im stąpać swobodnie.

Dlatego też niezbyt się nadają do walki pieszej; są rzeczywiście przytwierdzeni do swych koni, wytrzymałych wprawdzie, lecz szpetnych. Siadują na nich niekiedy po kobiecemu

i tak załatwiają wszelkie sprawy codzienne. Spędzają na koniu dni i noce; kupują i sprzedają, jedzą i piją, a pochyleni nad karkiem zwierzęcia zapadają w sen głęboki. Gdy się odbywa narada poświęcona sprawom najważniejszym, wszyscy biorą w niej udział tymże sposobem: siedzą na swych koniach. Nie są poddani żadnym surowym rządóm królewskim, wystarcza im czasowe przywództwo możnych. Idąc naprzód przelamują łatwo każdą przeszkodę. W bitwach uderzają klinami, wyjąc przy tym dziko głosami różnymi. Niestłuchanie szybcy i zwinni, potrafią umyślnie rozproszyć się po to, by nagle zaatakować; a ponieważ nie posuwają się w zwartych szykach, mogą rozbiegać się na wszystkie strony i dokonywać rzezi na szerokich obszarach. Nie widzi się natomiast nigdy, by szturmowali umocnienia lub rabowali obóz nieprzyjacielski; tak bardzo zależy im na chyżości.

Wojownicy to niebezpieczni. Najpierw, jeszcze z daleka, ciskają dzidy o kościanych ostrzach, dobrze przytwierdzonych sztuką zadziwiającą. Potem od razu przemierzają galopem przestrzeń, co dzieli ich od przeciwnika i walczą wręcz żelazem, z całkowitą pogardą własnego życia. A kiedy wróg całą uwagę skupia tylko na ostrzu oręża, niespodziewanie zarzucają nań skręcone powrozy; tak skrępowany nie może już w ogóle się poruszać. Wśród Hunów nikt nie orze, nikt nawet nie dotknie pluga. Nie mając stałych siedzib podobni są stale uciekającym. Za mieszkania służą im wozy. Tam ich małżonki szyją ową odzież, co wstręt budzi, tam miłość uprawiają i wychowują dzieci, póki nie podrosną. Toteż żaden z nich nie potrafi powiedzieć, skąd pochodzi: gdzie indziej bowiem został poczęty, gdzie indziej zrodzony, i jeszcze gdzie indziej wychowany. Podczas rozejmu ufać im nie wolno, tak są zmienni, tak podatni na każdy powiew jakiegokolwiek nadziei, gotowi na wiele, byle zadowolić zryw nagłej wściekłości. Niby tepe bydłeta nie mają żadnego pojęcia, co uczciwe, a co nie. Mowa ich pokrętna i ciemna, a część jakiejś religii lub choćby tylko zabobonu w niczym ich nie krępuje. Pałają wszakże niezmierną żądzą posiadania złota.”

Przełomowym okazał się rok 375 n.e., kiedy to Hunowie podbili Państwo Ostrogotów, stając się w jednej chwili pierwszą potęgą tej części świata. Oddajmy ponownie głos Jordanesowi, który w taki oto sposób opisał klęskę Ostrogotów w wojnie z Hunami:

„Ujrzawszy ród wojowników nad wojownikami, gnębieli mnogich szczepów, Gotowie wpadają w trwogę i rozmyślają wraz ze swoim królem, w jaki sposób usunąć się przed wrogiem.

Ermenryk więc, król Gotów, z powodu nadejścia Hunów pogrąża się w tak głęboką zadumę, że chociaż, jak przedstawiłem wyżej, odnosił dotąd triumfy nad wieloma szczepami, teraz daje się podejść wiarołomnemu ludowi Rosomonów, który, podobnie jak inne ludy, pokornie mu służył. Kiedy bowiem niewiasta rosomońska imieniem Sunilda, zdradziecko opuściła swego męża, a król (Ermenryk) w porywie szalonego gniewu kazał przywiązać ją do dzikich koni i przez spięte do galopu rozerwać na strzępy, bracia straconej Sarus i Aromius, – mszcząc śmierć siostry, pchnęli go mieczem w bok. Osłabiony raną Ermenryk wegetował jako chory człowiek.

Wiadomość o lichym stanie jego zdrowia przecieka na zewnątrz. Król Hunów, Balamber, nie przepuszcza okazji. Rusza z wojskiem na poleć ziem gockich w posiadaniu Ostrogotów; Wizygotowie bowiem, przeprowadzając jakieś swoje zamiary, już się od wspólnoty z Ostrogotami odłączyli. Wśród tych wydarzeń Ermenryk, nie mogąc znieść zarazem cierpienia spowodowanego raną i trosk w związku z najazdem huńskim, sędziwy i pelen dni w sto dziesiątym roku swego żywota wyzionął ducha. Jego śmierć dała Hunom sposobność zdobycia przewagi nad odłamek Gotów, którzy, jak mówiłem, siedzieli od strony wschodniej i nosili miano Ostrogotów.

Drugi ich odłamek, z siedzibami od strony zachodniej, czyli Wizygotowie, przerażeni trwogą swoich krewnych, długo radzili nie wiedząc co począć w obliczu nawały huńskiej.

Wreszcie za wspólną zgodą wyprawiają posłów do Romanii. Proszą, by cesarz Walens, brat starszego cesarza, Walentyniana, dał im pod uprawę część Tracji lub Mezji. Przyrzekają, że w zamian za to będą żyć według jego praw i postępować stosownie do jego rozkazów. Aby wzbudzić większe zaufanie, obiecują przejść na chrześcijaństwo, jeżeli cesarz pošle im nauczycieli, władających językiem gockim. Walens z radością zezwala na to, o co sam był gotów zabiegać. Wpuszczając Getów do Mezji, wznosi niejako mur dla osłony swego państwa przed zakusami pozostałych szczepów.”

Tak więc Ostrogoci poddali się władzy najeźdźców, Wizygoci zaś, nie chcąc podzielić ich losu, porzucili swoje siedziby i przeprawiwszy się przez Dunaj, udali się z całym dobytkiem na terytorium Cesarstwa Rzymskiego. Wkrótce jednak doszło do ostrego konfliktu pomiędzy Rzymianami a przybyłymi na terytorium rzymskie Wizygotami. 9 sierpnia 378 r. pod Adrianopolem Wizygoci rozgromili wojska rzymskie dowodzone przez cesarza Walensa, który poległ był na polu bitwy. Przez kilkadziesiąt lat Wizygoci błakali się po terytorium rzymskim, grabiąc je i plądrując. W 410 roku doszczętnie złupili Rzym, po czym osiedlili się w Galii, tylko nominalnie uznając zwierzchnictwo cesarza. Ukształtowany w ciągu stuleci porządek polityczny, gospodarczy i społeczny walił się niczym domek z kart.

Ammianus Marcellinus nie podaje imienia wodza huńskiego, który miał dowodzić Hunami, gdy dokonywali oni podboju kraju Ostrogotów, a z zamieszczonego powyżej cytatu można wręcz wnosić, iż – wedle tegoż Ammianusa Marcellinusa – nie posiadali oni w tym czasie króla, lecz dowodził nimi (wybrany doraźnie) jeden ze znamienitszych Hunów.

Tymczasem Jordanes podaje, że na czele Hunów stał w momencie rozprawy z Ostrogotami król imieniem Balamber, przy czym dzieło Jordanesa jest jedynym źródłem, w którym pada jego imię. Czy więc ów Balamber był królem, czy tylko jednym ze znamienitszych Hunów, obranym doraźnie dowódcą wojsk?

Drugim po Balamberze poświadczonym źródłowo władcą Hunów był, jak wynika z pracy Krzysztofa Dąbrowskiego, Teresy Nagrodzkiej – Majchrzyk oraz Edwarda Tryjarskiego (*Hunowie europejscy, Protobułgarzy, Chazarowie, Pieczyngowie*), a także z pracy Lecha Tyszkiewicza (*Hunowie w Europie*) był Uldin.

Pierwsza wzmianka o Uldinie pojawia się w źródłach pisanych w kontekście wojny Rzymian z buntownikami (gockimi najemnikami w służbie rzymskiej), którymi dowodził Gainas. Wojna ta miała miejsce w roku 400, a Uldin wziął w niej udział w charakterze sojusznika cesarza rzymskiego Teodozjusza II. Później pojawia się on w źródłach jeszcze wielokrotnie (najczęściej jego imię wymieniają Zosimos i Priskos, ale też *Chronica Gallica*, Marcellinus Comes i inni). W 405 roku Uldin pomaga Teodozjuszowi II stłumić powstanie Gotów, na którego czele stał niejaki Radagais.

W tym też czasie Hunowie najechali i zdobyli Kotlinę Karpacką, zmuszając do ucieczki zamieszkujące je dotąd ludy, w tym znanych z kart niniejszej pracy Wandalów – Hasdingów, którzy w swej wędrówce dotarli (przez Galię i Hiszpanię) aż do północnej Afryki. W wędrówce tej towarzyszyli im śląscy Silingowie, którzy w ten sposób rozstali się z ziemiami polskimi.

W 408 roku Uldin najechał Cesarstwo, zdobył Castra Martis w Mezji, po czym spustoszył Trację. Ale... nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka. Oto Teodozjusz II zbiera wielkie wojsko i rusza przeciwko Hunom, rozbija ich wojska, a Uldin ratuje się ucieczką. Huńska organizacja plemienna zaczęła się sypać.

To są podstawowe informacje źródłowe na temat Uldina (oczywiście w dalekim skrócie). Nigdzie natomiast nie znalazłem wzmianki, z której można by wnioskować, kiedy ewentualnie mógł się on urodzić, kiedy wstąpił na tron i czy był on królem, czy tylko jednym z dowódców wojskowych.

Kolejnym po Uldinie władcą huńskim poświadczonym w źródłach jest Charaton, wymieniony przez Olympiodora z Teb, który posłował do niego w roku 412 naszej ery, przy czym z przekazów Zosimosa i Priskosa można wysnuć wniosek, że po klęsce Uldina w wojnie z Teodozjuszem II Hunowie nie stanowili monolitu.

Dodajmy, że *Chronica Gallica* opisuje wojnę, jaką stoczył cesarz Walentynian z uzurpatorem Bonifacjuszem. Wojna ta miała miejsce w roku 432, a cesarza Walentyniana wspierali Hunowie, którymi dowodził Rugila. Taż sama *Chronica Gallica* w roku 434 odnotowuje, że Rugilę zastąpił Bleda (w roku 446 widnieje informacja o zamordowaniu Bledy przez Attyłę).

Tegoż to Rugilę Priskos nazywa Ruasem. To właśnie Ruas miał zjednoczyć Hunów oraz wznowić podboje. Szczególnie dał się on we znaki Cesarstwu Wschodniorzymskiemu. Przekroczył bowiem Dunaj i zajął Pannonię, a w zamian za pokój zażądał od Cesarza rocznego trybutu w wysokości 700 funtów złota.

Ruasem nazywał Rugilę także Jordanes, aczkolwiek trudno z tego faktu wyciągać jakiegokolwiek wnioski, bowiem zdaniem większości badaczy informację, którą za chwilę pozwolę sobie zacytować, Jordanes miał zaczerpnąć z zaginionej partii dzieła Priskosa. Nie wiemy więc, czy imię owego władcy huńskiego brzmiało w rzeczywistości Ruas czy Rugila (a może jeszcze jakoś inaczej). Ale powróćmy do Jordanesa, który pisze:

„Attila był rodzonym synem Mundzuka. Wiadomo, że bracia Mundzuka, Otkar i Ruas sprawowali władzę królewską przed Attilą – jakkolwiek nie nad wszystkimi ludami, nad którymi panował Attila.”

Źródło bynajmniej nie mówi, czy Otkar i Ruas sprawowali rządy równoległe (jak to miało być w przypadku Bledy i Attyli), czy też Otkar rządził przed Ruasem.

Ale powróćmy do kwestii nas tu najbardziej interesującej. Oto bowiem imię Uldin Marcellinus Comes zapisał w formie Huldin. Biorąc pod uwagę to, iż Grecy z reguły pomijali spółgłoskę „H” na początku wyrazu (dlatego Ermaneryk zamiast Hermaneryk, dlatego Elweonowie, zamiast Helweonowie, dlatego Erulowie zamiast Herulowie itd.), można domniemywać, że to właśnie łacińskie Huldin bliższe jest brzmieniu imienia tego huńskiego władcy. A imię Huldin brzmi jakby podobnie do imienia Humli, które to występuje wielokrotnie w *Herwararsadze* (na pewno brzmi bardziej podobnie niż Rugila i Ruas, a tu w zasadzie nie ma wątpliwości, że chodzi o jedną i tą samą osobę).

Heidrek już w początkowym okresie swego panowania miał stoczyć zwycięską wojnę z Hunami. Hreidgoci mieli w trakcie jej trwania spustoszyć kraj Hunów, a król Hunów Humli – według *Herwararsagi* – musiał wraz ze swym wojskiem uchodzić w popłochu. Heidrek z wojny tej przywieźć miał nie tylko wiele łupów, ale i córkę króla Hunów – Sifkę. Z nią to miał mieć syna Hlōdra, którego to jednak osobiście chyba nawet nie poznał. Kiedy Sifka była w ciąży, Heidrek przepędził ją, tak że Hlōdr urodził się na dworze huńskim.

Podejrzewam, iż z tymi wydarzeniami należy wiązać rozszerzenie terytorium Hreidgotów o Południowe Pobuże (dorzecze górnego Bohu) oraz zachodnie Podole i dorzecze górnego Dniestru, czyli te tereny, które utracili byli Hreidgoci / Gepidowie w III wieku.

Śladem tego zdają się być odkrycia archeologiczne z miejscowości Gorodok, znajdującej się przy ujściu rzeki Czyczyklei do Bohu, gdzie natrafiono na pozostałości grodu z IV wieku naszej ery. Znalezione tam wyroby ceramiczne nie pozostawiają cienia wątpliwości – znaczącą grupę mieszkańców grodu, wzniesionego przez ludność kultury czerniachowskiej (identyfikowanej z Ostrogotami), stanowili świeży przybysze znad dolnej Wisły. Na obszarze kultury czerniachowskiej odnaleziono dotąd tylko trzy takie grody; dwa na Podnieprzu i jeden na Południowym Pobużu, który to gród najbardziej nas tu interesuje. B. W. Magomiedow pisze:

„Sądząc po kamiennych zabudowaniach budowniczymi i głównymi mieszkańcami grodu i jego okolicy była miejscowa ludność późnoscytyjska, jednakże jakiś procent spośród nich stanowili północni sojusznicy (do nich to w znacznym stopniu należy odkryte cmentarzysko).”

B. W. Magomiedow sugeruje, że „świeży przybysze z nad dolnej Wisły”, stanowiący znaczącą część załogi (ludności?) grodu, występowała w nim w charakterze sojuszników. Ja jednak skłonny byłbym wysunąć nieco inną tezę. Jako że ich pojawienie się w grodzie ludności wielbarskiej zbiega się z klęską Hermaneryka w wojnie z Hunami i faktycznym upadkiem Państwa Ostrogotów, podejrzewam, iż mamy tu ślad wydarzeń politycznych, w następstwie których północno – zachodnie rubieże dawnego Państwa Ostrogotów przeszły pod panowanie Hreidgotów.

Dodajmy, że w *Herwararsadze*, do czego powrócimy za chwilę, mowa jest o grodzie, w którym to miała rezydować Hervör i który miał stać na równinie, za lasem Myrkvidr, oddzielającym kraj Hunów od kraju Hreidgotów. Tymczasem na terenie kultury wielbarskiej występowały wyłącznie osady otwarte. Nie było grodów! Czy więc chodzi tu o ten właśnie gród? Może zbyt daleko idący byłby wniosek, że ów las i równina to obraz lasostępu, ale... I czy na owym cmentarzysku, na którym pochowano „świeżych przybyszów z nad dolnej Wisły” nie spoczywają przypadkiem wojownicy, którzy polegli wraz z Hervör w opisanej w *Herwararsadze* bitwie z Hunami?

Gród z miejscowości Gorodok nie jest jedynym archeologicznym śladem rozszerzenia władzy królów Hreidgotów na północno – zachodnie kresy dawnego Państwa Ostrogotów. Oto Andrzej Kokowski w swej książce *Goci od Skandzy do Campi Gothorum* pisze:

„Otóż w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku dokonano w miejscowości Komariv nad górnym Dniestrem sensacyjnego odkrycia. Natrafiono na pierwszą w dziejach archeologii barbarzyńskiej hutę szkła (M. Smiško 1964), znakomicie zorganizowaną na podobieństwo pracowni prowincjonalnorzymskich, produkującą przede wszystkim naczynia szklane – cienkościenne kubki bez dekoracji oraz zdobione nakładanymi ornamentami szklanymi (V. Cyhylyk 2006) ciężkie puchary z grubego szkła ze szlifowanym ornamentem owali i płaskie talerze. Wykonywano również paciorki szklane i szyby okienne (!). Zachowały się konstrukcje kamiennych budowli, w których pracowali hutnicy, oraz piece do wytopu surowca. Znalezione narzędzia niezbędne do tej pracy i formy gliniane do odlewania niektórych wzorów naczyń. Towarzyszyły tym odkryciom pozostałości dawnego życia: z mnóstwem odpadków i popsutych przedmiotów codziennego użytku, na przykład częściami ubioru, ale również takich, które świadczyły o rozległych kontaktach wytwórców.

Zdaniem ukraińskich specjalistów hutę zbudowali greccy rzemieślnicy, którzy tym sposobem postanowili przybliżyć swoją produkcję do niezwykle chłonnego rynku zbytu. Jednak wszystko wskazuje też na to, że owa huta w niewielkim zakresie pracowała na potrzeby lokalnych odbiorców, nawet rozumianych jako ludność z obszaru kultury czerniachowskiej (A. Kokowski 1990) – zbyt mało jej wyrobów odnotowano na jej terytorium. Wydaje się, że produkty z Komarowa docierały przede wszystkim do Kotliny Hrubieszowskiej, do mieszkających tam Gotów grupy masłomęckiej, którzy z kolei pośredniczyli w wywozie towarów aż do Skandynawii, tworząc swoisty monopol handlu wyrobami szklarskimi.

Sądzi się też, że omawiana huta działała bardzo krótko, najprawdopodobniej jedynie dziesięć lat. Uważam jednak, po przeprowadzeniu analizy dostępnych zabytków metalowych z tego stanowiska, że nie sposób przyjąć tak wąskiego datowania, nie mówiąc już o tym, iż jest niezgodna z przyjętą w rosyjskiej literaturze chronologią, odnoszącą jej działalność do drugiej połowy III w. po Chr. Datowanie to należy stanowczo przesunąć ku naszym czasom, i

to przynajmniej o jedno stulecie. Inaczej trudno byłoby utrzymać obowiązującą chronologię niektórych fibul i elementów pasów, w tym przede wszystkim klepsydrowatych okuć wzmacniających, które występują w horyzoncie grobu książęcego z Pielgrzymowa. Tak późno należałoby również datować znaną w Komarowie kłódkę z zamkiem skrytym w metalowej puszcze, gdyż najstarsze ze znanych konstrukcji tego typu można umieścić, co najwyżej, w IV w. po Chr.

W Komarowie znaleziono też interesującą kłódkę metalową, którą zamykano łańcuch na zasadzie zbliżonej do sposobu zamykania kajdanków. Czy odkrycie to może wskazywać na obecność w tym miejscu niewolników, albo raczej pośrednictwo w ich sprzedaży? Wydaje się to prawdopodobne, ale miarodajna odpowiedź wymaga wnikliwych studiów problemu starożytnego niewolnictwa.”

Widzimy więc, że w czasach, gdy obszar zajmowany przez kulturę czerniachowską (utożsamiany tu przez nas z osadnictwem Ostrogotów) dostał się pod panowanie Hunów, znajdująca się na jego północno – zachodnich obrzeżach huta szkła związała się gospodarczo z terenami północnymi, nie utrzymując równoczesnych związków z macierzystym obszarem kultury czerniachowskiej. Trudno przypuścić, by stanowiło to rezultat „ustawienia produkcji pod eksport”.

Powrócę tymczasem do wojen Hreidgotów z Hunami... Do kolejnej, opisanej w *Herwararsadze*, wojny pomiędzy Hreidgotami i Hunami miało dojść bezpośrednio po śmierci Heidreka. Królem Hreidgotalandu Hreidgoci obwołali na wiecu pierworodnego syna Heidreka – Angantyr. W *Herwararsadze* czytamy:

„Wtedy Angantyr, syn króla Heidreka, polecił zwołać wiec. Na tym wiecu Angantyr został okrzyknięty królem nad tymi wszystkimi ziemiami, które posiadał jego ojciec.”

Jak widzimy, choć wśród Gotów panowały rządy dynastyczne, to jednak przejście rządów przez następcę tronu musiało być formalnie zatwierdzone przez wiec. Ale oto po spuściznę po ojcu zgłosił się Hlödr. Doszło do spotkania Hlödra z Angantyrem, w trakcie którego Hlödr zażądał podziału królestwa. *Herwararsaga* donosi:

A oto Hlödr, syn Heidreka, dowiedział się o śmierci swego ojca, a równocześnie, że Angantyr objął władzę nad państwem, którym władał był ich ojciec. Król Humli i Hlödr porozumieli się, że powinien on pojechać do swego brata Angantyra z żądaniem spadku, najpierw w dobrych słowach, jak się to o tym mówi:

*Pojechał na zachód Hlödr,
Heidreka spadkobierca,
przybył do grodu,
gdzie Goci mieszkali koło Arheimu,
dziedzictwa swego żądać.
Spijał tam Angantyr stypę po Heidreku.*

Ciekawa jest informacja o tym, iż Hlödr, aby dotrzeć do Arheimu (nazwa skądinąd nieznana, z treści *Herwararsagi* odnieść można wrażenie, że tam właśnie mieściła się stolica Hreidgotalandu), musiał udać się na zachód. O ile nie mamy do czynienia z fikcją literacką, to musimy uznać, że opisywane wydarzenia miały miejsce przed przeniesieniem się centrum państwa Hunów do Kotliny Karpackiej. Ale idźmy dalej:

Hlödr przybył do Arheimu na czele dużego wojska, jak się o tym mówi:

*Stał junak na zewnątrz
przed wysoką halą,
bardzo spóźniony.
A on tak [doń] powiedział:
„Pójdź, junaku,
do hali wysokiej
i poproś Angantyra,
by przyniósł mi odpowiedź”.*

Ten poszedł przed stół królewski, wszystko opowiadając, i następnie rzekł:

*Przybył tu Hlödr,
Heidreka spadkobierca,
brat twój,
jakiś wojak zuchwały.
Bardzo on wysoko siedzi
na konia grzbiecie.
Chce oto z Tobą,
o panie, rozmawiać.*

Gdy to Angantyr usłyszał, cisnął nóż na stół, zza stołu wstał i nałożył na siebie broń, białą tarczę do jednej, a do drugiej ręki wziął Tyrfinga. W sali powstał duży hałas, jak się o tym mówi:

*Szum zrobił się w hali,
z królem się podnieśli.
Każdy chciał usłyszeć,
co Hlödr rzeknie
i jaką na to Angantyr
odpowiedź wynajdzie.*

A Angantyr powiedział:

*Bądź pozdrowiony, Hlödrze,
Heidreka spadkobierco,
bracie mój,
przyjdź zasiąść na ławie.
Za Heidreka wypij w hali napój,
wino i miód,
co się Tobie najlepszym będzie zdało.*

Hlödr rzekł: „Przyszliśmy tu w innym celu niż by napęłnić swój brzuch”. I powiedział:

*Wszystkiego połowę chcę mieć
z tego, co miał Heidrek:
i szydło i strzały skarbowe zapasy,
krowy i cielęta,
szumiące młyny,
sługi i służące,*

*i dzieci ich na dodatek;
las ogromny,
co Myrkvidr się zwie,
grób ów święty,
co w Gotów kraju leży,
kamień tamten piękny,
co stoi na brzegu Danparu,
połowę broni,
którą Heidrek posiadał.*

Zostawmy na moment ten dialog pomiędzy braćmi, w którym później następuje dłuższy monolog Angantyra. W cytowanym powyżej fragmencie warto natomiast zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze pada tu nazwa rzeki Danpar względnie Dampar, która miałaby leżeć w kraju Hreidgotów. Brzmi ona jakby podobnie do nazwy Dniepru (starożytny Danaper). Niestety, w różnych rękopisach nazwa ta brzmi różnie: Dampar, Danpar, Dampnara, ale też Dampstaði, Damstaðir i Danpstaðir. A więc równie dobrze może tu chodzić o Dniestr (starożytny Danaster).

Tak czy inaczej – zarówno dorzecze górnego Dniestru, jak i środkowego Dniepru to obszary, które – w czasach gdy nad Ostrogotami panował Hermaneryk – wchodziły w skład imperium Ostrogotów. Po śmierci Hermaneryka i opanowaniu kraju Ostrogotów przez Hunów najprawdopodobniej podlegały one czasowo Hunom, lecz wkrótce znalazły się we władaniu Heidreka. Jest więc wielce prawdopodobne, że do obu tych obszarów Hunowie rościli pretensje.

Kolejna sprawa, jaka wyłania się z zacytowanego przed chwilą fragmentu *Herwararsagi*, to ewentualny wiek Hlödra, który w tym momencie zdawał się już być dojrzałym mężczyzną, albo przynajmniej młodzieńcem. Z pewnością nie miał on tu mniej niż kilkanaście lat, a więc co najmniej kilkanaście lat musiało minąć od porwania przez Heidreka huńskiej księżniczki Sifki.

Powróćmy tymczasem do treści *Herwararsagi*... Oto Angantyr gotów był podzielić się władzą z przyrodnim bratem, ofiarując mu 1/3 terytorium kraju (przy zachowaniu dla siebie władzy zwierzchniej). Wówczas jednak do rozmowy włączył się sędziwy Gisur, były piastun Heidreka, który stwierdził, że bękartowi nic się nie należy. Obrażony przez Gisura, Hlödr, nazwany bękartem, wrócił na dwór huński, gdzie jego dziad Humli, król Hunów, postanowił zbrojnie wyprawić się na Hreigotaland. W *Herwararsadze* czytamy:

Tej zimy Humli i Hlödr siedzieli spokojnie. Na wiosnę zaś ściągnęli oni tyle wojska, że kraj Hunów opustoszał zupełnie ze zbrojnych mężów. Poszli wszyscy mężczyźni od 12 roku życia wzwyż, którzy byli zdolni do noszenia broni, a konie wszystkie od dwuletnich wzwyż. A tak liczne były zastępy, że trzeba było je dzielić – mniejszych zaś oddziałów, niż tysiąc nie było w oddziale - na tysiące. Nad każdym tysiącem został ustanowiony dowódca, nad każdym oddziałem powiewała chorągiew; w każdym oddziale było po pięć tysięcy, a w każdym tysiącu 13 secin, a w każdej secinie cztery razy po czterdzieści wojowników. Razem było oddziałów trzydzieści i trzy.

Wedle *Herwararsagi*, armia huńska przed pierwszą bitwą miała liczyć 343.200 żołnierzy (4 x 40 x 13 x 5 x 33). Wiarygodność tych liczb nie jest naturalnie zbyt wielka (tak jak wszelkich liczb dotyczących liczebności armii zmagających się ze sobą w starożytności czy średniowieczu). Tak czy inaczej, Hunowie mieli dysponować ogromną przewagą nad Gotami. *Herwararsaga* wprawdzie opisuje przemarsz armii huńskiej:

Gdy się ta armia zebrała, pojechali oni na las, który się nazywa Myrkvidr i oddziela kraje Hunów i Gotów. Gdy wyszli z tego lasu, były tam duże pola i równiny. Na równinie stał piękny gród. Rządziła w nim Hervör, siostra Angantyra razem z piastunem swym Ormarem. Osiedli oni w tym miejscu na obronę przed Hunami i mieli tu sporo ludzi.

Tymczasem Goci wypatrywali nadciągających wojsk. Hervör osobiście obserwowała przedpole z wieży strażniczej znajdującej się nad bramą grodową:

Pewnego poranka, gdy Hervör stała na wieży strażniczej nad bramą grodową, ujrzała pod lasem wielkie kłęby kurzu, zasłaniające słońce. Wnet też poprzez kurz zobaczyła złote połyski, piękne puklerze, złote kity, pozlacane hełmy i lśniące pancerze. Zauważyła, że były to wojska huńskie w wielkiej sile. Z pośpiechem więc zeszła na dół – zawołała strażnika i kazała strąbić wszystkich ludzi. Następnie Hervör rzekła:

„Weźcie swoją broń i gotujcie się do walki. Ty, Ormarze, wyjeżdżaj naprzeciw Hunów i zapros ich do boju przed południową bramę”.

Ormar powiedział:

*„Oczywiście ja pojadę
i tarczę poniosę,
by wezwać [Hunów] do walki
przeciw gockim szeregom.”*

Ormar wyjechał z grodu naprzeciw wojsku i gromkim głosem zaprosił je do walki z grodzianami:

„Za południową bramą na podwalu zapraszam ja Was do bitwy; niech czeka na drugiego ten, co pierwszy przybył”.

Ormar zawrócił do swoich. Hervör i całe wojsko było gotowe. Z całym wojskiem wyjechała ona przed gród przeciwko Hunom. I rozpoczęła się tam bardzo duża bitwa. Ale że Hunowie mieli o wiele więcej wojska, toteż wielu ludzi padało w szeregach Hervör. Wreszcie padła ona sama i mnóstwo ludzi naokoło niej. Gdy Ormar zobaczył jej upadek, uciekł on i ci wszyscy, co zostali przy życiu. Ormar jechał dzień i noc, ile tylko mógł, do króla Angantyra do Arheimu. Hunowie zaś zaczęli pustoszyć i palić kraj. A gdy Ormar przybył przed Angantyra, wtedy rzekł tak: „Od południa ja przybywam, by tę opowiedzieć nowinę: Spalony jest cały przestawny las Myrkvidr, cały kraj Gotów zalany junaków krwią.”

I jeszcze to powiedział:

*„Wiem ja, że Heidreka córka,
dziewicza córka,
siostra twoja,
padła na ziemię.
Hunowie ją obalili
i innych wielu.”*

Tak więc do pierwszej bitwy doszło koło grodu, w którym rezydowała siostra Angantyra Hervör, a który to gród ja identyfikuję z grodem z IV wieku, znajdującym się w

miejsowości Gorodok, przy ujściu rzeki Czyczyklei do Bohu.¹⁹ Bitwa miała się zakończyć klęską Hreidgotów, a wśród zabitych była i Hervör.

Ale to był dopiero początek zmagania gocko – huńskich. Angantyr posłał do Hunów Gisura, ale nie po to by prosić o pokój, ale by zaprosić ich do walnej bitwy. W *Herwararsadze* czytamy:

Gisur uzbroił się w dobrą broń i skoczył na konia, jakby był młodzieńcem. Potem rzekł do króla:

*„Gdzie mam Hunów
skierować do boju?”*

Angantyr rzekł:

*„Skieruj do boju
na Dunheidę
pod stare Jassów góry.
Tam często Goci
bitwy staczali
i piękne zwycięstwa
odwagą odnosili.”*

Gisur pojechał i gdy przybył do wojska huńskiego, zbliżył się na odległość głosu i rzekł:

*„Strach niech ogarnie wasze szeregi.
Tchórzami są wasi wodzowie.
Wzniesione są chorągwie przeciw wam.
Odyn jest waszym wrogiem.”*

I jeszcze:

*„Zapraszam was do boju
na Dunheidę,
do walki u stóp Jassów gór.
Niech was każdą [oszczepu] tuleją
Odyn popędza i niech kieruje strzałą
tak, jak sobie ja życzę.”*

Tak więc do decydującej bitwy dojść miało na Dunhaidzie (*ok at Dunheidi*), u podnóża Gór Jassów. Od dziesięcioleci trwają spory odnośnie miejsca opisanej tu bitwy. Mamy tu nazwę Dunheida (*Dunheidr*), gdzie drugi człon („heidr”) oznacza równinę (z reguły nadrzeczną), zaś człon pierwszy określałby nazwę rzeki, nad którą owa równina się rozciągała. I tu propozycji może być bez liku – Don, Dniepr (starożytny Danaper), Dniestr (starożytny Danaster), Dunaj (starożytny Danubis), a nawet Dunajec... Osobiście opowiadam się tu za Równiną Naddniestrzańską. W tym miejscu cacytuję Jana Rozwadowskiego, który w taki oto sposób pisze na temat etymologii nazwy Dniestru:

¹⁹ Warto odnotować fakt, iż po bitwie Ormar, udając się do Angantyra, skierował się na północ, na co wskazuje wypowiedziane przez niego po przybyciu przed oblicze króla zdanie: „*Od południa ja przybywam*”.

*„W Et. Wtb. za formę zasadniczą przyjmuje Miklosich **Dūnastr̥** na podstawie starorus. Dьnastr̥ obok Dьnĕstr̥; malorus. Dńister, gen. Dńistra. Słowianie samogłoskę pierwszej głoski percypowali jako ь (Dьnastr̥), po czym to ь nieakcentowane jak wszędzie wypadło.”*

Widzimy tu, iż nazwę Dunheidr jak najbardziej można tłumaczyć jako Równina Naddniestrzańska, zwłaszcza że Jassów Góry (Jassafjöll) można identyfikować ze Wschodnimi Karpatami, gdzie – jak wynika z badań przeprowadzonych przez Tadeusza Sulimirskiego – w III – V wieku naszej ery mieli mieszkać zachodni Alanowie, zwani też Jassami.

Tadeusz Sulimirski, powołując się na nieznane mi dokumenty antyczne, twierdzi, że kraj położony w dorzeczu górnego i średniego Prutu miał być wówczas zwany Alanią, a sam Prut nosić miał nazwę Alanus Fluvius. Warto dodać, że w rejonie tym występuje wiele nazw miejscowych utworzonych od rdzenia „jass”, z których najsłynniejsze są mołdawskie Jassy. Pośród licznych nazw wschodniokarpackich utworzonych od rdzenia „jass” warto też wspomnieć Jasło, miasto w Beskidzie Niskim, którego nazwa po raz pierwszy poświadczona została w dokumencie z 1346 roku w formie Jessel. Nazwę Jasło nosi też góra w Bieszczadach, na południe od Cisnej (a w zasadzie nawet dwie góry, jako że znajdują się tam Duże Jasło i Małe Jasło). W dorzeczu górnego i średniego Prutu występują też liczne cmentarzyska sarmackie, sarmackie groby książęce oraz kamienne płyty ze znakami tamg.

Ale wróćmy do konfrontacji pomiędzy Hreidgotami i Hunami. Oto bowiem przeciwko Hreidgotom maszerowała ogromna armia, na czele której stali Humli i Hlōdr. W *Herwarsadze* czytamy:

*Sześć jest
bojowych oddziałów,
w każdym oddziale
pięć tysięcy,
w każdej tysięczce
trzyście secin,
w każdej secinie
junaków w czwórnasób.*

Tak więc na Dunheidę maszerować miała armia huńska licząca 156.000 ludzi (400 x 13 x 5 x 6). Ale tak jak pisałem uprzednio – do liczby tej nie należy się zbytnio przywiązywać; zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę to, iż armia Hunów miała być jedynie o połowę większa od armii Hreidgotów, do której to już w trakcie walk miały jeszcze dołączać oddziały posiłkowe. Tymczasem ogół ludności kultury wielbarskiej (wliczając w to kobiety, dzieci i starców) to zapewne nie więcej niż 250 – 300 tysięcy osób. Ale idźmy dalej:

Gdy Angantyr dowiedział się wszystkiego o wojsku Hunów, wtedy rozstał na wszystkie strony ludzi i zaprosił do siebie każdego wojownika, który chce wstąpić do szeregów, a potrafi władać bronią. Potem udał się z swym wojskiem na Dunheidę i tam zebrała się wielka armia. Tutaj naprzeciwko niego wyszło wojsko Hunów, a mieli oni ludzi o połowę więcej.

Na drugi dzień stoczyli walkę i bili się przez cały dzień, a na wieczór wrócili do swoich obozów. Tak walczyli osiem dni, lecz wszyscy dowódcy zostali przy życiu. Nikt jednak nie wiedział, jak dużo ludzi padło. Dniem i nocą napływało do Angantyra wojsko wszystkimi drogami. I zdarzyło się tak, że nie miał on mniej ludzi, niż na początku. Walka stała się jeszcze zaciętsza. Hunowie byli coraz bardziej podnieceni, gdyż w zwycięstwie widzieli

ocalenie swego życia. Trudno było liczyć na łaskę Gotów. Goci bronili przed Hunami swej wolności i swej ziemi ojczystej, stali więc twardo i wspierali jeden drugiego. Naraz pod wieczór Goci tak ostro natarli, że oddziały Hunów załamały się. I gdy Angantyr to zauważył, wystąpił spod osłony tarcz przed szeregi. Mając w ręku Tyrfinga zbijał z nóg ludzi i konie. Rozbił osłonę tarcz przed królem Hunów i obaj bracia starli się ze sobą. Padli wtedy królowie Hlödr i Humli. Hunowie rzucili się do ucieczki. Goci zabili i potłukli tak dużo, że rzeka stanęła i wystąpiła z koryta, a dolina pełna była koni, zabitych mężów i krwi. Król Angantyr przyszedł rozpoznawać zabitych i znalazł swego brata.

Rodzi się pytanie, czy informacji o owej, opisaney w *Herwararsadze*, wojnie nie ma w drugim z najważniejszych źródeł do dziejów Gotów, mianowicie w jordanesowej *Getice*. Jak wiemy, poczynając od roku 375, władzy Hunów podlegali także Ostrogoci, którzy odtąd obowiązani byli walczyć w ramach armii huńskiej. Skoro więc Hunowie zarządzili mobilizację, z całą pewnością musieli nią zostać objęci i Ostrogoci. A teraz taki oto cytat z Jordanesa:

„Po zgonie Hunimunda władzę [nad Ostrogotami] odziedziczył jego syn, Thorismud, ozdobiony kwiatem młodości, który w drugim roku swego przywództwa ruszył z wojskiem przeciw Gepidom i odniósłszy wspianale zwycięstwo zabił się, jak powiadają, wskutek upadku z konia.”

Spróbujmy na początek zastanowić się, kiedy mogły mieć miejsce opisane wyżej wydarzenia. Upadek państwa Ostrogotów nastąpił w roku 375 (i ta data bynajmniej nie wywołuje sporów). Następca Hermaneryka Vinithar podniósł bunt przeciw Hunom, ale został pokonany. Wtedy to do władzy wyniesiony został Hunimund (syn Hermaneryka), po śmierci którego tron objął jego syn Thorismund. Ten w drugim roku swego panowania ruszył z wojskiem przeciw Gepidom i w trakcie tej wyprawy poniósł śmierć wskutek upadku z konia. Ile lat mogło upłynąć od śmierci Hermaneryka do śmierci Thorismunda? Zapewne nie popełni się wielkiego błędu, jeśli założy się, że około 30.

Z przekazu Jordanesa dowiadujemy się, że po śmierci Thorismunda Ostrogoci nie mieli króla i dopiero po czterdziestu latach mieli powołać na tron Valamera, który to miał być synem Vandalara, który z kolei był synem Vinithara. Thorismund był zarazem stryjecznym praparawnukiem Hermaneryka. Tymczasem to właśnie ów Valamer miał dowodzić Ostrogotami w bitwie na Polach Katalaunickich, która to bitwa miała miejsce w roku 451. Miał on panować nad Ostrogotami do ok. roku 469. Wszystko wskazuje więc na to, że Valamer został wyniesiony na tron w latach czterdziestych V wieku, za czym dodatkowo zdaje się przemawiać to, iż po jego śmierci, na przeciąg dwóch lat, władzę przejął jego młodszy brat Thiudimer, po którym z kolei władzę objąć miał jego syn Teodoryk, nazwany później Wielkim, który to władzę nad Ostrogotami dzierżył do swojej śmierci w roku 526.

Ale powróćmy do Thorismunda, który bynajmniej nie był niezależnym władcą, ale poddanym Hunów, czego Jordanes wszak nie ukrywa. Jeśli więc wyruszył przeciwko Gepidom, to nie jako niezależny władca, ale jako poddany Hunów. O ile w przypadku akcji Vinithara przeciwko Antom Jordanes wyraźnie podkreśla, że przeprowadzona ona została wbrew woli Hunów, o tyle w przypadku akcji Thorismunda przeciwko Gepidom tego rodzaju informacji nie ma. Możemy więc domniemywać (a wręcz być niemal pewni), że Thorismund występował przeciwko Gepidom w imieniu Hunów. Być może nawet wojsko Thorismunda stanowiło jedynie część armii huńskiej? – jest to co najmniej prawdopodobne. Wszystko wskazuje też na to, że wojna ta musiała mieć miejsce w pierwszych latach V wieku naszej ery.

Jako że opisane wydarzenie musimy uznać za współczesne panowaniu nad Hunami władcy imieniem Ulidn (Huldin) i jeśli ów Uldin byłby tożsamy z Humlim (co uważam za wielce prawdopodobne, świadczy o tym zarówno podobne brzmienie imienia owego huńskiego władcy, jak i czas, w którym wydarzenie to miało mieć miejsce), wówczas informacja podana przez Jordanesa mogłaby opowiadać o wojnie znanej nam szerzej z *Pieśni o Hunach*, z końcowej partii *Herwararsagi*.

Bynajmniej nie ma sprzeczności w opisach zawartych w *Herwararsadze* i u Jordanesa. *Herwararsaga* donosi, że pierwszy etap wojny to straszliwa klęska poniesiona przez Hreidgotów w okolicach grodu, w którym rezydowała Hervör. Już po tej zwycięskiej dla Hunów bitwie Thorismund mógł zginąć wskutek upadku z konia i w kolejnej bitwie (zakończony zwycięstwem Hreidgotów) udziału mógł już nie brać. To oczywiście tylko hipoteza, ale mająca pełne odzwierciedlenie w materiale źródłowym i w żadnym punkcie nie stojąca w sprzeczności z treścią któregośkolwiek ze źródeł.

Wiemy zresztą, że ostatecznie Gepidowie mieli zostać podbici przez Hunów. Sidonius Apollinaris wymienia Gepidów pośród ludów towarzyszących armii Attyli w marszu na podbój Cesarstwa Rzymskiego w roku 451. Potwierdza to i Jordanes, który pisze o królu Gepidów, Ardaryku, jako o poddanym Attyli. Oto przy okazji opisu bitwy na Polach Katalaunickich, najważniejszej bitwy kampanii z roku 451, Jordanes stwierdza:

„Krzętał się tam również na czele nieprzeliczonych zastępów gepidzkich, przesławny król Ardaryk, który z powodu szczególnej wierności w stosunku do Attili brał udział w jego naradach. Oceniając bowiem ludzi z typową swoją przenikliwością, Attila polubił Ardaryka i Valamera, króla Ostrogotów, nad innych naczelników plemiennych.”

Z kolei podsumowując ową bitwę, Jordanes pisze:

„W tej głośniej bitwie najdzielniejszych ludów świata poległo, jak podają, z obu stron sto sześćdziesiąt pięć tysięcy żołnierzy, pomijając piętnaście tysięcy Gepidów i Franków, którzy przed walnym spotkaniem wpadłszy nocą jedni na drugich zginęli od wzajemnych ciosów. Frankowie walczyli po stronie Rzymian, Gepidowie po stronie Hunów.”

Wydaje się, że podbój Hreidgotalandu przez Hunów nastąpił, kiedy nad tymi ostatnimi panował Attyla. Do tych to wydarzeń prawdopodobnie odnosi się fragment z staroangielskiego poematu *Widsidh*:

*Wulfhera odwiedziłem i Wyrmera;
tam bardzo często rozbrzmiewał szcęk broni,
ponieważ wojska Hraedów mieczami ostrymi
musiały bronić koło lasów nadwiślańskich
starych siedzib ojczystych przed ludami Aetli.*

Upadek Hreidgotalandu musiał odbić się szerokim echem w północnej części Europy. Większość staroislandzkich pieśni o bohaterach (z tzw. *Eddy Poetyckiej*) osnutych jest wokół całej serii zdarzeń i układa się w swoistą całość. Przy czym osobiste namiętności, fascynacje i urazy, miłość i nienawiść, które targały możnymi tego świata – a byli nimi przywódcy Gotów i Hunów – determinowały wydarzenia polityczne, w które zaangażowani byli ich poddani.

W *Pieśniach o Helgim Zabójcy Hundinga*²⁰ - *Pieśni o Helgim Zabójcy Hundinga I (Helgakviða Hundingsbana I)* oraz *Pieśni o Helgim Zabójcy Hundinga II (Helgakviða*

²⁰ Król Helgi, z rodu Ylfingów / Wölsungów, który panował nad nieznanymi skądinąd krajami skandynawskimi (Hringstad, Sofjal, Snaefjal, Sygarswall, Hringstady, Hotun i Himiwangar), mając piętnaście zim (piętnaście lat)

Hundingsbana II) znajdujemy opis wojny, jaką ów król Helgi stoczył z synami króla Granmara. Z pieśni tych nie wynika wprost, że chodzi o Gotów (Hreidgotów), ale z pierwszej z nich dowiadujemy się, że Granmar i jego synowie pochodzili z rodu Niflungów, a ród ten, wedle większości pieśni z cyklu Eddy, panować miał właśnie nad Gotami (Hreidgotami).

Do wojny z Niflungami nakłoniła Helgiego walkiria Sygruna, córka Högniego²¹, której rękę ojciec jej przyrzekł był, wbrew jej woli, Hödbroddowi, synowi Granmara. W *Pieśni o Helgim Zabójcy Hundinga II* czytamy:

Granmar zwał się możny król, który panował na Swarinshaugu. Miał on wielu synów; jeden zwał się Hödbrodd, drugi Gudmund, trzeci Starkard. Hödbrodd był na wiecu królów, tam przyrzeczono mu córkę Högna, Sygrun. Gdy się ona o tym dowiedziała, siadła na koń i jeździła z walkiriami powietrzem i morzem, szukając Helgiego. Helgi był wtedy koło Logarfjäll i bił się z synami Hundinga; zabił tam wtedy Alfa i Eyjolfa, Hjörwada i Harwada, był niezmiernie zmęczony walką i siedział koło kamienia Arastein. Tam odnalazła go Sugrun, rzuciła mu się na szyję, całowała i opowiedziała o swej trosce, jak podaje dawna pieśń o Wölsungach:

*Odnalazła Sygrun księcia szczęśliwego,
Przybyła, by pod jego opiekę się schronić,
Przywitała i całowała królewna w zbroi,
Zapałał miłością do dziewczyny.*

*Córka Högna nie tai swego zamiaru,
Mówi, że chce, by Helgi darzył ją miłością,
Że pokochała całą swoją duszą
Syna Sygmunda jeszcze, zanim go ujrzała.*

*„Na wiecu królów przyrzeczono mnie Hödbroddowi,
Lecz ja innego księcia mieć chciałam,
Teraz boję się, o księżę, gniewu mego rodu,
Udaremniłam rodzica zamysły”.*

Helgi postanowił wypowiedzieć wojnę Niflungom, wobec czego przystąpił do formowania armii. Autor *Pieśni o Helgim Zabójcy Hundinga I* pisał:

*Wysłał wódz gońców natychmiast
Na kraj i wody, by posiłki zwołać,
Obiecać szczerze płynących blasków
Wszem wojownikom, a także ich synom.*

*„Każcie im prędko na statki wchodzić,
Niech będą gotowi z Bradleyu wyruszyć”;
Wódz póty czekał, dopóki nie przyszły
Chmary niezliczone wojowników z Hedinseyju.*

*Ruszyły natychmiast ze Stawsnesu,
Czarne od smoły sunęły statki złotem zdobne;*

zabił króla Hundinga, po czym toczył liczne wojny z jego synami, którzy domagali się zadośćuczynienia za śmierć ojca. W toku tych wojen synowie Hundinga polegali.

²¹ Nie mylić z Högnim, synem Gjukiego, o którym za chwilę...

*Wtedy zapytał Helgi Hjörleifa:
„Czy policzyłeś wojów walecznych?”*

*A królewic rzekł tamtemu:
„Nieprędko policzysz okręty długogłowe,
Co od Tranueyri pod pełną załogą
Z zewnątrz płyną do Örwasundu*

*[...] dwanaście set wiernego chłopca
A jest w Hatunie dwa razy tyle
Królewskich wojów: jestem pewien bitwy”.*

Przebywszy morze, flota Helgiego przybyła na redę pod Gnipalundem. W *Pieśni o Helgim Zabójcy Hundinga I* czytamy:

*Tegoż dnia pod wieczór do Unawagu zatoki
Pięknie zdobne wpłynęły okręty;
Ale tamci ze Swarinshaugu
Nienawistnym okiem liczyli te wojska.*

*Zapytał Gudmund, syn wielkiego rodu:
„Kto jest tu wodzem, co dowodzi flotą
I groźne wojsko prowadzi na ląd nasz?”*

*Synfjótli odparł – rzucił w górę na reję
Czerwoną tarczę, brzeg jej był ze złota;
Wartownikiem był sundu, co odpowiedzieć umie
I wieść z wielmożami rozmowy.*

*„Opowiedz wieczorem, gdy świnie będziesz karmić
I sukę swoją pędzić do michy z żarciem,
Że Ylfingowie przybyli od Wschodu
Pod Gnipalund, ochotni do bitwy.*

*Tam niech Hödbrodd spotka się z Helgim,
Nieustępliwym wodzem, w obliczu floty,
Z tym, co już często karmił orły,
Gdyś ty się w młynie z dziewczkami całował”.*

Widzimy tu swoisty „rytuał” obrażania przeciwnika, który to zmuszony był wysłuchać najwymyślniejszych epitetów pod swoim adresem, samemu nie pozostając dłużnym. Nie będziemy tu tej wymiany zdań śledzić. Istotniejsze bowiem jest to, że po tej potyczce słownej Gudmund udał się do Solheimu, gdzie przebywał Hödbrodd, i tam zdał mu relację z tego, co widział:

*„Potężne kile kierują się do brzegu,
Okrętów reje długie,
Nieliczone tarcze, gładko szlifowane wiosła,
Okazały rząd wodzów, weseli Ylfingowie;
Piętnaście hufców wyszło na ląd,*

A siedem tysięcy jest jeszcze na morzu w Sogne.

*Stoją na redzie pod Gnipalundem
Błękitno – czarne, złotem zdobne zwierza morskie,
Tam jest siła ich najgłówniejsza,
Helgi teraz nie zwleka z walką”.*

Wysłuchawszy tego, Hödbrodd miał powiedzieć:

*„Rumaki kielzane niech pędzą na Reginthing,
Melnir i Mylnir na Myrkwid,
A Sporwintnir na Sparinsheid,
Niech ni jeden mąż nie zostanie w domu,
Co płomień ran dźwigać zdolen.*

*Niech Högni i Hring i ich synowie
Atli i Yngwi zew przyjmą, Alf Stary!
Z radością oni pójdą w bój;
Niech Wölsungowie opór napotkają!”*

Pada tu nazwa boru Myrkwid, który to znamy już z *Herwararsagi* i który to oddzielać miał kraj Gotów od kraju Hunów. Czy chodzi o ten sam bór? Pojawia się tu też imię Atliego (Attyli). Czy chodzi o króla Hunów, który w tym momencie miałby występować w roli sojusznika Niflungów?

Ale przejdźmy do opisu decydującej bitwy, do której to dojść miało pod Frekasteinem. Autor *Pieśni o Helgim Zabójcy Hundinga II* pisze:

*Przybyło wielu królów; był tam Högni, ojciec Sygruny, oraz synowie jego Bragi i Dag.
Nastąpiła wielka bitwa i padli w niej wszyscy synowie Granmara i wszyscy ich wodzowie, ale
Dagowi, synowi Högniego, darowano życie i złożył on przysięgę wierności Wölsungom.*

Nieco dalej autor *Pieśni o Helgim Zabójcy Hundinga II* w taki oto sposób podsumowuje rezultaty opisanej tu wojny, wkładając ów opis w usta Helgiego, który, gdy było już po wszystkim, miał wypowiedzieć następujące słowa do walkirii Sygruny:

*„Szczęście nie we wszystkim ci dane, o, jasnowidząca,
Nie jedną jeno winę Norny ponoszą:
Pod Frekasteinem dziś rano padli
Bragi i Högni – sam jestem zabójcą.*

*A koło Hleborgu – Hrolaugra synowie,
A koło Styrkleifów – Starkad król.”*

Dodajmy, że Sygurda wyszła za Helgiego, ale nie dane było im się sobą nacieszyć. Oto bowiem Dag, brat Sygurdy, złamał śluby, złożone Wölsungom. Powróćmy w tym miejscu do *Pieśni o Helgim Zabójcy Hundinga II*:

*Dag, syn Höгна, składał Odnowi ofiary, aby mu dane było wyrzucić zemstę za ojca;
Odin pożyczył Dagowi swój oszczep. Dag spotkał Helgiego, szwagra swego, gdzieś koło
Fjöturlundu. Przebił Helgiego oszczepem.*

Dag osobiście miał powiedzieć o tym, co zrobił Sygrunie, a kiedy ta miała go za to w złości przeklinać, ten miał jej rzec:

*„Szalonaś, siostró, zmysłów pozbawiona,
Co bratu swemu złorzeczysz!
Sam tylko Odin winien złu wszelkiemu,
Bo runy niezgody rzucił między rody.*

*Złote obręcze dam tobie,
Całe Wandilswe i Wigdalir,
Połowę mego państwa na żalu uśmierzenie,
Niewiasto złotem zdobna – i synom twoim!”*

Warto zwrócić uwagę na nazwę krainy, która to miała stanowić znaczną część królestwa Daga, syna Högniego, mianowicie Wandilswe. Związek z Wandalami zdaje się tu być bardzo prawdopodobny...

Trudno jednak stwierdzić, czy przedstawione tu wydarzenia istotnie miały miejsce, a jeśli tak, to w jakim stopniu zamieszczony tu opis odpowiada rzeczywistości. Do tego nie mogę mieć pewności, czy wpisują się one w będące przedmiotem niniejszej pracy dzieje Hreidgotów, aczkolwiek szereg szczegółów zdaje się na to wskazywać.

Tymczasem przejdźmy do zasadniczego wątku pieśni z cyklu Eddy, którego to akcja zaczyna się w czasach, gdy królem Gotów (z całą pewnością chodzi tu o Hreidgotów) był w owym czasie Gjuki z rodu Niflungów.²² W *Pieśni o Hyndli (Hundluljóð)* czytamy:

*Gunnar i Högni, Gjuka dziedzice,
Tak samo Gudrun, ich siostra;
Gotthorm nie był z rodu Gjuka,
Choć był bratem ich obu:
Wszyscy oni – to ród twój, Ottarze Szalony!*

²² W pieśniach z cyklu Eddy Gjuki oraz jego najstarszy syn Gunnar kilkakrotnie nazywani są władcami Gotów. Oto na przykład w pieśni *Wieszczba Gripira (Gripis spá)* Gripir, przepowiadając Sygurdowi przyszłość, stwierdza:

*„Grimhild ciebie oszuka zupełnie
Zażąda, byś prosił o rękę Brunhildy
Dla Gotów króla – Gunnara
Chętnie przyrzeczesz to matce królewskiej”.*

We *Fragmencie Pieśni o Sygurdzie (Brot af Sigurdarkvidu)* siostra Attyli, Brunhilda, która swymi knowaniami doprowadziła do śmierci Sygurda, miała wyrazić się o zabitym Sygurdzie słowami:

*„Niegodne by było, aby właśnie on rządził
Gjuka dziedzictwem i ludem Gotów,
Co pięciu, do wojny ochoczych,
W zarząd otrzymało”.*

W *Pieśni o Gudrun II. Dawnej (Gudrúnarkvida en skamma)* Gudrun mówi o Grimhild, żonie Gjuki, a zarazem swojej matce:

*Dowiedziała się Grimhild, pani z kraju Gotów,
Że spokojniejszą się wydawałam...*

Z kolei w *Pieśni o Atlim (Atlakvida)* możemy przeczytać o postawie idącego na śmierć Gunnara, który miał odrzucić ofertę ocalenia życia:

*Spytali władcę Gotów niezłomnego,
Czy swe życie chce złotem wykupić.*

I oto Gudrun, córka króla Gotów Gjukięgo, wyszła za mąż za Sygurda, którego bardzo kochała, ale w którym też kochała się Brunhilda, siostra króla Hunów Atlieęgo, czyli znanego nam Attyli. Z kolei w Brunhildzie zakochany był Gunnar. Brunhilda, myśląc, że ma zostać żoną Sygurda, zgodziła się wyjść za mąż za ... Gunnara. A wszystko to za sprawą czarów i podstępu, jakiego dopuścili się Sygurd i Gunnar.

Kiedy Brunhilda zorientowała się, że padła ofiarą podstępu, zaczęła knuć przeciwko Sygurdowi i ostatecznie udało się jej nakłonić zakochanego w niej do szaleństwa Gunnara do zgładzenia Sygurda (będącego najlepszym przyjacielem Gunnara). Ostatecznie Gunnar oraz jego brat Högni postanowili skłonić swego najmłodszego brata, Gotthorma, do zabicia Sygurda, co też ten uczynił, kiedy we czwórkę udali się na ting.²³ Moment, w którym o tym, co się stało, dowiedziała się Gudrun, opowiada *Fragment Pieśni o Sygurdzie (Brot af Sigurdakvidu)*:

*Przed dworem stała Gudrun, Gjuka córka,
Najpierwsze były jej słowa:
„A gdzie jest Sygurd, wódz wojowników,
Gdy bracia moi na przedzie jadą?”*

*Högni odpowiedział:
[...]
„W południowym kraju Sygurda usiekliśmy,
Zwiesił głowę koń siwy nad ciałem rycerza.”*

*Rzekła wtedy Brunhilda, Budla córka:
„Cieszcie się teraz mieczem i krajem waszym,
Sygurd sam władzę by wziął nad wszystkim,
Gdyby mu dane było żyć dłużej.*

*Niegodne by było, aby właśnie on rządził
Gjuka dziedzictwem i ludem Gotów,
Co pięciu, do wojny ochoczych,
W zarząd otrzymało.”*

Uświadomiwszy sobie, co uczyniła, zrozpaczona Brunhilda popełniła samobójstwo. Tymczasem Atli, król Hunów, oskarżył o śmierć swojej siostry synów Gjukięgo. Konflikt pomiędzy Hunami i Gotami sięgnął zenitu, ale ostatecznie udało się go przezwyciężyć. Atli zgodził się na pokój, ale ceną było jego małżeństwo z Gudrun. O tym, co stać się miało po samobójczej śmierci Brunhildy dowiadujemy się między innymi z napisanego prozą krótkiego tekstu *Zamordowanie Niflungów (Dráp Niflunga)*:

Gunnar i Högni wzięli wtedy wszystko złoto, spadek po Fafnirze.²⁴ Wrogość panowała wówczas między Gjukungami a Atlim: przypisywał on Gjukungom winę z powodu śmierci Brunhildy. Nastąpiła ugoda na tych warunkach, że dadzą Gudrun za żonę, i dali jej napój zapomnienia, nim wyraziła zgodę wyjścia za Atlieęgo. Erp i Eitil byli synami Atlieęgo, natomiast Swanhild była córką Sygurda i Gudrun.

Z powyższego fragmentu nie wynika wprost, iż wspomnianą ugodę poprzedziła wojna pomiędzy Gotami a Hunami. Wnosić to natomiast możemy z *Pieśni o Sygurdzie Krótkiej*

²³ Ting – zgromadzenie wolnych mężczyzn, na którym decydowano o sprawach ważnych dla kraju.

²⁴ Fafnir – smok pilnujący wielkiego skarbu na wrzosowisku Gnitheidi, którego zabił Sygurd.

(*Sigurdarkvida en skamma*), gdzie Brunhilda, przepowiadając przyszłość, miała powiedzieć do Gunnara:

*„Tchórzostwa nikt ci nie zarzuci, Gunnar, tyś dobrze wojował,
Lecz gniew twój Atliego niewiele obchodzi,
On umrze po tobie
I ród swój powiększać będzie.*

Nieco dalej natomiast, umierając, Brunhilda dodała:

*„Oddasz Gudrunę, co krzywdę wyrządzi
Bohaterom, dobremu strzelcowi;
Wbrew woli wydana szczęścia nie znajdzie u męża,
Atli mieć ją będzie,
Z Budla zrodzon, brat mój.”*

Dodajmy, że Gudrun, która nie mogła przeboleć śmierci Sygurda, nie chciała poślubić Atliego. Na nic zdały się argumenty jej matki (żony króla Gotów Gjukiego), Grimhild. Oto dialog pomiędzy Grimhild a Gudrun z *Dawnej Pieśni o Gudrun (Gudrúnarkvida II. en forna)*:

Grimhild rzekła:

*„Dam ci, Gudrun, złoto – przyjmij –
Nieprzebrane mnóstwo bogactw po ojcu,
Naramienniki z rudego złota, zamki Chlodwiga,
Wszystkie arsale po księżęciu poległym.
I dziewczęta z Hunów kraju, co na krosienkach
Złotem przetykają, by ci radość sprawiły;
Ty jedna cały spadek po Budlim otrzymasz,
W złocie od stóp do głów zostaniesz żoną Atliego”.*

Gudrun rzekła:

*„Za nikogo za mąż nie chcę iść,
Brata Brunhildy nie chcę mieć za męża –
Nie godzi mi się żyć z Budliego synem,
Dzieci mu rodzić i życiem się cieszyć”.*

Grimhild rzekła:

*„Nie bądź nieprzejednana, nie żądaj zemsty
Za to, cośmy zawinili!
Będzie ci, jakby obydwaj żyli,
Sygurd i Sygmund, gdy urodzisz synów”.*

Gudrun rzekła:

*„Nie mogę, Grimhild, odczuwać radości,
Ni rycerzowi obietnic dawać,
Gdy wilk z krukiem zgodnie
Sygurda z serca płynącą krew piły”.*

Grimhild rzekła:

„Tego króla uważam za najwyższego rodem,

*Na pierwszym stojącego miejscu;
Masz go mieć za męża aż póki cię starość nie zmoże,
Jeśli go nie weźmiesz, nie dostaniesz nikogo!”*

Ostatecznie Grimhild podała Gudrun napój zapomnienia i ta zgodziła się wyjść za Atliego, z którym to miała dwójkę synów – Erpa i Eitila (zresztą będąc już na dworze huńskim urodziła też córkę, która to została poczęta, kiedy była jeszcze żoną Sygurda²⁵).

Tyczasem mijały miesiące, lata... I oto doszło do kolejnego napięcia w relacjach pomiędzy Gjukungami i Atlim. Gunnar bowiem postanowił poślubić kolejną z sióstr Atliego, mianowicie Oddrun. Ale Atli jego prośbę o rękę Oddruny odrzucił. A uczucie łączące Gudrun i Oddrun musiało być szczere. Kochankowie zaczęli spotykać się potajemnie, o czym donosi pieśń *Placz Oddruny (Oddrúnar grátr)*:

*Nie mieliśmy sił miłości się oprzeć,
Skloniłam głowę na pierś kochanka;
Liczni krewni moi opowiadali sobie,
Że nas widzieli razem.*

*Atli rzekł, że mnie czyni odpowiedzialną
Za błąd mój i przestępstwo,
Lecz nikt nie ma prawa sądzić drugiego
Tam, gdzie miłość rozstrzyga.*

*Atli wysłał gońców swoich
Przez ciemny bór, by mnie wysledzić.
Zaskoczyli nas, jak nie powinni byli,
Kiedyśmy się otulili prześcieradłem.*

*Chcieliśmy dać im złote pierścienie,
By nie mówili nic Atliemu,
Lecz oni wraz śpieszyli z powrotem,
By donieść wszystko Atliemu.*

Atli postanowił zwabić Gunnara i Högniego do siebie i tu zgładzić. Oto fragment *Pieśni o Atlim (Atlakvida)*:

*Atli posłał do Gunnara – dawno to się działo –
Doświadczonego męża, Knefröd się nazywał;
Przybył do kraju Gjuka, do zamku Gunnara,
Piwa sobie smacznego użyć na ławach koło ognia.*

*Pili rycerze ze swity – lecz zdrajcy milczeli –
Pili wino w świetlicy – bali się gniewu Hunów;
Knefröd wreszcie mówić zaczął, chłodno,
Mąż z Południa – siedział na wysokiej ławie:*

²⁵ Ową córką była Swanhild, która w pieśniach z cyklu Eddy przedstawiana jest jako żona króla ostrogckiego Hermaneryka (Jörmunreka), która u Jordanesa nosi imię Sunilda i która z jego rozkazu została rozerwana końmi. Oczywiście nie jest to możliwe, jako że Hermaneryk zmarł w roku 375, tj. na kilkadziesiąt lat przed wstąpieniem Attyli na tron huński.

*„Atli mnie tu przysłał
Koń gryzł wędzidło, gdym jechał przez bór nieznanym,
By prosić was, Gunnar, byście na jego ławach siedli,
byście, wodzowie, jechali w gości do Atliego.*

*Tarcze wybierze dla was, groty głądzone,
Helmy złocone, Hunów gromadę,
Srebrem tkane czapraki, wołoskie koszulki,
Dzidy, piki, i rumaki wędzidła gryzące.*

*Obszary da on wam bezkresnej Gnitaeidy,
Oszczepy dzikim brzmiące dźwiękiem, i stewy złocone,
Bezcenne klejnoty, i Danpru miasto,
I sławny bór, co Myrkwidem zowią”.*

*Gunnar głowę zwrócił do Högniego, mówiąc:
„Co sądzisz, bracie, gdy to wszystko słyszysz?
Złota na Gnitaeidi – wiem – nie ma tyle
Ile my sami posiadamy.*

*Pełnych siedem spichlerzy mamy mieczów,
Każdy z nich rękojeść ma szczerozłotą,
Mój rumak jest najlepszy, mój miecz najostrzejszy,
Łuki są ławy ozdobą, pancerze ze złota,
Mój szłom jest najbielszy, zdobyty w zamku
Kiara [tj. cesarza rzymskiego],
Jeden mój jest lepszy, niż Hunów wszystkie”.*

Gudrun próbowała ostrzec braci przed niebezpieczeństwem. Wysłała im znak, który miał stanowić ostrzeżenie. Oto kolejny fragment *Pieśni o Atlim*:

*Högni rzekł:
„Co miała na myśli niewiasta, gdy przysłała pierścień
Wilczymi kłakami osnuty? Myślę, że to ostrzeżenie.
Włos wilka zoczyłem wokół złotego pierścienia;
Wilczy los nas czeka, gdy się wyprawimy”.*

*Krewni ani powinowaci go nie namawiali,
Ni zaufani doradcy, ni możni i wielcy;
Gunnar ozwał się, jak królowi przystało,
Wspaniały w sali biesiadnej, doniosłym głosem:*

*„Wstań, Fjörnir, poślij złote puchary, pełne,
Niech krążą wśród mężów w sali z ręki do ręki.
[...]*

*Wilki rządzić będą dziedzictwem Niflungów,
Stare, szarej sierści, gdy Gunnara zabraknie,
Płowe niedźwiedzie kłami rozedrą
Spokojne siedlisko, gdy Gunnar nie wróci”.*

Tak więc, pomimo ostrzeżenia, Gjukungowie postanowili zjawić się u Atliego. Kolejny fragment z *Pieśni o Atlim* donosi:

*Wyprowadzili władcę wierni poddani
Z płaczem, bohaterskiego, z grodu Niflungów;
Högniego najmłodszy syn rzekł:
„Zdrowi i dobrej myśli jedźcie, dokąd was los prowadzi”.*

Kiedy Gjukungowie przybyli na dwór Atliego, wpadli w zastawioną na nich zasadzkę. Zostali pochyceni i zgładzeni. Högniemu żywcem wyrżnięto serce, zaś Gunnara wrzucono do pieczary ze żmijami.

W Gudrun poczęła dojrzywać myśl o zemście na Atllim. A zemsta okazała się niewyobrażalna w swym okrucieństwie Oto zamordowała ona swoje dzieci, które miała z Atlim, po czym ich mięso podała mu do zjedzenia. A kiedy ten łapczywie jadł, nie zdając sobie sprawy z tego, że zjada własne dzieci, Gudrun, śmiejąc się z niego szyderczo, wbiła mu sztylet w serce. Spójrzmy, jak ową makabryczną scenę opisał autor *Atlakvidy*:

*Śpieszyła się białolica pani [...] [
[...] podawała napój oszalamiający;
Grozą przejmująca, gdy z obrzydzeniem
Wybierała zakąski blademu królowi, szyderczo rzekła:*

*„Ty, panie mieczów, własnych synów twoich
Serca, krwią splukane, z miodem zjadłeś;
Możesz teraz trawić strawę z ludzkich trupów,
Ty, mężny – i iść do wychodka!*

*Już nigdy nie poprosisz, podochocony i wesół,
Synków, Erpa i Eitila, by siedli ci na kolanach,
Nigdy już nie zobaczysz, jak na środku sali
Mali złota rozrzutnicy groty na drzewce nasadzają;
Jak grzywy obcinają, jak konie ujeżdżają.”*

*Krzyk podniósł się z ław, grozy pełna pieśń mężów,
Szloch pod złotolitymi deliami, płakali synowi Hunów.
Jedna tylko Gudrun nie płakała
Ni braci swych mocnych jak niedźwiedzie, ni synków
Malutkich, głupiutkich, co ich z Atlim miała.*

*Złotem sypała Gudrun, jak białopióra gęś, jasna pani,
Złotymi pierścieniami domowników obdarowywała;
Losowi pozwalala rosnać, lśniący kruszec lał się,
Nie szczędziła bynajmniej skarbców świątyni.*

*Nieostrożny był Atli, pił do szaleństwa,
Broni nie miał, nie strzegł się przed Gudrun;
Często lepsza była zabawa – dawniej – gdy się czule
Obejmowali na oczach świty.*

Ostrzu miecza dała krew pić

*Mordu chciwą ręką; spuściła psy z łańcucha,
Wypędziła za wrota, zbudziła domowników –*

*Płonącymi żagwiami zapłata za braci.
Płomieniom ofiarowała wszystkich w hali
Co po zamordowaniu Gunnara z boru Myrkheimu wrócili,
Spalił się gród cały Budlungów,
Spaliły się zbrojne dziewice, niszczały w ogniu gorącym.*

Równie sugestywny opis tej straszliwej zbrodni, jak byśmy dziś to określili, znajdujemy w *Grenlandzkiej Pieśni o Atlim (Atlamál en Grönlenzku)*, wedle której jednak między zabiciem dzieci a zabiciem Atliego upłynęło nieco czasu:

*Gudrun rzekła:
„Postanowienie powziąć muszę – iść i powiedzieć;
Nie będzie ukrywać przed tobą córka Grimhildy,
Nie uraduje cię, gdy dowiesz się wszystkiego:
Ściągnąłeś klęskę wielką na się, gdyś zabił mych braci.*

*Od chwili ich zgonu nie spałam wiele;
Grozilam ci zemstą, teraz ci przypomnę;
Poranną godziną przyniosłeś mi wieść – dobrze pamiętam –
A teraz jest wieczór – tego samego doświadczysz.*

*Najbliższych z rodziny straciłeś [...] [
[...] co się nigdy nie powinno było stać,
Z czaszek ich miałeś czasie do piwa,
Przyprawiłam napój w ten sposób, żem krwi ich domieszała.*

*Wzięłam ich serca i na rożnie upiekłam,
Podalam potem tobie, mówiąc, że cielece,
Sam wszystkiemu podołałeś, nikomu nie zostawiłeś,
Żarłocznie żuleś, mocnym kłom zaufałeś.*

*Dowiedziałeś się więc o dzieciach: czegoś gorszego nikt sobie nie życzy.
Cześć winy jest moja – ale tym się nie chępię.”*

*Atli rzekł:
„Okrutna jesteś, Gudrun! żeś takiego dopuściła się czynu,
Żeś krew twoich dzieci wmieszała mi do napoju,
Własnych synów ograbiłaś z życia – to jest ostatnie z wszystkiego –
Mnie samemu wytchnienia nie dajesz między nieszczęściami.”*

*Gudrun rzekła:
„Jeszcze chętniej chciałabym zabić ciebie samego,
Nawet najgorsze, co by można ci uczynić, nie jest dostatecznie złe.
Tyś się dopuszczał okrucieństw i zbrodni –
Im równych nie ma na świecie.”*

Atli rzekł:

*„Kamienować powinno się ciebie i spalić na stosie,
Osiągniesz wtedy, o coś zawsze prosiła.”*

Gudrun rzekła:

*„Miej sobie takie kłopoty jutro rano,
Ładniejszą jednak będę miała podróż na drugi świat.”*

*Żyli ze sobą wrogie żywiąc uczucia,
Nienawistne ślali sobie słowa, było im źle obojgu,
W nieprzyjaźni wyrastał Hniflung, rozmyślał o wielkich czynach,
Rzekł Gudrunie, że nienawiść ma do Atliego.*

*Miała w stałej pamięci, co Högni wycierpiał,
Ukazywała sławę, jaką osiągnie przez zemstę;
Atli został zabity – nie trza było czekać długo –
Syn Högniego zabił i Gudrun sama.*

W przeciwieństwie do *Herwararsagi*, trudno owe pieśni traktować w kategoriach źródła historycznego, ale niewątpliwie musi zastanawiać to, że przez setki lat ta sama historia inspirowała twórców, z których jedni zamieszkiwali Islandię, inni – Norwegię, jeszcze inni – Danię, a jeden ... Grenlandię (autor *Grenlandzkiej Pieśni o Atlim*).

Gepidowie mieli zrzucić jarzmo huńskie w roku 455, wykorzystując fakt, iż po śmierci Attyli jego synowie zaczęli toczyć ze sobą wojnę o schedę po ojcu. Jordanes pisze:

„Kiedy król Gepidów, Ardaryk, usłyszał, że z mnogą rzeszą szczepów postępuje się jak z pospolitymi rabami, zawrzał oburzeniem i pierwszy powstał przeciw synom Attili. Dopiął szczęśliwie celu. Zmył zastarzałą hańbę poddaństwa. Odrywając się od Hunów, oswobodził tak rodzime plemię, jak inne uciemiężone szczepy. Wszyscy bowiem chętnie współdziałają w akcji, podejmowanej dla wspólnego dobra. Zbroją się na wzajemną zgubę. Do bitwy dochodzi w Pannonii, nad rzeką Nedao. Tam spotykają się różne plemiona, nad którymi dzierżył władzę Attila. Oddzielają się królestwa z narodami, ciało rozkłada się na członki, które nie boją się bólem całości, lecz kiedy głowa spadła, jeden w drugiego godzi. Najdzielniejsi z dzielnych, którzy nigdy nie spotkali równorzędnych przeciwników, kłując się i siekając nawzajem, sami nawzajem się miażdżą. Cóż za widowisko! Gota potrząsa włóczniami, Gepida szaleje z mieczem w dłoni, Rug łamie oszczepy w swojej ranie, jako piechur popisuje się Sweb, jako strzelec Hun, swoje oddziały sposobi do boju ciężkozbrojny Alan i lekkozbrojny Herul. Po długich i ciężkich zmaganiach zwycięstwo niespodziewanie przechyla się na stronę Gepidów. Miecz Ardaryka i sprzyśniętych kładzie trupem prawie trzydzieści tysięcy wojowników, tak spośród Hunów, jak innych ludów, które Hunom śpieszyły z pomocą. W tej bitwie ginie najstarszy syn Attili, imieniem Ellak, którego, jak wieść niesie, ojciec szczególnie gorąco miłował i przedkładał nad wszystkich swoich synów jako przyszłego króla. Los zadrwił z uczuć rodzicielskich. Lecz wiadomo, że Ellak sprawił wśród wrogów srogą rzeź. Zginął po bohatersku. Tak chwalebny zgon mógł mu życzyć, gdyby żył, sam Attila. Po śmierci Ellaka jego bracia uciekli w popłochu na pobrzeże morza Pontyjskiego, gdzie, jak już pisałem, uprzednio mieli swe siedziby Gotowie. Ustąpili zatem Hunowie, przed którymi, jak mniemano, ustępował cały rodzaj ludzki. Jak zgubną rzeczą jest rozłam! Lud, który jednocząc swe siły wszędzie siał postrach, rozdzielając je natychmiast upadł! Dzieło Ardaryka, króla Gepidów, błogosławią szczepy, które pod przymusem służyły huńskiemu panu. W długo zasmucone serca wstępuje radość z odzyskania upragnionej wolności. W osobie swych posłów, lud za ludem podąża do rzymskiej ziemi i przyjęty łaskawie przez panującego wtedy

cesarza, Marcjana, otrzymuje wydzielony obszar pod zamieszkanie. Gepidowie, którzy z orężem w ręku dochodzili swych praw do siedzib huńskich i odniósłszy zwycięstwo opanowali w całości Dację, jak licowało z przedsiębiorczymi mężami, nie domagali się od cesarstwa niczego prócz pokoju i doroczných upominków na zasadzie przyjacielskiego porozumienia. Cesarz i wtedy chętnie na to przystał, i do dziś szczerp Gepidów pobiera ze skarbu rzymskiego regularne dary.”

W obliczu ekspansji Słowian, Bałtów i Awarów

Wydaje się, że po zwycięskiej dla Ardaryka bitwie nad rzeką Nedao punkt ciężkości państwa Hreidgotów / Gepidów przesunął się na Wielką Nizinę Węgierską oraz do Siedmiogrodu.²⁶ W rezultacie ziemie polskie, mające za sobą poważne wstrząsy związane z wojnami z Hunami, uległy znacznemu wyludnieniu.

Sytuację, jaka się w związku z tym wytworzyła wykorzystali Słowianie. Jak pamiętamy, nim jeszcze na ukraińskich stepach pojawili się Hunowie, mieli oni zostać podbici przez ostrogockiego króla Hermaneryka. Po śmierci tegoż zapewne dostali się pod panowanie Hunów, przy czym – jak wynika z przekazu Jordanesa – musieli oni być ich lojalnymi poddanymi. Kiedy bowiem następca Hermaneryka, Vinithar, podniósł bunt przeciwko Hunom, oręż swój skierował on w pierwszym rzędzie przeciwko Słowianom:

„Wiadomo, że po śmierci króla Ermenryka, rozdzieliwszy się z Wizygotami, którzy odeszli, Ostrogotowie pozostali w tej samej ojczyźnie uznając zwierzchnictwo Hunów, jakkolwiek Vinithar, przedstawiciel Amalów, zachował oznaki swego przywództwa. Sam zaś Vinithar miał zawsze przed oczami przykład swego dzielnego dziadka, Vultulfa, i chociaż pod względem powodzenia nie mógł się mierzyć z Ermenrykiem, bolał z powodu zależności od Hunów. Powoli więc wydobywał się spod ich jarzma. Usiłując zarazem dać dowód swego męstwa, ruszył z wojskiem na ziemie Antów. Wszczęwszy działania wojenne, w pierwszym spotkaniu poniósł klęskę. Następnie mocno uderzył. Króla ich, imieniem Boz, wraz z synami i siedemdziesięcioma naczelnikami dla postrachu ukrzyżował, aby trupy wiszących w dwójnasób trwożyły pokonanych.”

Gdy jednak do walki włączyli się Hunowie pod wodzą Balambra, Ostrogoci ponieśli klęskę. W ten sposób przywrócony został statu quo ante. Na jak długo? Jordanes nie daje nam odpowiedzi na to pytanie. Z *Herwararsagi* dowiadujemy się natomiast, że Wendland (kraj Słowian?) objął w posiadanie Heidrek, w następstwie konfliktu z Gardariki zakończonego zawarciem, zwińczonego małżeństwem Heidreka z córką króla Gardariki, traktatu pokojowego.

Widzimy, że jak dotąd Słowianie nie stanowili w tej części Europy jakiegoś szczególnie istotnego czynnika politycznego. Wręcz przeciwnie. Sytuacja zmieniła się radykalnie w okresie wędrówek ludów, co wynika wprost z tekstu Jordanesa, który pisze, że ich ekspansja to jakby nowy rozdział w historii („*dzisiaj, w wyniku naszych grzechów wszędzie się srożą*”).

Tak więc w czasach bliskich Jordanesowi Słowianie podjęli ekspansję, kierując ją w pierwszym rzędzie na południowy – zachód (w kierunku dolnego Dunaju) oraz północny –

²⁶ W okresie tym daje się zauważyć znaczne rozrzedzenie osadnictwa na obszarze zajmowanym przez kulturę wielbarską, która w tym okresie wyraźnie się już przeżywa. Znikają z ziem polskich kurhany typu rostołckiego (najpóźniejsze tego rodzaju pochówki datowane są na połowę V wieku).

zachód (ku górnej Wiśle). W opisie geograficznym świata, zamieszczonym w pierwszej partii dzieła Jordanesa, czytamy:

„Licząc od zachodu, pierwszym ludem osiadłym w Scytii są Geipidowie. Kraj ich opływają duże i sławne rzeki. I tak, od północy i północnego zachodu toczy fale Tisla, od południa sam wielki Danubius, od wschodu żłobi ziemię Aluta, wartka i pełna wirów, gnając z rykiem ku wodom Istru.

Ujęta w sieć tych rzek, leży Dacja, którą osłaniają na kształt wieńca strome Alpy. Wzdłuż ich lewego skłonu, który zwraca się, w kierunku północnym, od źródeł rzeki Vistuli na niezmiernych przestrzeniach usadowiło się ludne plemię Wenetów, którzy chociaż teraz przybierają różne miana od rodów i miejsc, w zasadzie są nazywani Sklawenami i Antami. Sklawenowie siedzą na obszarze od grodu Nowioduńskiego i jeziora określanego jako Mursjańskie, po rzekę Danaster, a na północ po Visclę, mając błota i lasy zamiast grodów. Ziemia Antów zaś, którzy są najdzielniejszymi przedstawicielami plemienia, ciągną się nad zakrętem morza Pontyjskiego od Danastru po Danaper, rzek oddalonych jedna od drugiej na wiele staj.

Przy samym Oceanie, gdzie trzema gardzielami morze spija wody Vistuli, usadowili się Widiwariowie, zlepek różnorodnych szczepów. Za nimi, też na wybrzeżu Oceanu, pędzą żywot Estowie, lud ze wszech miar usposobiony pokojowo. Z Estami sąsiaduje od południa nad wyraz wojownicze plemię Akacyrów, którzy nie znają pokarmów zbożowych, lecz żywią się bydłem i dziczyzną.

Za Akacyrami, nad morzem Pontyjskim, rozpościerają się siedziby Bułgarów i tak rozstawionych przez nieszczęścia, jakie skutkiem grzechów ściągamy na nasze głowy.”

Tak oto, jeszcze w połowie VI wieku (względnie niewiele wcześniej) opisani tu przez Jordanesa Słowianie (Wenedowie) zamieszkiwali niewielki stosunkowo obszar, ograniczony od wschodu Dnieprem (za którym żyli Akacyrowie), a od zachodu Karpatami. Ważną dla nas informacją jest to, iż ich siedziby sięgały już w tym czasie górnej Wisły. Zresztą przyjrzyjmy się stosownym ustaleniom archeologów. Oto Michał Parczewski pisze:

„Wzorzec kultury słowiańskiej z VI – VII w. jest całkowicie odmienny od modelu typowego dla dawniejszych kultur w kręgu środkowoeuropejskim (Godłowski 1979, s. 8 – 16; Parczewski 1988b, s. 92 – 96; tam dalsza literatura). W VI w. (a być może jeszcze u schyłku V w.) ziemie Polski południowo – wschodniej znalazły się w zasięgu tzw. praskiej prowincji kulturowej, utożsamianej z kopalnymi pozostałościami Sklawinów – zachodniego odłamu Słowian w początkach wczesnego średniowiecza. Do pewnego stopnia odmienny charakter ma inny krąg znalezisk wczesnosłowiańskich, na razie słabo zdefiniowany, który obejmuje część Mazowsza, Kujawy, Wielkopolskę, część Pomorza Zach., Ziemię Lubuską i północno – zachodni skrawek Dolnego Śląska. Wielu badaczy uznaje, że już od przełomu V/VI w. funkcjonował tutaj tzw. drugi nurt kształtowania się kultury Słowian, synchroniczny z najstarszymi przejawami kultury praskiej w Małopolsce. Pogląd ten został ostatnio przez autora zakwestionowany na podstawie weryfikacji wartości źródłowej poszczególnych znalezisk archeologicznych. Aktualnie żaden z zespołów wczesnosłowiańskich w Polsce – poza klasycznymi obiektami kultury praskiej [tj. tymi z terenu Małopolski] – nie posiada należycie udokumentowanej metryki wcześniejszej niż schyłek VI w. (Parczewski 1988b, s. 97 – 105; 1989, s. 44 – 49). [...] Nie budzące wątpliwości archaiczne pochówki wczesnosłowiańskie odkryto natomiast w Siemoni na pograniczu Małopolski i Górnego Śląska, w dorzeczu Przemszy (Parczewski 1988a, s. 186, tabl. LXXXI: 4, 5).”

Mamy tu więc do czynienia z zadziwiającą zgodnością danych pochodzących z wykopalisk archeologicznych z przekazem Jordanesa.

Zastanówmy się tymczasem, skąd wzięli się Słowianie w tej części świata; dyskusja na ten temat od lat bowiem rozpała emocje i dzieli badaczy. Jordanes nazywa Słowian Wenedami. Z tym też określeniem spotykamy się później wielokrotnie. Wenedami (bądź podobnie) nazywali Słowian niemal powszechnie Germanie i zachodni Finowie (Estończycy, Wepsowie, Karelowie i Finowie). Nigdzie jednak nie spotykamy się z tym, by sami Słowianie tak siebie nazywali.

Od lat trwa spór o to, czy można łączyć Słowian z Wenedami, o których pisali Pliniusz, Tacyt i Prolemeusz. Z rozdziału pierwszego niniejszej pracy wiemy, że w drugiej połowie I wieku naszej ery ludność kultury zarubinieckiej w swej podstawowej masie opuściła ojczyznę. Jedynie w dorzeczu średniego Dniepru (w okolicach Kijowa) utrzymały się grupy post-zarubinieckie, dając początek kulturze późnozaruszynieckiej. W III wieku naszej ery uformowała się tam kultura kijowska, przy czym przyjmuje się, że główny udział w jej tworzeniu przypadł właśnie ludności post-zaruszynieckiej. Kultura kijowska w kolejnym okresie (do V wieku naszej ery) sięgnęła daleko ku wschodowi, docierając w dorzecze Desny i penetrując nawet rejon Powołża.

Z kolei dorzecze Prypeci w okresie tym wykazywało słabe ślady osadnictwa. A tymczasem to właśnie tam pod koniec IV wieku naszej ery wykształciła się kultura praska, która w błyskawicznie zaczęła rozprzestrzeniać się na znaczne obszary, tak że w drugiej połowie VI wieku rozpościerała się ona od Dniepru na wschodzie po Półwysep Bałkański na południowym – zachodzie i górną Łabę na północnym zachodzie.

A co w tym czasie działo się z kulturą kijowską? W V wieku na jej podłożu powstaje kultura kołochińska, uważana za jej kolejną fazę rozwojową. W tym samym mniej więcej czasie na obszarze lasostepu (od Donu na wschodzie po Mołdawię na zachodzie) ukształtowała się kultura pieńkowska, do powstania której przyczynić się mieli między innymi osadnicy „kijowscy”, którzy przenieśli się na teren kultury czerniachowskiej, a także grupy osadników z innych regionów Rosji (w tym z dorzecza Desny).

Zestawiając zacytowaną wcześniej informację, przekazaną nam przez Jordanesa, ze źródłami archeologicznymi, wypadałoby stwierdzić, że jedynie kultura praska, która genetycznie nie była związana z kulturą kijowską, może być w sposób bezsporny przypisana słowiańskim Wenedom. Z kolei zasięg kultur kołochińskiej i pieńkowskiej pokrywa się z osadnictwem ludów tureckich – Akacyrów i Bułgarów... „Kołochińcy” byliby więc tu post-kijowianami, którzy znaleźli pod władzą Akacyrów, zaś „pieńkowcy” – post-kijowianami, nad którymi panowali Bułgarzy. Dodajmy, że z „pieńkowcami” identyfikować możemy Tywerców i Uliczy, których to Nestor w swej *Powieści minionych lat* bynajmniej do Słowian nie zalicza.

Mimo to można spotkać się z tezą (Obłomski, Petrauskas, Terpiłowski) że kultura praska odpowiada Sklawenom, podczas gdy kultura pieńkowska – Antom. Trudno powiedzieć, jakie są ku temu przesłanki, jako że przekaz Jordanesa w żaden sposób do takiego stanowiska nie upoważnia. Jeszcze większy problem jest z ludnością kultury kołochińskiej, którą to część badaczy gotowa jest uznać za słowiańską, część zaś – za bałtyjską.

W nauce rosyjskiej upowszechnił się w ostatnim czasie pogląd łączący ze Słowianami kulturę imieńkowską, która to od IV wieku naszej ery funkcjonowała w dorzeczu średniej Wołgi - w Tatarstanie oraz w okręgach samarskim i uljanowskim. Kultura ta została zniszczona w VII wieku w wyniku najazdu Bułgarów, przy czym część ludności kultury imieńkowskiej przeniosła się wówczas na tereny późniejszej Rusi, gdzie skutkiem tego uformowała się kultura wołyńcewska.

Cofnijmy się nieco w czasie – oto bowiem na przełomie II / III wieku naszej ery na wschodnim Powołżu wykształciła się kultura sławkińska, która to odegrała kluczową rolę w procesie formowania się kultury imieńkowskiej. Kultura sławkińska wykazuje liczne związki z kulturami zarubiniecką i przeworską...

Jednakże już wcześniej, nie mniej niż kilkadziesiąt lat przed przybyciem „zarubińców” i „przeworczyków” na Powołże, mianowicie w połowie II wieku (lub nawet jeszcze wcześniej), Ptolemeusz odnotował obecność na tym terenie ludu o nazwie Słowenie (Σουοβειοι), który to miał mieć za wschodnich sąsiadów Alanorsów (nazwa przypomina połączenie Alanów i Aorsów – dwa wielkie ludy sarmackie). W świetle przytoczonych faktów trudno uznać to za przypadkową zbieżność nazw.

Σουοβειοι mieli mieszkać gdzieś między Wołgą a górami Imaus, które – wedle Ptolemeusza – miały stanowić wschodnią granicę Scytii. Dodajmy, że – jak wynika z tekstu i map Ptolemeusza - Scytii nie przecinało z północy na południe żadne pasmo górskie. Innymi słowy góry Imaus to nic innego jak Ural. Tak więc już wiemy, że Σουοβειοι mieszkali na wschód od Wołgi i na zachód od Uralu. Ale idźmy dalej - mieszkali oni bowiem na północ od gór Alańskich. I znowu rzut oka na mapę – może tu chodzić jedynie o Obszczyj Syrt, który leży na północ od doliny rzeki Ural i na południe od doliny rzek Bielej i Kamy. Tak więc mieszkać ptolemeuszowi Σουοβειοι musieli mieszkać w dolinie dolnej i środkowej Kamy.

Kultura sławkińska wykształciła się, co zostało przed chwilą wspomniane, w następstwie przybycia na Powołże ludności post-zarubinieckiej oraz ludności przeworskiej. Grupy imigrantów zmieszały się z ludnością autochtoniczną i w ten sposób doszło do wykształcenia się nowej jednostki kulturowej. Czy procesowi temu towarzyszył podbój jednych przez drugich czy trzecich, czy też może była to pokojowa koegzystencja, tego nie jesteśmy w stanie powiedzieć. Jedno jest natomiast trudne do podważenia – wśród owych autochtonów musieli być odnotowani przez Ptolemeusza Σουοβειοι i od nich to pochodzi nazwa Słowianie.

Powyższa konstatacja bynajmniej nie przesądza jeszcze o kwestiach etnicznych. Za raczej mało prawdopodobne należy uznać, aby owi Słowenie z początków naszej ery posługiwali się językiem określanym dziś przez nas mianem słowiańskiego. Raczej język ów przynieśli ze sobą zarubinieccy przybysze (Wenedowie). Dodajmy, że pośród znanych nam plemion słowiańskich mamy Antów, Serbów i Chorwatów, których nazwy trudno uznać za słowiańskie, a które uznać można za irańskie (sarmackie?).

Ale wróćmy do czasów Hermaneryka, którego imperium runęło wraz z pojawieniem się u jego granic Hunów. Najprawdopodobniej słowiańscy Wenedowie stali się wiernymi sojusznikami Hunów (przeciwko nim to zwrócił się następca Hermaneryka Vinithar, podniósłszy bunt przeciw Hunom). Jest też wielce prawdopodobne, że pozostając w sojuszu z Hunami część Wenedów osiadła w dorzeczu Prypeci, które dotąd wykazywało słabe ślady osadnictwa, gdzie w następstwie tego uformowała się kultura praska, która wykazuje silne związki z kulturami sławkińską i imieńkowską (nie wykazuje natomiast tak bliskich związków z kulturami czerniachowską, wielbarską, przeworską czy kijowską).

Część Słowian pozostała tymczasem na Powołżu, gdzie aż po VII wiek funkcjonowała kultura imieńkowska, zniszczona dopiero wskutek najazdu Bułgarów. Po najeździe Bułgarów Słowianie z Powołża udali się na zachód, na tereny zajmowane przez kulturę kołochińską. Wraz z przybyciem na obszar przyszłej Rusi Słowian z Powołża wykształciła się tam, co było już wspomniane, kultura wołyńcewska.

Ale bynajmniej nie wszyscy Słowianie w następstwie ataku Bułgarów opuścili w VII wieku Powołże. Nadto kraj, który wskutek tego znalazł się pod panowaniem Bułgarów, w dalszym ciągu – przynajmniej przez Arabów – zwany był krajem Słowian. Przekonuje nas o tym przede wszystkim przekaz Achmeda ibn Fadłana, który to w latach 921 - 922 posłował do nadwołżańskich Bułgarów, po czym sporządził obszerną relację z tejże wyprawy.

Nim owo poselstwo udało się do kraju Sakaliba, którym to imieniem Arabowie określali Słowian, do czcigodnego al MuktaDIRa z Bagdadu przyszło pismo od al Hasana, syna Baltazara, władcy Bułgarów, którego to Achmed ibn Fadłan nazywał w swej relacji słowiańskim carem. W piśmie tym władca Bułgarów prosił o przysłanie kogoś, kto nawróciłby jego i jego poddanych na religię muzułmańską i kto wzniosłby w jego kraju meczet...

W arabskim poselstwie do owego cara Słowian, jak jest nazywany w omawianym tu źródle władca nadwołżańskich Bułgarów, znaleźli się między innymi: Nadir al Hurami, autor przekazu - Achmed ibn Fadłan i Susan ap Rassi, ale także - Baris as Sakalabi, czyli Słowianin Borys oraz Takim at Turki (pochodzący z Choresmu Turek Takim). Prawdopodobnie ci dwaj ostatni pełnili funkcję tłumaczy. Możemy stąd wnosić o tym, jakie to nacje zamieszkiwały w pierwszej połowie X wieku Bułgarię Wołżańsko – Kamską...

Poselstwo wyruszyło z Bagdadu 21 czerwca 921 roku, udając się nad środkową Wołgę okrężną drogą, obchodząc Morze Kaspijskie od wschodu (prawdopodobnie by ominąć terytorium Chazarów, którzy pozostawali w stanie permanentnej wojny z Bułgarami). Achmed ibn Fadłan bardzo szczegółowo opisuje drogę, którą przebyło poselstwo, nim dotarło do kraju Słowian (Bułgarów), co nastąpiło 12 maja 922 roku. Po przybyciu na miejsce przybysze przystąpili do nawracania nadwołżańskich Turków i Słowian na islam.

Ale mamy i starsze źródła, które jednoznacznie kojarzą Wołgę ze Słowianami. Pierwszym z autorów arabskich, który kojarzy Wołgę ze Słowianami, jest Abu Muchammad Achmad ibn-Asama al-Kufi, który pisze o wojnie arabsko – chazarskiej, która miała miejsce w roku 737, przy czym walczone nad „rzeką Słowian”. Nie jest powiedziane wprost, że chodzi o Wołgę, ale trudno wyobrazić sobie, by walki arabsko – chazarskie toczone były w tym czasie nad jakąś inną rzeką...

Kolejnym autorem, którego warto tu przywołać, jest Ibn Chordadbech, który ok. poł. IX wieku pisał, iż wpadająca do Morza Kaspijskiego (Morza Dżurdżana) rzeka (chodzić może tylko o Wołgę) płynie z kraju Słowian. Opisuje on bowiem drogę, jaką przebył z Dżurdżanu do ChamliDży, miasta chazarskiego, leżącego na północy i przynależnego do Chazarów. Z Dżurdżana do ChamliDży, która to leży u ujścia rzeki płynącej z kraju Słowian, płynie się (przy pomyślnych wiatrach) Morzem Dżurdżana osiem dni. Dalej autor wymienia (najważniejsze?) miasta chazarskie: ChamliDż, Bałandżar, al-Bajdę. Dodam, że Dżurdżana to miasto na południowym wybrzeżu Morza Kaspijskiego, w owych czasach ważne centrum handlowe (stąd czasami Morze Kaspijskie zwane było przez Arabów Dżurdżańskim).

Z kolei Al-Hamadhani ibn al-Fakih w 903 roku pisał o kupcach słowiańskich, którzy wieźli skóry lisów i bobrów z najodleglejszych krańców kraju Słowian nad Morze Rzymskie (Morze Czarne), od których to cesarz rzymski pobierał dziesięcinę. Al-Hamadhani ibn al-Fakih pisał, że kupcy słowiańscy kierują się następnie morzem do grodu Samkusz al-Jahud (jak Arabowie nazywali chazarską twierdzę Tamatarcha), po czym udają się do Słowian, a następnie z Morza Słowian kierują się oni, póki nie dotrą do cieśniny chazarskiej, gdzie dziesięcinę pobiera od nich władca Chazarów, ku morzu Kaspijskiemu (Chorasańskiemu) rzeką, która nazywa się rzeką słowiańską. Czasem udają się oni do Dżurdżanu i tam sprzedają wszystko, co mają z sobą.

Ale czy istniał związek pomiędzy ekspansją Słowian a opuszczeniem przez Hreidgotów dzisiejszych ziem polskich? Zdaniem Andrzeja Kokowskiego, na obszarze najdokładniej przez niego przebadanym, tj. w Kotlinie Hrubieszowskiej, osadnictwo gockie przetrwało do drugiej dekady VI wieku, przy czym do zniszczenia go mieli przyczynić się nie Słowianie, ale Herulowie, którzy – wyparci ze swych siedzib przez Longobardów – ruszyli zewnętrznym łukiem Karpat na północ, a następnie na zachód. Wedle Andrzeja Kokowskiego, Herulowie mieli zatrzymać się w tym marszu na przeciąg kilku lat na terenie powiatu tomaszowskiego (śladem ich bytności na tym terenie miałyby być cmentarzysko w

Ulowie), przy czym mieli oni doprowadzić do zniszczenia nie tylko omawianej enklawy osadniczej, ale całego osadnictwa wielbarskiego na prawym brzegu Wisły.

Do mnie osobiście hipoteza ta nie przemawia. Owszem, mogę sobie wyobrazić, że w trakcie marszu Herulów przez ziemie polskie mogło dochodzić do wojen z „tubylcami”, ale trudno mi sobie wyobrazić, by było to wydarzeniem na taką aż skalę. Prokopiusz z Cezarei w taki oto sposób opisuje wspomnianą wędrówkę Herulów:

„Kiedy Herulowie zostali pobici w bitwie przez Longobardów, wyruszyli z ziem ojczystych, ci zaś z nich którzy, jak mi się wydaje, stali na przedzie, zamieszkali w kraju Ilyrów, inni zaś postanowili przekroczyć rzekę Ister i spoczęli w najdalszej części świata. Ci zatem z krwi królewskiej [książęta] wskazując drogę [idąc na czele licznych], przeprowadzili ich kolejno, przez wszystkie ziemie Sklawenów i rozległe pustkowia i udali się stąd do tak zwanych Warnów. Po nich dotarli do plemienia Danów, barbarzyńców nie stawiających tu wobec nich żadnego oporu. Stąd do oceanu przybywszy, przepłynęli na wyspę Thule, gdzie pozostali.”

Czyżby Prokopiusz z Cezarei nie zauważył tak wielkiej wojny, jaka, zdaniem Andrzeja Kokowskiego, miała mieć w trakcie tego marszu miejsce? Czytamy tu o przejściu przez Herulów wszystkich ziem Sklawenów (z czego płynie wniosek, iż trasa ich wędrówki – zgodnie ze świadectwem Jordanesa w kwestii rozległości siedzib Sklawenów – biegła zewnętrznym łukiem Karpat), za którymi miały rozciągać się rozległe pustkowia. Nic o Gotach czy Gepidach. Do tego – jak wielki potencjał demograficzny i militarny mogli sobą reprezentować owi Herulowie? Szczerze mówiąc, nie negując faktu, że mogło gdzieś lokalnie (na przykład w Kotlinie Hrubieszowskiej) dojść do „wyrżnięcia” miejscowych Hreidgotów przez Herulów, trudno sobie wyobrazić, by właśnie to wydarzenie miało być przyczyną emigracji resztek Hreidgotów do Szwecji. Należy dodać, że zdaniem Michała Parczewskiego owe „rozległe pustkowia” to opuszczony przez Silingów, a nie zasiedlony jeszcze przez Słowian Śląsk, co brzmi dość przekonująco. A to znaczyłoby, że trasa wędrówki Herulów ominęła siedziby Gotów.

Dodam, że Andrzej Kokowski swoją tezę zbudował w oparciu o wyniki badań prowadzonych przez Barbarę Niezabitowską. Tymczasem sama zainteresowana pisze na ten temat w taki oto sposób:

„Być może nieco światła na ten nurtujący archeologów i historyków problem [tj. w sprawie trasy przemarszu Herulów] rzucą rozpoczynające się dopiero wykopaliska w Ulowie koło Tomaszowa Lubelskiego, na Roztoczu Środkowym. Badania wykopaliskowe dostarczyły nam jak dotąd dowodów na istnienie tam precyzyjnie rozplanowanego cmentarzyska ciałopalnego. Większość pozyskanych w trakcie badań materiałów archeologicznych datować należy na fazę C₃ okresu rzymskiego. Powodem rozpoczęcia wykopalisk w Ulowie było jednak inne ważne odkrycie. Otóż poszukiwacze uzbrojenia z okresu II wojny światowej posługujący się wykrywaczami metali na terenie cmentarzyska i w bezpośredniej jego okolicy znaleźli kilkaset metalowych zabytków archeologicznych. Część z nich bezsprzecznie datować można na jakże słabo rozpoznany na terenie ziem polskich okres wędrówek ludów, a dokładniej na wiek V. Wśród tych przedmiotów jest przede wszystkim dziesięć brązowych bądź żelaznych sprzączek z pogrubioną ramą, dwa żelazne groty włóczni, siedem brązowych i żelaznych fibul, dwa brązowe jęczyczkowate okucia końca pasa, dwa brązowe dziobowate okucia końca pasa, trzy krzesiwa oraz kolec ostrogi.”

W zasadzie trudno nawet zrozumieć, dlaczego osadnictwo z rejonu Ułowa wiązane tu jest z Herulami. Jak zauważa Barbara Niezabitowska, większość znalezionych tam

przedmiotów pochodzi z okresu C₃, tj. z połowy IV wieku naszej ery. Jedynie część można datować na wiek V. A przecież wędrówka Herulów miała mieć miejsce w wieku VI.

Warto w tym miejscu odnotować to, że Longobardowie, którzy byli sprawcami owej wędrówki Herulów i którzy – jak pamiętamy – na przełomie I/II wieku naszej ery zamieszkiwali okolice dolnej Łaby (choć w pewnej odległości od jej ujścia do Morza Północnego), z czasem przenieśli się na ziemie polskie (podejrzewam, iż rzecz dotyczy Ziemi Lubuskiej) i dopiero stąd przenieśli się w okolice dolnego Wagu, zasiedlając kraj Rugiów.²⁷ Paweł Diakon, autor dzieła o dziejach Longobardów pisze o tym:

„I wyszli stąd Longobardowie i przybyli do Golaidy, a później posiadli Anthaib i Bainaib czy to Burgundaib i jak wieść niesie wybrali sobie króla imieniem Agilmund, syna Agiona, z rodu Gugingów. A po nim panował Laiamicho z rodu Gugingów. A po nim Lethuk, który według tradycji panował lat około czterdziestu. Po nim panował Aldihok, syn Lethuka. A po nim panował Godehok. W owym czasie wyruszył z Rawenny król Odoaker, z wojskiem złożonym z Alanów i przybył do Rugilandii i napadł na Rugiów i zabił ich króla Theuvane i poprowadził do Italii wielu jeńców. Wówczas Longobardowie wyszli ze swej ziemi i zamieszkali w Rugilandii na kilka lat.”

Początkowo Longobardowie czuć się musieli na tyle niepewnie, że uznawali nad sobą zwierzchnictwo Herulów, którym płacili nawet regularny trybut. W ciągu dwudziestu lat, które upłynęły od przybycia do nowych siedzib (Longobardowie opuścili terytorium dzisiejszej Polski i udali się na południe w roku 487), umocnili się na tyle, że zdecydowali się wystąpić zbrojnie przeciwko Herulom, których to nie tylko zdołali pokonać, ale których omal doszczętnie nie wytępilli. Resztki Herulów podjęły opisaną przez Prokopiusza z Cezarei wędrówkę.

Ale zostawmy Longobardów i powróćmy do Hreidgotów oraz do kultury wielbarskiej. Prawdopodobnie główny cios zadali im Bałtowie. W *Prahistorii ziem polskich* czytamy:

„Wszystko wskazuje na to, że obszar położony pomiędzy dolną Wisłą a Pasłęką zmienił w czasach ok. połowy V w. lub nieco później swoją przynależność kulturową i wszedł w skład zespołu zachodniobałtyckiego. Najprawdopodobniej zjawisko to związane było z przesunięciem się na zachód grup ludności sambijsko – natangijskiego dołamu kultury zachodniobałtyjskiej i zapewne asymilacją przez nie pozostałych tam potomków ludności kultury wielbarskiej. [...]

Ślady rozszerzania się ku zachodowi terytorialnego zasięgu kulturowego zespołu zachodniobałtyjskiego obserwujemy w drugiej połowie V w., również na obszarach położonych dalej na południe – na terenie formującej się w tym czasie grupy olsztyńskiej, obejmującej częściowo dawne terytorium kultury wielbarskiej (J. Okulicz 1973, s. 470, 476 – 477). Grupa ta, której rozwój obejmuje, jak się wydaje, cały VI w. i przynajmniej część VII w., utrzymywała zwłaszcza w starszej fazie swojego istnienia bardzo ożywione kontakty z odległymi obszarami naddunajskimi, nadczarnomorskimi oraz zachodnim kręgiem merowińskich cmentarzysk rządowych.”

Niezależnie od tego Henryk Machajewski natrafił na ślad osadnictwa skandynawskiego, które pojawiło się na Pomorzu Środkowym około połowy V wieku (czy nie chodzi czasem o wydarzenia, których fragment stanowiła opisana w *Pieśni o Helgim*

²⁷ Rugiowie przybyli w okolice środkowego Dunaju po upadku państwa Hunów. Donosi o tym Jordanes: „Rugiowie i niektóre inne szczepy, stosownie do swych próśb, rozmieszczają się w Bizyce i Arkadiopolis.” Prawdopodobnie w tym samym czasie przybyli tam Herulowie.

Zabójcy Hundinga bitwa pod Frekasteinem?). Ostateczny koniec kultury wielbarskiej to pierwsza połowa VI wieku. Oto co na ten temat pisze Ryszard Wołagiewicz:

„Do datowania schyłku starożytnego osadnictwa na Pomorzu ważne źródło stanowią znane ze skarbów i znalezisk drobnych solidy (H. Bollnow 1935, s. 65 n.; W. Lega 1958; J. Żak 1962; A. Kunisz 1973). Napływ ich rozpoczął się emisją Walentyniana (364 – 375) i zakończył solidami Anastazjusza (491-518). Skarby solidów wyznaczają dwa horyzonty czasowe: starszy zakończony solidami Walentyniana III (+455) i młodszy zakończony solidami Anastazjusza (+518). Ponieważ napływ solidów rozpoczął się w ciągu fazy D, należy przyjąć, że tezauryzacja była dziełem ludności grupy dębczyńskiej na wybrzeżu zachodnim i kultury wielbarskiej na wybrzeżu wschodnim oraz że końcowa data ukrycia najpóźniejszych skarbów wyznacza cezurę między starożytnym i wczesnośredniowiecznym cyklem rozwoju kulturowego na Pomorzu, przypadającą przed połową VI w. n.e.”

Wypada w tym miejscu raz jeszcze zajrzeć do *Herwararsagi*, która kończy się informacją o opuszczeniu przez Hreidgotów, na czele których stał niejaki Ivar Vidfami, Hreidgotlandu i udaniu się przez nich do Szwecji:

Długo panował Angantyr w Hreidgotlandzie. Był on bogaty i bardzo wojowniczy. Od niego wywodzi się wiele królewskich rodów. Synem jego był Heidrekr Ulfshamr, który potem długo był królem w Hreidgotlandzie. Miał on córkę, która nazywała się Hilda. Ona była matką Halfdanara sniaili, ojca Iwara Vidfadmi. Iwar Vidfadmi przyszedł ze swym wojskiem do Szwecji, jak się o tym opowiada w sadze królewskiej.

Kiedy panował nad Hreidgotami, o ile jest on postacią historyczną, Angantyr? Kiedy i jak długo panować mógł nad nimi Heidrekr Ulfshamr? Z całą pewnością Heidrek wstąpił na tron po roku 375, jako że musiało się to stać już po zdobyciu stepów ukraińskich przez Hunów. Kiedy zmarł, Hlödr, syn jego i Sifki, był już dorosły, zaś jego córka Hervör była co najmniej nastolatką. Możemy stąd wnosić, że wojna pomiędzy Hreidgotami i Hunami, wieńcząca tekst *Herwararsagi* miała miejsce nie wcześniej niż na przełomie IV i V wieku.

Potomkowie Heidreka, Angantyr i Heidrekr Ulfshamr, mieli rządzić długo. Co to znaczy? Zapewne to, że każdy z nich rządził nie krócej niż kilkanaście lat (ale pewnie i nie dłużej niż lat dwadzieścia kilka). Jeśli więc przyjmiemy, że rządy ich trwały łącznie około 30 – 40 lat, to by znaczyło, że dobiegły one końca około połowy V wieku lub niewiele wcześniej.

Z przekazu Jordanesa wiemy, że na początku drugiej połowy V wieku rządził Gepidami Ardaryk. To on miał nimi dowodzić w bitwach na Polach Katalunickich i nad rzeką Nedao. Czy Hilda, córka Heidreka Ulfshamra, żyła za panowania Ardaryka? A czy Gjuki oraz Gunnar, których imiona przewijają się w pieśniach zgromadzonych w *Eddie Poetyckiej*, to postacie historycznej? A co z Granmarem, którego synowie polec mieli w bitwie pod Frekasteinem? Czy istniał naprawdę? Wszystko to są pytania, na które trudno jednoznacznie odpowiedzieć...

Tak czy inaczej, Halfdanara sniaili, syna Helgi, prawdopodobnie możemy lokować gdzieś w drugiej połowie V wieku. Jego synem był Iwar Vidfami, który udał się na czele jakiejś części Hreidgotów na emigrację do południowej Szwecji. Wydarzenie to musiało mieć miejsce pod koniec V stulecia, względnie na początku stulecia VI, co by się zgadzało o tyle, że kilkadziesiąt lat później nie było już u ujścia Wisły śladu po Gotach. Już przed połową VI wieku swoje siedziby – wedle Jordanesa – mieli tam mieć Widiwariowie.²⁸

²⁸ Nazwa Widiwariowie (Vidivari) składa się z dwóch członów: wywodzonego z prawdopodobnie z języka bałtyjskiego rdzenia „Wid” oraz z germańskiego „vari”- informującego nas, że mamy do czynienia z grupą

Informacja o udaniu się Hreidgotów do Szwecji na przełomie V/VI wieku zdaje się znajdować potwierdzenie w treści inskrypcji runicznej znalezionej w Rök w Östergötland, która datowana jest na VIII wiek i która lokuje to wydarzenie (o ile dobrze zrozumiałem intencje autora) dziewięć pokoleń wcześniej.

Oczywiście, jakaś część ludności gockiej musiała pozostać na ziemiach polskich. Nigdy bowiem w migracjach, nawet w tych najbardziej masowych, nie bierze udział ogół ludności danego plemienia.

Ale powróćmy jeszcze na koniec do Dacji, którą to Gepidowie opanowali w roku 455. Niewiele ponad sto lat trwało ich panowanie na tym obszarze. Katastrofa nastąpiła w roku 567, kiedy to do konfliktu pomiędzy znanymi nam już Longobardami a Gepidami włączyli się Awarowie.

Awarowie, uchodząc przed Turkami, w roku 557 przybyli na północne przedgórze Kaukazu. W latach 558 – 560 podbili Sabirów i Barsilów – plemiona huńskie zamieszkujące tereny między Morzem Kaspijskim i Kubaniem. Następnie zwrócili się przeciwko Utigurom, panującym na rozległych obszarach międzyrzecza Donu i Wołgi, oraz Kutigurom, których siedziby rozciągały się między Donem a Dunajem. Ujarzmiwszy oba ludy, zwrócili się przeciwko słowiańskim Antom. W ten sposób powstało kolejne, utworzone przez przybyłych z Azji nomadów, potężne imperium, które zaczęło zagrażać Cesarstwu Bizantyjskiemu, a także Królestwu Franków, które w międzyczasie sięgnęło terenów dzisiejszej Austrii.

W tym czasie państwo Gepidów obejmowało Siedmiogród oraz wschodnią część Wielkiej Niziny Węgierskiej (mniej więcej po Cisie). Gepidowie obsadzali też Sirmium, ważną twierdzę między Dunajem a Sawą. Longobardowie z kolei od ok. 526 roku zajmowali obszar Pannonii. Pomiedzy obydwojma ludami co raz dochodziło do wojen, przerywanych krótkimi okresami pokoju.

Do decydującego starcia doszło w roku 567. Longobardowie zwrócili się do Awarów, którym za pomoc w walce z Gepidami obiecali 1/10 wszystkiego swego bydła, połowę przyszłych łupów i całe terytorium gepidzkie. Wojna zakończyła się całkowitą klęską Gepidów. Terytorium ich państwa objęli w posiadanie Awarowie, którzy rok później opanowali Pannonię, którą to Longobardowie porzucili, przenosząc się do Italii.

Istnieje wiele przekazów o życiu Gepidów pod panowaniem awarskim. Nigdy już nie było im jednak dane zaistnieć w roli niezależnego czynnika politycznego, a z czasem zupełnie roztopili się w masie ludności – najpierw awarskiej, a potem węgierskiej. Zapewne podobnie musiało być na ziemiach polskich, które to w ciągu VI – VII wieku zostały w całości (za wyjątkiem północno – wschodniego ich skrawka, gdzie na długie lata usadowili się Bałtowie) zajęte przez Słowian.

etniczną (jak w przypadku takich plemion germańskich jak: Amsivari, Raetovari czy Baiuvari). W tym kontekście warto zauważyć, iż Jordanes podkreśla mieszany charakter Widiwariów, których określił jako „zlepek różnych szczepów”. Odnotujmy przy okazji to, że angielski król Alfred (panował w latach 872 – 899) w przekładzie dzieła Pawła Orozjusza *Historia adversum paganos*, które to – tłumacząc – uzupełnił był między innymi o opis wybrzeża Bałtyku, zawarł następującą informację: „*Wisła ta jest wielką rzeką i przez to dzieli Witland i kraj Słowian. A Witland należy do Estów*”. Czy ów Witland (kraj „Wit”) ma coś wspólnego z Widiwariami (ludem „Wid”) ? Jest to co najmniej prawdopodobne.

Zakończenie

O Gotach zwykło się mówić, że nigdzie nie zagrzali długo miejsca. Niewiele bowiem jest miejsc w Europie, w których Goci nie organizowaliby quasi państwa, których nie próbowaliby sobie podporządkować, względnie zasiedlić.

Ostrogoci po rozpadzie państwa Hunów i odzyskaniu wolności, przenieśli się ze stepów ukraińskich do Pannonii, z czasem rozszerzając swój stan posiadania o Trację. Ale już w roku 488 ruszyli na podbój Italii, zakończony w następstwie trwających pięć lat zmagania pełnym sukcesem. Italskie państwo Ostrogotów nie przetrwało długo. W wyniku ciągnącej się osiemnaście lat (535 - 553) wyniszczającej wojny z Cesarstwem Bizantyjskim ostatecznie zniknęło ono z mapy świata. Trzydzieści lat dłużej utrzymała się enklawa ostrogocka w Tracji, gdzie pozostał odłam Ostrogotów, który nie zdecydował się na osiedlenie się w Italii. I ona jednak nie dotrwała do końca VI wieku, zniszczona w wyniku najazdu Awarów i Słowian.

Wizygoci natomiast, splądrowawszy Italię i spaliwszy w roku 410 Rzym, przenieśli się w roku 412 do Galii. W roku 415 podjęli ekspansję na Półwysep Pirenejski, który to ostatecznie podbili w roku 429. Tymczasem jednak zaczął się kurczyć ich stan posiadania w Galii, z której to poczęli ich wypierać Frankowie. Datą szczególną jest tu rok 475, kiedy to dziesiątki tysięcy Wizygotów przeszły Pireneje, osiedlając się w Hiszpanii. Ostatecznie Wizygoci wyparci zostali z Galii w roku 531. Królestwo ich w Hiszpanii przetrwało do roku 711, kiedy to uległo muzułmańskim Maurom. Wizygoci utrzymali w swych rękach jedynie niewielką enklawę na północy kraju – Królestwo Asturii, które to stało się załącznikiem Państwa Hiszpańskiego.

Aż do późnego średniowiecza przetrwała też gocka enklawa na południowym Krymie. Choć niewielka (a może właśnie dlatego), trwała ona, pomimo zawirowań dziejowych, stanowiąc ostatni w Europie bastion, w którym posługiwano się językiem gockim (jako że hiszpańscy Wizygoci w międzyczasie ulegli romanizacji).

Dzieje Gotów były niezwykle zagmatwane. Ale w żaden sposób nie można Gotów określać mianem ludu wędrownego. Szczególna rola przypadła tu ziemiom polskim. To stąd wszak wyszła ich wielka ekspansja. Pobyt Gotów na ziemiach polskich na pewno nie był, jak to się nieraz słyszy, jedynie epizodem. Goci zamieszkiwali bowiem znaczącą część obszaru dzisiejszej Polski przez około pięćset lat. To spory kawał czasu. By go sobie wyobrazić, należy uświadomić sobie, że jest to mniej więcej taki odcinek czasu, jaki dzieli nas od wstąpienia na tron Zygmunta Starego. A chyba nikt nie powie, że Zygmunt Stary wstąpił na polski tron niedawno!

Kiedy Hreidgoci opuszczali ziemie polskie, udając się na terytorium dzisiejszej Szwecji, zakopali w ziemi te rzeczy które uważali za najcenniejsze, licząc, że po powrocie ponownie będą im one służyły. Nie dane im było jednak po nie wrócić. Dziś owe ukryte w pośpiechu skarby, wydobyte z ziemi przez archeologów, stanowią jedno z ciekawszych źródeł informacji o ostatnim etapie pobytu Gotów na obszarze stanowiącym punkt wyjściowy ich wielkiej ekspansji.

Być może niniejsza praca pozwoli choćby w części przybliżyć czytelnikom dzieje tego ludu. Sporo jest w owych dziejach znaków zapytania, sporo jest niejasności i wątpliwości. Na większość pytań prawdopodobnie nigdy nie uda się znaleźć odpowiedzi, ale niektóre z zagadek być może uda się rozwikłać za sprawą intensywnie prowadzonych prac archeologicznych.

Na zakończenie tych moich rozważań pragnę raz jeszcze podkreślić, jak wiele krzywdy wyrządziło polskiej prahistorii podporządkowanie jej bieżącym potrzebom polityków oraz wrzęgnięcie jej w służbę ideologii. Na szczęście dziś nie trzeba już udowadniać „polskości” Śląska i Pomorza w czasach Assurbanipala i Nabuchodonozora, aby móc nosić miano polskiego patrioty. I oby nigdy nie miało się to zmienić.

W rezultacie prowadzonej przez dziesięciolecia (jeśli nie stulecia) polityki dezinformacyjnej w powszechnej świadomości historia starożytna ziem polskich po prostu nie istnieje. Bo kto w Polsce słyszał o Neurach, Gotach czy Wandalach? A jeśli nawet, to kto zdaje sobie sprawę z ich związków z ziemiami polskimi? Komu znane są imiona takich władców, jak Fastida czy Heidrek? Dla przeciętnego Polaka starożytność kojarzy się wyłącznie ze światem cywilizacji śródziemnomorskich – Grecją, Rzymem, Egiptem, Mezopotamią, Syrią i Palestyną; ziemie polskie zaś – to barbarzyńska dzicz, gdzie epoka kamienia łupanego trwała niemal po średniowiecze.

A przecież na obszarze dzisiejszej Polski od najdawniejszych czasów rodzili się, żyli i umierali ludzie – tacy sami jak w krajach śródziemnomorskich, którzy kochali się, przyjaźnili i walczyli ze sobą; tworzyli organizmy polityczne, posiadali wodzów i królów. Ludzie zamieszkujący ziemie polskie byli wrażliwi, nie obce było im poczucie piękna, tworzyli dzieła sztuki. Układali też pieśni na cześć swoich bohaterów, które śpiewali przy okazji różnych uroczystości. Niektóre z takich pieśni dochowały się, choć we fragmentach, aż do naszych czasów, co zawdzięczamy średniowiecznym kopistom, którzy przelali je na papier. Fragmenty pieśni, które możemy znaleźć w *Herwararsadze*, bo o nich tu mowa, są – być może - najstarszym zabytkiem literackim pochodzącym z obszaru dzisiejszej Polski. Wypada wyrazić żal, że *Herwararsaga* jest tak mało znana w polskim społeczeństwie, podobnie zresztą jak większość zagadnień związanych z losem ludzi zamieszkujących w starożytności ziemie polskie.

BIBLIOGRAFIA

TEKSTY ŹRÓDŁOWE

- XII Panegyrici Latini, Oxford 1964.
- Ammiani Marcellini Rerum gestarum libri qui supersunt, ed. W. Seyfarth, Leipzig 1978.
- Casii Dionis Cocceiani Historia Romana cum ann. L. Pindorfii, Lipsiae 1863.
- Heinrici Chronicum Livoniae, ed. A. Bauer, Wurzburg 1959.
- Herodoti Historiarum Libri IX, ed. H. R. Dietsch, Lipsiae 1921.
- Eutropius, Breviarium ab urbe condita, ed. F. Rühl, Leipzig 1887.
- Heðreks saga-Hervarsaga og Heðreks konungs, udg. Jón Helgason, København 1924.
- Hieronymi Sancti Eusebii Epistulae, rec. J. Hilberg, Lipsiae 1910.
- Jordanis Getica et Romana, [w:] MGH AA, t.5, 1, rec. Th. Mommsen, Berolini 1882, s. 1 - 138.
- Pauli Diaconi Origo gentis Langobardorum, [w:] MGH, SRLang. et Ital., Hannoverae 1878.
- Plini Cai Secundi Naturalis Historiae libri XXXVII, ed. C. Maynhoff, Lipsiae 1897.
- Pomponius Mela, De Chorographiae, [w.] Libri tres De situ orbis, apud J. Luchtmans., Lugduni Batavorum 1685.
- Procopii Caesariensis De bellis, ed. J. Haury, G. Wirth, Leipzig 1962-1963.
- Ptolemaei Claudii Libri VIII de Geographiae, ex. J. Ruvmundanus, Coloniae 1540.
- Scriptores Historiae Augustae, ed. E. Hohl, Leipzig 1965.
- Strabonis Geographica, rec. A. Meineke, Lipsiae 1915.
- Tacitus, Annales, ed. G. Andersen, Berlin 1892.
- Tacitus, Germania, ed. A. Mauersberger, Leipzig 1942.
- Velleius Paterculus, apud P. Hallanzy, Biponti 1780.
- Vincenti Episcopi Cracoviensis Chronica Polonorum, ed. A. Przędziecki, Cracoviae 1862.
- Widsidh, [w:] G. Labuda, Źródła skandynawskie i anglosaskie do dziejów Słowiańszczyzny, Warszawa 1961.
- Zosimi Historia Nea, ed. L. Mendelssohn, Leipzig 1887.

TEKSTY ŹRÓDŁOWE W PRZEKŁADACH

- Edda poetycka, przekł. i oprac. Apolonia Załuska-Stromberg, Wrocław 1986.
- Historycy Cesarstwa Rzymskiego, Żywoty cesarzy od Hadriana do Numeriana, przekł. H. Szelest, Warszawa 1996.
- Jordanes, O pochodzeniu i czynach Gotów, przekł. E. Zwolski, [w:] E. Zwolski, Kasjodor i Jordanes. Historia gocka czyli scytyjska Europa, Lublin 1984.
- Mistrza Wincentego Kronika Polska, przekł. K. Abgarowicz i B. Kiirbis, Warszawa 1974.
- Pieśń o Nibelungach, przekł. A. Szabrański, Warszawa 1881.
- Pliniusz Starszy, Historia naturalna, przekł. i kom. J. i T. Zawadzcy, Wrocław 1961.
- Pomponiusz Mela, Chorographia, przekł. M. W. Łukaszewicz, Poznań 1893.
- Św. Hieronim, Listy, t.3, przekł. J. Czuj, Warszawa 1952.
- Tacyt, Dzieła, t. 1 - 2, przekł. S. Hammer, Warszawa 1957.

- Wellejusz Paterkulus, Historia rzymska, przekł. E. Zwolski, Wrocław 1970.
- Zosimos, Nowa historia, Helena Cichocka ; wstęp, bibliogr. i komentarz Ewa Wipszycka, Warszawa 1993

OPRACOWANIA

- Bujak Franciszek, Wenedowie na wschodnich wybrzeżach Bałtyku, Gdańska 1948.
- Czekanowski Jan, Wstęp do historii Słowian. Perspektywy antropologiczne, etnograficzne, prehistoryczne i językoznawcze, Lwów 1927.
- Dąbrowski Krzysztof, Nagrodzka – Majchrzyk Teresa, Tryjarski Edward, Hunowie europejscy, Protobułgarzy, Chazarowie, Pieczyngowie, Wrocław 1975.
- Eliade Mircea, Historia wierzeń i idei religijnych, przeł. Stanisław Tokarski, t. 2, Od Gautamy Buddy do początków chrześcijaństwa, Warszawa 2008.
- Goci i ich sąsiedzi na Pomorzu, materiały z konferencji „Goci na Pomorzu Środkowym”, Koszalin 2005.
- Godłowski Kazimierz, Kozłowski Janusz, Historia starożytna ziem polskich, Warszawa 1979.
- Grabarczyk Tadeusz, Kultura wielbarska na Pojezierzach Krajeńskim i Kaszubskim, Łódź 1997.
- Гимбутас Мария, БАЛТЫ: Люди янтарного моря / <http://a-nomalia.narod.ru/CentrBalty/index.htm>
- Гурьев Д. Л., Древнерусские памятники в окрестностях поселка Менделеево / <http://slavya.ru/delo/kurgan/guriev.htm>
- Hensel Witold, Polska starożytna, Wrocław 1988.
- Hunowie, Gepidzi, Awarowie, Madziarzy i ich skarby, Lublin 2005.
- Kempa Małgorzata, Ziemie polskie w starożytności w świetle źródeł starożytnych i wczesnośredniowiecznych, praca magisterska napisana pod kierunkiem dr T. Aleksandrowicza /Uniwersytet Śląski, Wydział Filologiczny, Katedra Filologii Klasycznej/, 1990.
- Kokowscy Ewa i Andrzej, Osadnictwo wczesnośredniowieczne w mikroregionie pomiędzy Huczwą, Bugiem i Bukową na tle osadnictwa grupy małomęckiej z młodszego okresu rzymskiego, Zamość 1987.
- Kokowski Andrzej, Goci: od Skandzy do Campi Gothorum, Warszawa 2007.
- Kokowski Andrzej, Gródek nad Bugiem: cmentarzysko grupy małomęckiej, cz. 1 – 3, Lublin 1993.
- Kokowski Andrzej, Grupa małomęcka w okresie rzymskim (III-IV wiek naszej ery), Lublin 1987.
- Kokowski Andrzej, Lubelszczyzna w młodszym okresie przedrzymskim i w okresie rzymskim, Lublin 1991.
- Kokowski Andrzej, Starożytna Polska: od trzeciego stulecia przed narodzeniem Chrystusa do schyłku starożytności, Warszawa 2005.
- Kolendo Jerzy, Z Rzymu nad Bałtyk, [w:] Ciechanowicz Jerzy, Medea i czereśnie. Rozmowy o starożytności, Warszawa 1994, s. 273 – 297.
- Konik Eugeniusz, Charakter kontaktów imperium rzymskiego z barbaricum środkowoeuropejskim, Annales Universitatis Mariae Curie – Skłodowska 49, 1994, s. 221 – 233.
- Konik Eugeniusz, Śląsk starożytny a imperium rzymskie, Wrocław 1959.

- Konik Eugeniusz, Ziemie śląskie w zasięgu „rzeczywistych wpływów rzymskich” [w:] Tradycje kultury antycznej na Śląsku, red. J. Rostropowicz, Opole 1997, s. 7 – 21.
- Kostrzewski Józef, Germanie przedhistoryczni w Polsce [w:] „Przegląd Archeologiczny”, t. 1, 1946.
- Kultura przeworska: materiały z konferencji, red. Jan Gurba, Andrzej Kokowski, Lublin 1997.
- Kultura wielbarska w młodszym okresie rzymskim (materiały z konferencji), red. Jan Gurba i Andrzej Kokowski, t. 1, Lublin 1988.
- Kultura wielbarska w młodszym okresie rzymskim (materiały z konferencji), red. Jan Gurba i Andrzej Kokowski, t. 2, Lublin 1989.
- Labuda Gerard, Źródła, sagi i legendy do najdawniejszych dziejów Polski, Poznań 1960.
- Labuda Gerard, Źródła skandynawskie i anglosaskie do dziejów Słowiańszczyzny, Warszawa 1961.
- Lehr-Spławiński Tadeusz, O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian, Poznań 1946.
- Łowmiański Henryk, Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e., Warszawa 1963.
- Machajewski Henryk, Starożytni hutnicy z Pojezierza Gnieźnieńskiego [w:] „Wielkopolski Biuletyn Konserwatorski”, t. 2, 2003.
- Malinowski Gościwit, Cztery plemiona „śląskie” Ζουμι, Βούτωνες, Μουγίλωνες, Σιβινοί w *Geografii* Strabona (VII 1, 3), [w:] Tradycje kultury antycznej na Śląsku, red. J. Rostropowicz, Opole 1997, s. 23 - 42.
- Moszyński Kazimierz, Pierwotny zasięg języka prasłowiańskiego, Wrocław, Kraków 1957.
- Nowakowski Wojciech, Ludy na północno - wschodnich skrajach barbariami, Germania Tacyty w świetle źródeł archeologicznych, „Meander” 45, 1980, nr 2 – 3, s. 75 – 96.
- Oblomski A. M., Petrauskas O. V., Terpilowski R. V., Enviromental reasons of migrations of south – eastern Europe in the 1st – 5th centuries AD [w:] *Archeologia Polona* 1997.
- Okulicz Łucja, Osadnictwo strefy wschodniobałtyckiej w I tysiącleciu przed naszą erą; Polska Akademia Nauk. Instytut Historii Kultury Materialnej. - Wrocław 1976.
- Okulicz – Kozaryn Łucja, Dzieje Prusów, Wrocław 1997.
- Okulicz – Kozaryn Łucja, Finowie Zachodni, Warszawa 1993.
- Падин В. А., Среднее Подесенье (Трубчевская округа) в VI-V вв. до н.э. - X-XII вв.н.э. по материалам археологических исследований / http://www.archaeology.ru/ONLINE/Padin/padin_oglavlenie.html
- Parczewski Michał, Początki osadnictwa wczesnośredniowiecznego na Górnym Śląsku, [w:] Śląskie Prace Prahistoryczne, t. 2, Katowice 1991.
- Plezia Marian, Greckie i łacińskie źródła do najdawniejszych dziejów Słowian, Poznań 1952.
- Prahistoria ziem polskich, t. 1 – 5, Wrocław 1975 - 1981.
- Rospond Stanisław, Mówią nazwy, Warszawa 1976.
- Rospond Stanisław, Dzieje polszczyzny śląskiej, Katowice 1959.
- Rospond Stanisław, Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska, t. 1 – 3, Warszawa, Wrocław, Opole 1970 – 1986.
- Rospond Stanisław, Śleza i jej derywaty, Wrocław 1955.
- Rozwadowski Jan, Studia nad nazwami wód słowiańskich; przedm. Tadeusz Lehr – Spławiński, Jan Safarewicz, Kraków 1948.
- Седов В. В., Этногенез ранних Славян / <http://slavya.ru/trad/history/genezis/sed.htm>
- Седов В. В., Голядь / <http://www.laborunion.lt/memo/modules/sections/index.php?op=viewarticle&artid=9>

- Старостин П.Н., Азелинская культура / <http://www.ksu.ru/archeol/azelin.htm>
- Старостин П.Н., Именьковская культура / <http://www.ksu.ru/archeol/srednev.htm>
- Старостин П.Н., Пьяноборская культура / <http://www.ksu.ru/archeol/pian.htm>
- Strzelczyk Jerzy, Goci – rzeczywistość i legenda, Warszawa 1984.
- Strzelczyk Jerzy, Wandalowie i ich afrykańskie państwo, Warszawa 1992.
- Sulimirski Tadeusz, Sarmaci, Warszawa 1979.
- Щукин М.Б., Рождение Славян / <http://www.krotov.info/history/09/schukin.html>
- Шмидт Е. А., О Тушемлинской культуре IV-VII веков в Верхнем Поднепровье / <http://www.laborunion.lt/memo/modules/sections/index.php?op=viewarticle&artid=10>
- Szymański Wojciech, Dąbrowska Elżbieta, Awarzy, Węgrzy, Wrocław 1979.
- Taszycki Witold, Śląskie nazwy miejscowe, Katowice 1935.
- Трубачев О. Н., Топоров В. Н., Лингвистический анализ гидронимов Верхнего Поднепровья, Москва 1962.
- Трубачев О. Н., Языкознание и этногенез Славян. Древние Славяне по данным этимологии и ономастики / <http://www.philology.ru/linguistics3/trubachev-82.htm>
- Tymieniecki Kazimierz, Ziemie polskie w starożytności., Ludy i kultury najdawniejsze, Poznań 1951.
- Tyszkiewicz Lech, Hunowie w Europie: ich wpływ na Cesarstwo Wschodnie i Zachodnie oraz na ludy barbarzyńskie, Wrocław 2004.
- Wandalowie: strażnicy bursztynowego szlaku: katalog wystawy, red. Jacek Andrzejowski, Andrzej Kokowski, Christian Leiber, Lublin 2004.
- Witczak Krzysztof, Śląsk w epoce antycznej: kult Alków (Tacyt, Germania 43) i jego celtycka geneza [w:] Tradycje kultury antycznej na Śląsku, red. J. Rostropowicz, Opole 1997, s. 43 – 56.
- Wolski Józef, Historia powszechna. Starożytność, Warszawa 1992.
- Zachodnia strefa osadnictwa kultury czerniachowskiej, red. Jan Gurba, Lublin 1986.
- Zwolski Edward, Kasjodor i Jordanes. Historia gocka czyli scytyjska Europa, Lublin 1984.